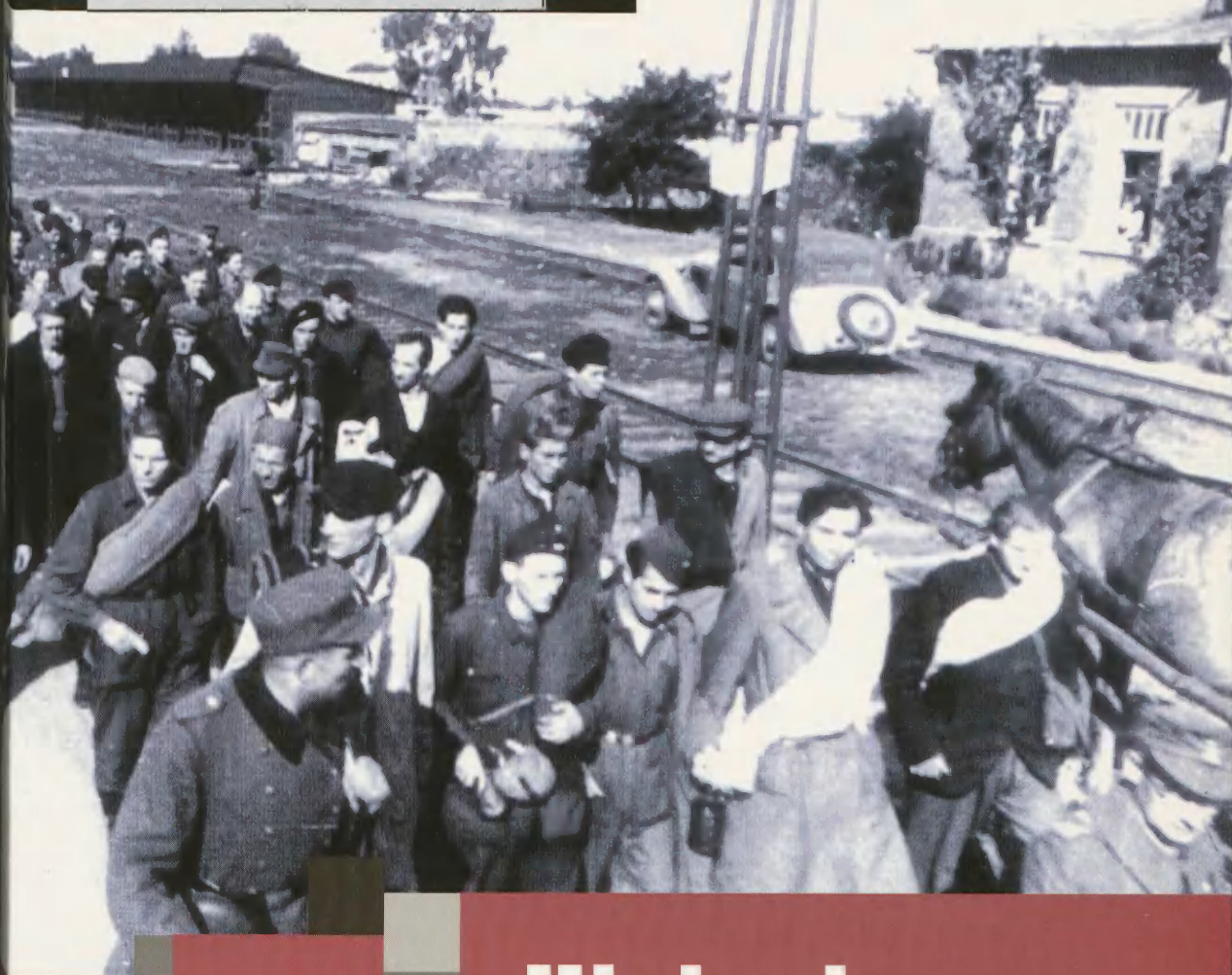


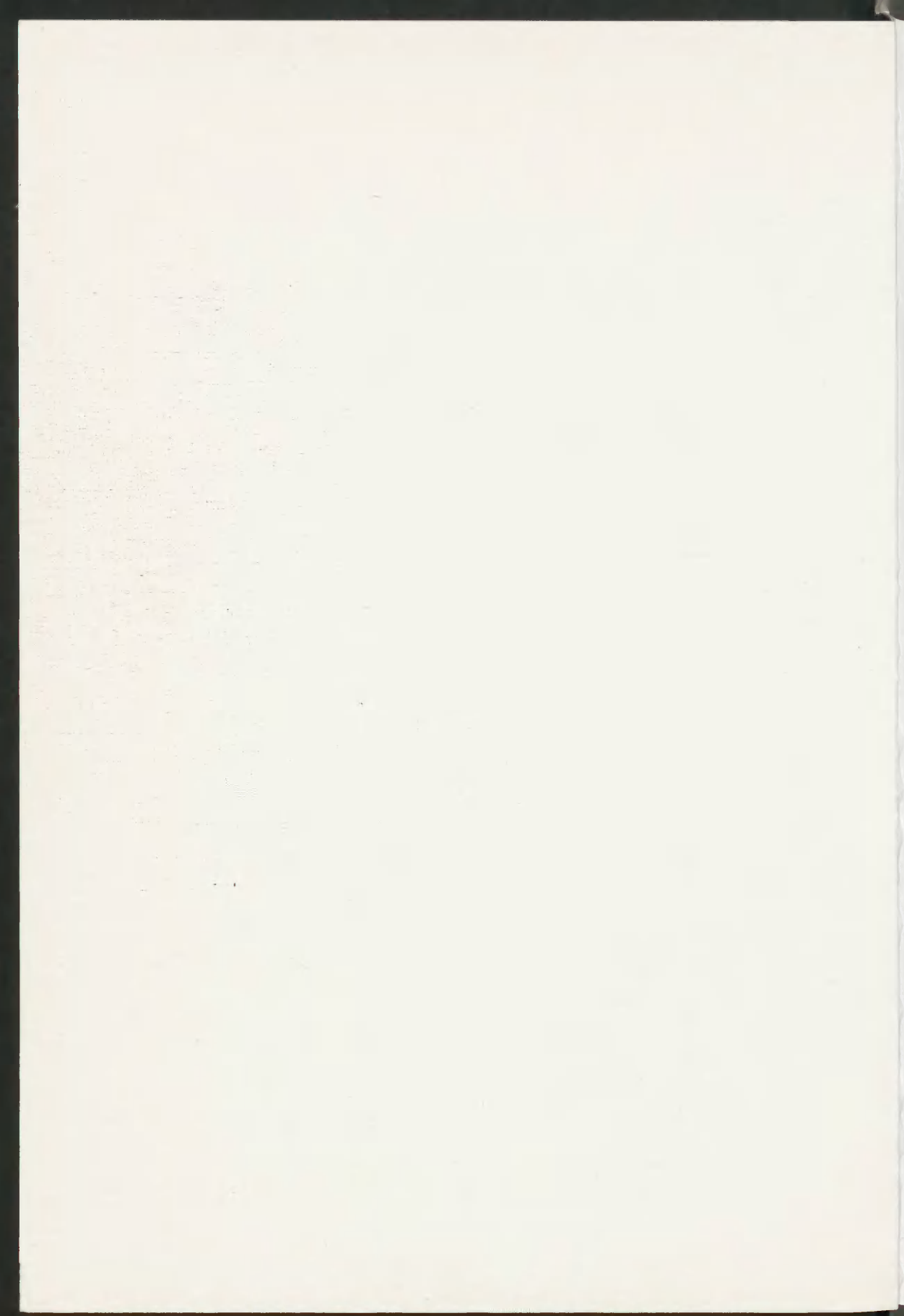
z.540939



Marian Skwara

Historia Pruszkowa w zarysie

tom 3



Marian Skwara
HISTORIA PRUSZKOWA
W ZARYSIE
tom 3

311282

zas-33-08

Z540939

Marian Skwara

Historia Pruszkowa w zarysie

■ tom 3

**■ Okupacja
hitlerowska**



Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie

Ło 2392/2008

23,1

Copyright ©2008 by Marian Skwara

Copyright © for Polish edition by Powiatowa i Miejska
Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2008

Zdjęcie na okładce: *Dulag 121 w Pruszkowie w ostatnich dniach września 1944 r.;
przemarsz powstańców warszawskich, którzy otrzymali status jeńców wojennych.*
[z archiwum Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego]

Z.540939

Projekt okładki: *Ola Szempruch*

Korekta: *Hanna Wasiak*

Skład, łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i S-ka, Pruszków*

Publikacja ukazała się dzięki pomocy finansowej Urzędu Miejskiego w Pruszkowie

ISBN 978-83-926204-2-6

Wydanie pierwsze

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna

im. Henryka Sienkiewicza,

ul. Kraszewskiego 13

05-800 Pruszków

tel. (0-22) 758 86 09

tel./fax (0-22) 730 10 80

e-mail: czytelnia@biblioteka.pruszkow.pl

Spis treści

Wstęp	7
1. Ostatnie dni pokoju i pierwsze dni wojny	10
2. Okupacyjne porządki	26
3. Wojenna gospodarka	39
4. Warunki życia, RGO	44
5. Szpitale i ochrona zdrowia	52
6. Folksdojcze	57
7. Zagłada Żydów	62
8. Szkoły i tajne nauczanie	95
9. Podziemne państwo i podziemne wojsko	107
10. Powstanie	126
11. Dulag 121	132
12. Ostatnie dni okupacji	154
Bibliografia	159

Topografia okresu okupacji

Getto istniało w okresie
od 7.11.1940 do 30.01.1941

Zarząd Miasta przeniesiono z ul. Stalowej
na ul. Kraszewskiego w 1941 r.

Ulica Wojska Polskiego w tamtym
okresie jeszcze nie istniała.

(wyk. autor)



Wstęp

Przedstawiam czytelnikom trzecią część Historii Pruszkowa, obejmującą – w porównaniu z poprzednimi dwiema – okres najkrótszy, niespełna pięć i pół roku okupacji hitlerowskiej. Jednakże ta część sprawiła mi największe trudności, a rezultat uważam za najmniej zadowalający. Przyczyna tkwi przede wszystkim w charakterze źródeł odnoszących się do wojennego czasu. Likwidacja przez agresora polskiej państwowości przełożyła się także na likwidację gminnych samorządów. Również na szczeblu lokalnym realną władzę sprawowali przedstawiciele okupacyjnych struktur. W Pruszkowie był to komisarz miasta, który wykonywał polecenia naczelnika powiatu warszawskiego. Nie udało mi się dotrzeć do dokumentów żadnego z nich. Być może w ogóle nie zachowały się.

Wprawdzie funkcjonował polski Zarząd Miasta z burmistrzem na czele, który na co dzień kierował miejskimi sprawami, ale w okupacyjnych okolicznościach ta działalność była mało przejrzysta. Nie istniał przedstawicielski organ władzy, więc burmistrz nie musiał publicznie rozliczać się ze swej działalności. Odpowiadał jedynie przed niemieckimi zwierzchnikami, wykonywał otrzymane polecenia i składał meldunki. Dokumentacja tego obiegu zachowała się w szczątkowej postaci. Proces decyzyjny nie był protokołowany w taki sposób, jak w przedwo-

jennym Magistracie, nie da się więc uchwycić zasadniczych mechanizmów działań. Nie istniały także jawna prasa ani legalne organizacje, które odzwierciedlałyby życie publiczne od innej strony.

Na podobne przeszkody badacz natrafia przy analizowaniu źródeł podziemnej działalności niepodległościowej. Sam ich konspiracyjny charakter bardzo utrudnia interpretację. Do tego objęcie po wojnie władzy przez komunistów nie sprzyjało opracowywaniu dokumentacji największej podziemnej siły – Armii Krajowej. Dokumenty te były raczej niszczone, rekwirowane i nadal ukrywane. Te, które ocalały, są bardzo rozproszone.

Porównując więc źródła dokumentujące życie publiczne okresu międzywojennego z okresem okupacji, można powiedzieć, że o ile w tym pierwszym badacz porusza się po stosunkowo pewnym gruncie, to w tym drugim jest zmuszony do błądzenia we mgle. Ustalanie faktów i ich interpretacja wymaga dużo większego nakładu pracy.

Do tego ogromne przemiany, jakie przyniosła okupacja, migracje ludności, wywózki, wydarzenia krajowe i europejskie, wszystko to sprawia kłopot w zakresleniu granic lokalnej historii – to jest selekcji materiału pod kątem określenia, co stanowi historię Pruszkowa, a co już nie. W wypadku naszego miasta powoduje to szczególną trudność, ponieważ w wielu aspektach jest ono faktycznie częścią Wielkiej Warszawy. Już przed wojną dla wielu stałych mieszkańców Pruszków był jedynie „sypialnią”, gdyż ich aktywność nie tylko zawodowa, ale także społeczna i towarzyska dotyczyła głównie terenu stolicy. Podobnie w czasie okupacji wielu pruszkowian prowadziło podziemną działalność jedynie na terenie Warszawy, a więc „na zewnątrz”. Pruszków był więc miejscem wielorakich oddziaływań, których centra znajdowały się gdzie indziej. Wielu pruszkowian w związku z wojną opuściło miasto i już do niego nie wróciło, na ich miejsce przybyli inni i te migracje trwały nieustannie. Stąd miejscowy kronikarz (Henryk Krzyczkowski) scharakteryzował sytuację po drugiej wojnie światowej tak samo, jak to zrobił 20 lat wcześniej redaktor przedwojennego „Echa Pruszkowskiego” w stosunku do sytuacji po pierwszej wojnie światowej, mianowicie że „jest to już inne miasto i inni ludzie”. Najlepszym przykładem tego, co uczyniło Pruszków zarówno przedmiotem, jak i pod-

miotem wydarzeń o zasięgu daleko wykraczającym poza granice miasta, było zlokalizowanie tu obozu przejściowego Dulag 121. Bywały dni, kiedy liczba przebywających w tym obozie mieszkańców Warszawy przekraczała liczbę stałych mieszkańców Pruszkowa.

Przedstawione wyżej trudności, przed jakimi staje badacz, powodują, że im więcej przytacza faktograficznych szczegółów, tym większe jest prawdopodobieństwo, że będzie popełniał błędy i narazi się na krytykę. Doświadczyli tego wszyscy autorzy prac, którzy próbowali dać szerszy obraz Pruszkowa w czasie okupacji. Jako autor starałem się znaleźć kompromis między koniecznością możliwie pełnego opisu rzeczywistości a przekonaniem o rzetelności mojej wiedzy na dany temat.

* * *

Przygotowując niniejszy tom, oparłem się na dotychczasowych publikacjach i stąd najwięcej zawdzięczam trzem autorom: Henrykowi Krzyczkowskiemu, Zdzisławowi Zaborskiemu i Tadeuszowi Jarosowi. Wszyscy trzej nie odmówili mi ustnych konsultacji, a także udostępnili różnego rodzaju dokumenty. Składałam im za to serdeczne podziękowanie.

Dziękuję również innym osobom, które udzieliły mi pomocy. Byli to: Jan Wińczuk, prof. Michał Głowiński, Andrzej Józwiak, Jerzy Szewczyk, Aleksander Żuławski-Rozenblum, Elia Wajcer, Janina Morawska, Alina Szelągowska, Andrzej Kurc, Hanna Wasiak, Tadeusz Jakubowski, Lucjusz Engel, Zenona Kozłowska, Hanna Dąbrowska, Halina Kobyłecka. Nie mogę podziękować tym, którzy odeszli: Leszkowi Chełmińskiemu, Bogdanowi Chełmińskiemu, Annie Zielińskiej, Mironowi Ptaszyńskiemu, Stefanii Moszczyńskiej i Janinie Wolańczyk.

1 Ostatnie dni pokoju i pierwsze dni wojny

W piątek 1 września 1939 r. pruszkowska młodzież nie poszła do szkół, podobnie jak młodzież prawie w całej Polsce. Wobec groźby wybuchu wojny władze oświatowe pismem z 18 sierpnia ustaliły rozpoczęcie roku szkolnego na poniedziałek 4 września, ale 26 sierpnia odwołano i tę datę, bez podania konkretnego terminu. Odwołanie zajęć szkolnych okazało się słuszne. Pierwszego września pruszkowianie już wcześniej rano usłyszeli syreny alarmowe, odgłosy wybuchów bomb zrzuconych od szóstej rano na Warszawę przez eskadry Luftwaffe, salwy artylerii przeciwlotniczej. Jedna z baterii była umiejscowiona na terenie fabryki Stowarzyszenia Mechaników. Tego samego dnia około godziny siedemnastej kilkanaście bomb spadło na Pruszków. Nie wiadomo, czy to był celowy atak na warsztaty kolejowe lub linię kolejową, czy przypadkowe bombardowanie, np. wskutek silnej zapory ognia przeciwlotniczego bombowce pozbyły się ładunku wcześniej, niż to było zamierzone. Zniszczeniu uległo kilkadziesiąt metrów torów na wysokości warsztatów kolejowych i trzy domy przy ulicach Pięknej i 6 Sierpnia, w pobliżu szkoły powszechnej im. Piłsudskiego. Jedna z bomb dokonała zniszczeń na dziedzińcu tej szkoły i wzniciła pożar w narożnym pomieszczeniu budynku szkolnego. Pod gruzami zburzonych domów już w pierwszym



Ul. Bohaterów Warszawy, dawny budynek szkoły powszechnej im. J. Piłsudskiego, w pobliżu której spadły bomby 1 września 1939 r.

dnia drugiej wojny światowej sześć osób straciło życie, w tym dwoje nieletnich. Nie wszystkie bomby wybuchły, niektóre wbiły się w błotniste łąki nad Utratą. Niedługo po zajęciu Pruszkowa Niemcy zorganizowali akcję uprzątnięcia niewybuchów, a nawet dokładnego wyzbierania wszystkich odłamków po bombach, które wybuchły.

Drugi raz bomby spadły na Pruszków dopiero pod koniec wojny, wtedy zrzuciły je samoloty sowieckie; najpierw 15 grudnia 1944 r. na Czarną Drogę, a w ostatnich godzinach okupacji w nocy z 16 na 17 stycznia 1945 r. kilka spadło w okolicach fabryki Mechaników i jedna ponownie na dom przy ul. Pięknej. Znowu zginęło kilka osób. W tej wojnie były to jedyne ofiary i zniszczenia wynikłe bezpośrednio z działań frontowych. Miasto nie było bronione w momentach przetaczania się frontu i z tego powodu zostało zajęte przez Niemców 8 września 1939 r. i opuszczone w nocy z 16 na 17 stycznia 1945 r. bez jednego wystrzału.

Zabici i zburzone domy już w pierwszym dniu wojny, kilkaset kilometrów od frontu, a do tego kłęby dymów unoszące się nad bombardowaną stolicą, były szokiem dla mieszkańców miasta, zaprzeczeniem hasła państwowej propagandy o sile obronnej Polski. Sam wybuch wojny nie był jednak zaskoczeniem.

* * *

Ówczesne nastroje pruszkowskiego społeczeństwa oraz przygotowania do wojny w miejskowej skali doskonale opisał ich bezpośredni uczest-

nik, **Henryk Krzyczkowski**, w swej okupacyjnej monografii *W cieniu Warszawy* i dlatego warto je przedstawić w obszernym fragmencie:

Chociaż od kilku lat prowadzono szkolenia z zakresu obrony przeciwlotniczej, o możliwości wojny nikt nie myślał i nie chciał myśleć. Niepokój o najbliższą przyszłość wywołała dopiero mobilizacja zarządzona 23 marca 1939 r. Wezwania nadestane z Rejonowej Komendy Uzupełnień w Warszawie doręczali późnym wieczorem i w nocy woźni z Zarządu Miejskiego. Następnego dnia należało zameldować się w jednostce wojskowej. Od kwietnia 1939 r. trwała cicha mobilizacja i przerzucanie jednostek wojskowych na zachód. Długie, umajone zielenią pociągi towarowe wiozły rozśpiewanych żołnierzy, działa taborowe i kuchnie polowe.

Wstrzymano urlopy dla pracowników kolei, poczty i fabryk zbrojeniowych. Z dumą patrzono na przelatujące nad miastem eskadry „łosi” i na hałasujące na pruszkowskim bruku lekkie tankietki TK, produkowane w Państwowych Zakładach Inżynierii w Ursusie, które na pobliskich łąkach przeprowadzały próbne jazdy. To wszystko dodawało ludziom nadziei.

Nikt w mieście nie pragnął wojny. Zdawano sobie sprawę z siły hitlerowskich Niemiec, ale liczono na potęgę Francji i na sojusz z Wielką Brytanią, która udzieliła Polsce gwarancji, a wiadomo było, że nie przegrała jeszcze żadnej wojny.

W końcu marca 1939 r. komendantem obrony przeciwlotniczej Pruszkowa mianowano Stanisława Kopera, sekretarza Zarządu Miejskiego. Wyznaczono komendantów obrony przeciwlotniczej w fabrykach, w poszczególnych dzielnicach i w blokach. Rozpoczęto intensywne szkolenie mieszkańców w obronie przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Zapewniano, że każda rodzina otrzyma maskę przeciwgazową typu

C-2. W niektórych fabrykach już rozdawano je pracownikom. Na wieczornych wykładach uczono, jak najlepiej przygotować i zabezpieczyć schron przeciwgazowy i gdzie należy umiejscowić schron przeciwlotniczy. Wycinano długie paski papieru szerokości 5 cm, aby w razie wybuchu wojny nakleić je wzdłuż przekątnych na szybach okiennych dla ochrony w czasie wybuchu bomby lotniczej. Przygotowywano zasłony na okna, aby żaden promień światła nie wydostawał się na zewnątrz, na zaciemnione ulice. Miało to uniemożliwić wro-



Marek Wasiak w 1939 r. na ulicy Kościuszki przed szkołą powszechną im. T. Kościuszki. Za tym ogrodzeniem rozpoczęto budowę publicznego schronu przeciwlotniczego.

[wł. H. Wasiak]

gowi odnalezienie zaciemnionej stolicy. Rozpoczęto budowę publicznego schronu przeciwlotniczego. Zarząd Miejski ofiarował 1000 zł i piękny skwer przed szkołą im. Tadeusza Kościuszki. Resztę wydatków pokryło Koło Ligi Obrony Powietrznej Państwa.

Od kilku lat przeprowadzano zbiórki na Fundusz Obrony Narodowej, na budowę łodzi podwodnej. Ze składek województwa warszawskiego zbudowano ORP „Orzeł”, a obecnie mieszkańcy Pruszkowa zakupili obligacje pożyczki przeciwlotniczej na sumę 1 367 970 zł. [...]

Powoli, wśród narastającego niepokoju i niejasnych przeczuć, mijało lato, wyjątkowo słoneczne i upalne. W fabrykach drużyny obrony przeciwlotniczej, w maskach i w specjalnych ubraniach przeciwioperytowych, ćwiczyły odkażanie terenu. Od lipca Warsztaty Kolejowe pracowały na dwie zmiany. Poza bieżącymi naprawami przerabiano kryte wagony na wagony sanitarne. Planowano wypuszczać co tydzień jeden taki pociąg. Pierwszy odjechał 30 sierpnia. Z nadgranicznych warsztatów kolejowych ewakuowano do Pruszkowa magazyny. Zwożono cynę, stop do panewek, zestawy kół i niektóre obrabiarki. W połowie sierpnia policja przejęła ochronę wszystkich fabryk, mostów i obiektów kolejowych. [...]

W nocy na 22 i 23 sierpnia przeprowadzono następną cichą mobilizację. Do Zarządu Miejskiego dostarczono z RKU ponad 300 kart powołań. Znowu w stronę Skierniewic jechały pociągi załadowane rozśpiewanymi żołnierzami, umajone kwiatami, przystrojone wielkimi gałęziami, maskującymi przewożony sprzęt. Widok tych pociągów napętniał spokojem i optymizmem. Ale po kilku dniach w kierunku Warszawy wracały te same wagony, z powiewającymi gałęziami, pełne chłopskich wozów, koni, krów, świń i ptactwa domowego, zamkniętego w naprędcie zbitych kłatkach. W otwartych drzwiach krytych towarowych wagonów stały matki o zasmuconym spojrzeniu, z małymi dziećmi na rękach. Była to ludność ewakuowana z nadgranicznych wiosek. Te transporty napętniały przechodniów nie tylko współczuciem, ale i obawą o najbliższą przyszłość. Na dworcu kolejowym uruchomiono punkt opieki PCK. Do pracy zgłaszało się dużo kobiet. Pielęgniarki udzielały pomocy potrzebującym. W przydworcowej kuchni roznoszono gorące mleko, potrawy, cukierki dla dzieci. Pruszków powoli wciągał się w wojenny rytm życia.

W czwartek 24 sierpnia przed wieczorem, po wystuchaniu radiowego apelu prezydenta Starzyńskiego, rozpoczęto kopanie rowów przeciwlotniczych. Kopano na trawnikach, w parkach i w ogródkach. [...]

Najbardziej obawiano się gazów bojowych. [...] Dlatego też szykowano w piwnicach domów schrony przeciwgazowe, uszczelniając drzwi i okna paskami gumy lub filcu. Rozdano opaski ze stemplem Zarządu Miejskiego ochotniczym funkcjonariuszom, którzy kontrolowali poddasza i piwniczne schrony. Sprawdzano, czy na strychach znajdują się skrzynie z piaskiem i beczki z wodą do gaszenia pożarów. Na ulicach i na kłatkach schodowych wywieszano regulaminy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej. Ludziom, coraz bardziej zdenerwowanym wyczekiwaniem na najgorsze, te wszystkie zabiegi i prace dawały pewne poczucie bezpieczeństwa i zajmowały dłużące się godziny.

Na terenie fabryki Stowarzyszenia Mechaników ustawiono dwa nowe działa przeciwlotnicze typu Bofors, wyprodukowane w Starachowicach. Wykopano schrony amunicyjne, szkolono obsługę, składającą się z pracowników fabryki, będących artylerzystami-podoficerami rezerwy.

OBYWATELE m. PRUSZKOWA!

Nakazem chwili jest dobre zorganizowanie obrony przeciw-
lotniczej. W pracy nad zabezpieczeniem miasta przed nalotami
samolotowymi i atakami gazowymi włąć muszą udział wszyscy
zdolni do pracy obywatele, nie wyłączając kobiet i młodzieży.

OBYWATELI W ogólnej akcji przygotowawczej już
w dniu dzisiejszym przystępujemy

do kopania rowów przeciwlotniczych

tak aby w dniu 28 b.m. zostały ukończone. Praca ta musi być
szybko i sprawnie wykonana, konieczną jest tu jednak pomoc
wszystkich obywateli, wzywamy zatem Was obywatele i oby-
watelki m. Pruszkowa, abyście dobrowolnie już dziś zgłosili się
do pracy. Nikt od pracy nad zabezpieczeniem własnego i swoich
rodzin bytu uchylić się nie może.

Zgłosić się natychmiast w Zarządzie Miejskim
w Pruszkowie ulica Stalowa Nr 3.

Jednocześnie prosimy zgłaszających o możliwe zaopatrzenie
się we własne łopaty.

(-) FR. GODLEWSKI
Starosta Powiatowy

(-) ST. GRUSZCZYŃSKI
Burmistrz

m. Pruszków, dnia 26 sierpnia 1939 r.

Łódź, Druk. "RÓŻA" w Pruszkowie, Sobieskiego 12.

Plakat z 26 sierpnia 1939 r. wzywający mieszkańców miasta do kopania rowów przeciw-
lotniczych, podpisany przez burmistrza miasta i starostę powiatowego. [wł. T. Baranowski]

Na dachu nastawni, obok mostu kolejowego, umieszczono przeciwlotniczy najcięższy karabin maszynowy, przy którym stale dyżurowali żołnierze w hełmach bojowych, z lornetkami na piersi.

W dniu 26 sierpnia woźni z Zarządu Miejskiego znowu roznosili karty mobilizacyjne. Odjeżdżających żegnali nieznajomi przechodnie, obdarowując papierosami i czekoladą. Coraz mniej młodych ludzi można było spotkać na ulicach. [...]

W środę 30 sierpnia rozpoczęła działalność Pomocnicza Służba Bezpieczeństwa powołana do życia rozporządzeniem ministra spraw wewnętrznych. Zadaniem jej było współdziałanie z policją w ochronie obiektów i ważnych dla obronności urządzeń, mostów, torów kolejowych, linii telefonicznych i sieci elektrycznej. Komendantem PSB w Pruszkowie został ppor. rez. Juliusz Mazurkiewicz, a jego zastępcą Henryk Krzyczkowski. Urzędowanie rozpoczęło w komisariacie policji przy ul. Klonowej nr 9, sporządzając listę ochotników niepodlegających mobilizacji. Opracowano spis obiektów wymagających ochrony. Utworzono dwu- lub trzyosobowe patrole. Idącym na dwugodzinne patrole dawano opaski ze stemplem komisariatu policji. [...]

W tym samym dniu zarządzono przeprowadzenie ćwiczeń obrony przeciwlotniczej. Było to tzw. ostre pogotowie. Zamikły syreny fabryczne ogłaszające początek i zakończenie dnia pracy. Radio rozpoczęło nadawanie piosenek wojskowych. Wprowadzono obowiązek zaciemnienia. Harcerze i harcerki pomagali ludziom starszym w wykonywaniu i zakładaniu zasłon okiennych. Wieczorem najmniejsza szpara, przez którą przenikało światło na ulicę, wywoływała natychmiastową reakcję sąsiadów i przechodniów.

W halach fabrycznych pomalowano okna niebieską farbą. Wieczorami ciemno było nad fabryką Stowarzyszenia Mechaników, całkowicie zaciemniono Elektrownię i dworzec kolejowy. Zgasły wszystkie światła nad EKD.

Tłumy spacerowały po ciemku ulicami Kościuszki i Prusa. W otwartych oknach ustawiono odbiorniki radiowe, aby przechodnie mogli słuchać wojskowych piosenek i ostatnich wiadomości. Nadawano krótkie komunikaty o konferencjach, o rozmowach różnych dygnitarzy i ministrów, o prześladowaniach Polaków w Niemczech. Mówiono o naszej gotowości bojowej, o jedności narodowej, o zdyscyplinowaniu i determinacji. Wracano do domów późno. Zbliżała się wojna – to już odczuwali wszyscy. Praca, nauka, różne obowiązki, egzaminy – te jeszcze niedawno najważniejsze sprawy – stawały się mało ważne, drugoplanowe. [...]

W fabrykach wprowadzono dyżury obrony przeciwlotniczej. Na wieży „Sokoła” ustawiono posterunek obserwacyjno-meldunkowy. Dyżurowali przeszkoleni na specjalnym kursie w Zegrzu członkowie „Sokoła”, niepodlegający mobilizacji ze względu na stan zdrowia. Pełnili dyżury z lornetkami. Zainstalowany na wieży telefon był połączony bezpośrednio z dowództwem w Warszawie. Należało obserwować przelatujące samoloty, określić ich typ, liczbę i kierunek lotu oraz natychmiast złożyć telefoniczny meldunek. Pracą kierowali Ryszard Jędrzejewski i Jan Kiffer.

Komenda obrony przeciwlotniczej miasta Pruszkowa zajmowała dwa pokoje w lokalu Zarządu Miejskiego przy ul. Stalowej 3. Co kilka godzin kontrolowano działanie telefonu bezpośrednio połączanego z komendą w opl w Warszawie oraz sprawdzano połączenie z

pruszkowskimi fabrykami. Dyżury przy telefonie trwały całą dobę. Do pełnienia nocnych dyżurów zawsze było dużo chętnych. Dobierali się czwórkami, aby czas czuwania wypełnić grą w brydża. Noce spędzane w domu były bardziej denerwujące i często prawie bezsenne.

* * *

Przed południem w niedzielę 3 września ogłoszono ostatnią mobilizację rezerwistów. Wtedy do swych jednostek odjechali komendant Pomocniczej Służby Bezpieczeństwa – Juliusz Mazurkiewicz i jego zastępca Henryk Krzyczkowski. Pruszkowianie szybko przekonali się o grozie sytuacji. Radość, po ogłoszeniu w niedzielny wieczór wiadomości o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Wielką Brytanię i Francję, już niedługo zamieniła się w rozczarowanie. Nie doczekano się doniesień o działaniach wojennych na Zachodzie. Natomiast już następnego dnia rozeszła się zaskakująca wiadomość: fabryka Mechaników przerwała produkcję i rozpoczęła przygotowanie do ewakuacji na wschód. Ewakuację Warsztatów Kolejowych rozpoczęli również kolejarze. Piątego września już nie kursowały pociągi PKP, do Pruszkowa zaczęli docierać piechotą po torach kolejowych żołnierze z rozbitych oddziałów, a furmankami lub piechotą cywilni uchodźcy. Siódmego września były już pozamykane wszystkie sklepy. W tym dniu przestała istnieć władza. Miasto opuścili burmistrz Gruszczyński, policja, a nawet straż pożarna. Do Warszawy – pamiętając październik 1914 r., kiedy miasto było bombardowane z dwu stron – wyjechało również sporo mieszkańców Pruszkowa, w tym wielu Żydów, którzy w sytuacji braku władzy obawiali się o swoje bezpieczeństwo.

Ewakuację fabryk na wschód można było uznać za celowe posunięcie dla uratowania możliwego do wywiezienia potencjału produkcyjnego, aby na bardziej bezpiecznym terytorium użyć go dla dalszego prowadzenia wojny. Natomiast porzucenie miasta przez administrację i wszystkie służby świadczyło już o narastającej panice i chaosie. Obraz mocarstwowej Polski rozsypał się już w pierwszych dniach wojny. Pruszkowskie władze poszły tu w ślad władz państwowych, które – przypomnijmy – faktycznie uciekły z Warszawy.

Kierowany do Brześcia transport z fabryki Mechaników nie dotarł do miejsca przeznaczenia, pod Siedlcami pociąg z Pruszkowa został rozbity przez zagon niemieckich czołgów z północnej grupy armijnej, która

6560462

55604012

zaatakowała Polskę od strony Pomorza i Prus Wschodnich. Fachowcy tej fabryki – zgodnie z rozkazem – również przemieszczali się w kierunku wschodnim. Pierwszymi punktami etapowymi były Brześć i Lublin. Lucjusz Engel, pracownik traserni, znajdował się w grupie, która dotarła do Lublina, ale tam dostała się w ręce Sowieców. Po zawartej 16 listopada 1939 r. niemiecko-sowieckiej umowie o wymianie ludności cywilnej i jeńców wojennych została zwolniona i wróciła do Pruszkowa.

W następstwie błyskawicznej ofensywy nieprzyjaciela polski sztab zdołał zaimprovizować obronę stolicy dopiero przy jej granicach. Pruszków stanął otworem przed najeżdżcą. Przejściowy brak władzy w mieście próbowali wykorzystać przestępcy, doszło do splądrowania niektórych pomieszczeń opuszczonej posiadłości Potulickich. Samorządnie zorganizował się **Komitet Obywatelski**, podobnie jak to było na początku pierwszej wojny. Przewodniczącym został znający dobrze język niemiecki emeryt Ernest Hellwig. W skład Komitetu weszli, między innymi, Piotr Kukliński, dr Alojzy Fitkał, dyrektor gimnazjum Leon Ostrowski oraz obydwaj proboszczowie – Franciszek Dyżewski i Edward Tysza.

* * *

Ósmego września około godziny czternastej drogą od strony Helenowa wjechała do miasta zmotoryzowana kolumna: najpierw motocyklowa szpic, za nią wozy opancerzone i ciężarówki załadowane żołnierzami w szarozielonych mundurach. Bojową kolumnę zatrzymał na krótko, do przybycia saperów, zniszczony 5 września przez polskich żołnierzy most na Utracie. Były to pododdziały ubezpieczające lewe skrzydła 4. Dywizji Pancerniej gen. Georga-Hansa Reinhardta, której główne siły parły na Warszawę szosą nadarzyńską. Dywizja ta wchodziła w skład 16. Grupy Pancerniej (gen. Erich Hoepner), stanowiącej część 10. Armii (gen. Walter Reichenau) – głównej niemieckiej siły uderzeniowej, w której skoncentrowano połowę całej broni pancerniej. Jej zadaniem było przerwanie polskiej obrony na styku armii „Łódź” i „Kraków” (okolice Częstochowy), a następnie wejście oskrzydłującym manewrem na Mazowsze i opanowanie Warszawy. Dywizja Reinhardta, po przekroczeniu polskiej granicy koło Krzepic, napotkała największy opór za Kłobuckiem, pod miejscowością Mokra, gdzie przez całą dobę, 1–2 września, była powstrzymywana przez Wołyńską Brygadę Kawalerii (w składzie Armii „Łódź”) dowodzoną przez płk. Juliana Fili-

powicza. Wiadomo o dwu pruszkowianach – choć mogło być ich więcej – walczących pod jego dowództwem, obydwu z ul. Klonowej (Daszyńskiego). Jednym był ppor. Bolesław Ostrowski, syn dyrektora gimnazjum, oficer w 21. Pułku Ułanów Nadwiślańskich. Drugim pchor. Jerzy Szymczak (w latach 1964–1980 dyrektor Kampinoskiego Parku Narodowego), który za zniszczenie dwu czołgów został odznaczony Krzyżem Walecznych. Niemiecka dywizja po ostatecznym przełamaniu frontu 5 i 6 września w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego zostawiła polskie oddziały z tyłu i bez przeszkód posuwała się na Warszawę. Ósmego września o godzinie siedemnastej czołgi Reinhardta zajęły Włochy oraz Okęcie i z rozpędu usiłowały wjechać do Warszawy ulicą Grójecką w przekonaniu, że stolica nie będzie broniona, ale musiały gwałtownie zawrócić, ponieważ powitały je barykady i dobrze wstrzelana artyleria. Przez cały następny dzień Niemcy szturmowali miasto wzdłuż ulic Żwirki i Wigury, Grójeckiej i Wolskiej, dotarli nawet w okolice placu Narutowicza, ale po stracie kilkunastu czołgów i wielu zabitych trzech wymienieni wyżej generałowie, obserwujący z Nadarzyna rozwój sytuacji, podjęli decyzję o zaniechaniu bezpośredniego szturmu. Wkrótce nastąpiło oblężenie – wyniszczanie stolicy bombardowaniem lotniczym i artyleryjskim.

W Pruszkowie zaczęły się urządzać okupacyjne siły i organy. Pierwsze dni najbardziej ponurego okresu w historii miasta: pięciu lat i czterech miesięcy okupacyjnego koszmaru, czasu pogardy i terroru. Pruszkowianie przestali być gospodarzami swojego miasta i na własnej skórze zaczęli doświadczać realizacji obłędnej ideologii germańskich nadludzi. Pierwsza niemiecka komenda miasta ulokowała się w budynku biurowym fabryki ołówków. Za pośrednictwem Komitetu Obywatelskiego – który Niemcy uznali – komendant ogłosił, że wszelkie próby oporu i nieposłuszeństwa będą karane śmiercią.

Według relacji Stefanii Moszczyńskiej, zamieszkałej przy ul. Zakątnej, już w pierwszej godzinie okupacji Niemcy dokonali zbrodni na cywilnej ludności. Wjeżdżającym do miasta motocyklistom wydał się podejrzany duży wóz zaprzężony w parę koni i załadowany dobytkiem rodziny uchodźców, podobno z Nadarzyna. Niemcy przeszukali wóz, coś zabrali (mówiono, że znaleźli broń), a następnie rozstrzelali dwu mężczyzn i nieletniego chłopca pod ścianą jednego z „murowańców”, jak nazywano trzy nieistniejące już domy przy ul. Ceramicznej w pobliżu skrzyżowania

z ul. Prusa. Zmarła w 2006 r. Moszczyńska zapamiętała, że po oddaleniu się Niemców zgromadzeni gapie rozdrapali rzeczy zamordowanych. W pierwszych dniach okupacji Niemcy zastrzelili kilkanaście osób. Wychodzenie z domów stało się bardzo niebezpieczne. Najeźdźcy dla zastraszenia mieszkańców strzelali z byle powodu i większość ofiar straciła życie w sposób przypadkowy. Zastrzelony został chłopiec wychodzący z apteki z lekarstwem w butelce, bo może ona właśnie wydała się patrolowi podejrzana; starszy mężczyzna, który z powodu głuchoty nie mógł usłyszeć komendy *Halt*; ktoś niepotrzebnie uciekający przed zmotoryzowanym patrolem. Według Jadwigi Sołtyskiej, na łąkach za kościołem żbirowskim 13 września Niemcy rozstrzelali czterech mężczyzn, wziętych zupełnie przypadkowo. Wśród nich był jej ojciec, kościelny Franciszek Ciesielski. Niemiec zatrzymał go w czasie wykonywania polecenia ks. Dyżewskiego – przenosił z plebanii do własnego mieszkania w domu parafialnym, w celu ukrycia, przedmiot nazywany potem przez świadków „szabelką”. Była to prawdopodobnie atrapa broni, która służyła za rekwizyt w jasełkowych występach. Jeden z wziętych na rozstrzelanie mężczyzn po prostu przechodził koło kościoła z żoną i dzieckiem, które niósł na rękach. Dziecko oddano matce, a mężczyzna został zabrany. Była to rodzina z Sochaczewa. Według Sołtyskiej, Niemcy w owym momencie mieli być wściekli z powodu jakiegoś niepomyślnego dla nich wydarzenia i zareagowali ślepyim terrorem wobec cywili.

Życie ludzkie bardzo staniało, w czasie okupacji stracić je można było bardzo łatwo. W kronice Szkoły Podstawowej nr 6 z ul. Lipowej jest zapis o zastrzeleniu jesienią 1944 r. ucznia o nazwisku Morawski, który podszedł za blisko ogrodzenia szkoły, w której wtedy stacjonował jakiś oddział. Były to zbrodnie Wehrmachtu na cywilnej ludności, pogwałcenie międzynarodowych konwencji, których sygnatariuszami były zarówno Niemcy, jak i Polska.

W dniach 12 i 13 września na zachód i północ od Pruszkowa rozegrały się zacięte bitwy. Resztki rozbitej i wykrwawionej Armii „Łódź” (która musiała przyjąć uderzenie wymienionej wyżej 16. Grupy Pancerniej), porzuconej przez jej dowódcę, gen. Juliusza Rómmela, zebrał gen. Wiktor Thommé (dowódca Grupy Operacyjnej „Piotrków”) i usiłował najkrótszą drogą, przez Grodzisk Mazowiecki i Pruszków, przebić się do Warszawy. Żołnierze z 28. Dywizji Piechoty, dowodzeni przez płk.

Z a ś w i a d c z e n i e

Zaświadczam, że chorąży Leon Franciszek J ó ź w i a k, szef 4-ej Kompanii Wartowniczej Saperów Modlińskich został za niejednokrotne czyny bojowe w ciągu 16 dni oblężenia Twierdzy Modlin przez Niemców we wrześniu 1939 r. awansowany ze starszego sierżanta na chorążego, zaś za kilkakrotne naprawy mostów na Wiśle i Bugu-Narwi pod huraganowym ogniem ciężkiej artylerii i bomb lotniczych, co znacznie i skutecznie ułatwiało działania bojowe załogi Twierdzy, odznaczony "Krzyżem Walczących".

Wiktor Thommée
Wiktor Thommée generał

b.d-ca Armii Łódź

D-ca Obrony Modlina

Zaświadczenie z podpisem gen. Wiktora Thommée, że Leon Józwiak został awansowany i odznaczony za męstwo w obronie Modlina. [wł. A. Józwiak]

Stefana Broniewskiego, zajęli Brwinów i atakując wzdłuż torów kolejowych próbowali zdobyć Pruszków, dochodząc do Parzniewa. Wobec ogromnej przewagi nieprzyjaciela, polskie oddziały, atakowane z trzech stron i ponoszące ogromne straty, zmuszone zostały do zmiany kierunku i wycofały się przez Puszcę Kampinoską do twierdzy Modlin. W bitwie pod Brwinowem zginęło 124 żołnierzy 36 p.p. Legii Akademickiej tej dywizji, w tym pruszkowianin z ul. Stalowej 16, ppor. Tadeusz Jerzy Jędrzejewski; wszyscy spoczywają na cmentarzu brwinowskim. Inny oddział Armii „Łódź”, 2. Dywizja Piechoty, próbowała się przebić do Warszawy szosą poznańską. Żołnierze ci, wraz z wysłaną na pomoc z Modlina 8. Dywizją Piechoty, stoczyli nierówną bitwę z niemieckimi oddziałami, w tym z 4. Dywizją Pancerną Reinhardta. Na cmentarzu wojennym w Ołtarzewie, według inskrypcji na pomniku, spoczywa 878 żołnierzy. Ta liczba poległych w bitwie o mniejszym znaczeniu daje miarę daniny krwi, jaką Wojsko Polskie złożyło w wojnie obronnej, ale także niemieckiej przewagi w sile ognia. Relacja poległych w całej kampanii wrześniowej wynosiła: 1 niemiecki żołnierz na około 6 polskich.



Cmentarz wojenny w Tworkach, na którym spoczywają żołnierze polegli 12 i 13 września oraz zmarli później w wyniku odniesionych ran.

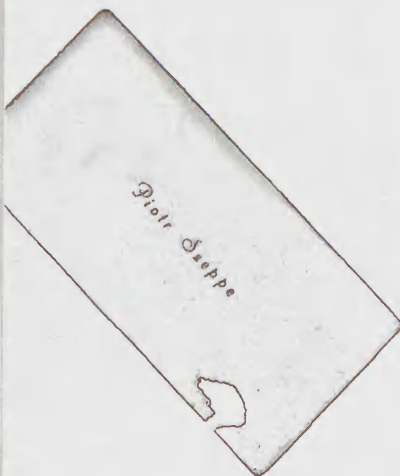
Komitet Obywatelski zwrócił się do niemieckiego komendanta z prośbą o zezwolenie na pogrzebanie zabitych i ratowanie rannych leżących na ożarówskich i helenowskich polach. Niemcy zezwolili na to po uprzątnięciu własnych ofiar, to jest od 14 września. Ze względu na brak miejsca w szpitalach (przy ul. Pięknej 4, w Tworkach i we „Wrzesinie”) utworzono pod flagą PCK prowizoryczne lazarety w gmachu „Sokoła”, w jednym z bloków kolejowych w Żbikowie, w zakładzie wychowawczym przy ul. Szkolnej 3, później także w szkole im. Kościuszki. Elektrownia dostarczyła samochód do transportu ofiar. Zorganizowano zbiórkę potrzebnych łóżek, koców, pościeli, bielizny, naczyń do kuchni oraz żywności. Pomocy udzieliła fabryka ołówków oraz fabryka Mechaników. W sumie opatrzono ponad 200 żołnierzy. Polegli w boju i zmarli w szpitalach są pogrzebani na małym cmentarzu wojennym, znajdującym się obok cmentarza parafialnego w Tworkach, w liczbie 49; 4 pochowano na cmentarzu parafialnym w Pruszkowie i 2 na cmentarzu parafialnym w Żbikowie. Według relacji Jana Wińczuka, w lecie 1940 r. na kirkucie przy ul. Lipowej odbył się pogrzeb kilkunastu polskich żołnierzy wyznania mojżeszowego, ekshumowanych w nieznanych okolicznościach z polowych mogił. Prawdopodobnie odbyło się to w ramach wydanego przez Niemców nakazu likwidacji takich mogił i przeniesienia zwłok na cmentarze. Pogrzebano ich pod cmentarnym murem od strony południowo-wschodniej. Żydów odróżniono na podstawie tzw. nieśmiertelników, blaszek z danymi identyfikacyjnymi, w tym także dotyczących wyznania, noszonych

przez żołnierzy na szyi. W 2007 r. z inicjatywy kilku obywateli miasta w tym miejscu zamocowano tablicę ku czci poległych.

W trzecim tygodniu wojny pruszkowianie byli świadkami wzmożenia bombardowań obleganej Warszawy. Dniem i nocą dochodził huk wybuchów oraz widać było dymy pożarów. Na parzniewskich polach Niemcy urządzili polowe lotnisko dla bombowców; w pobliżu także znalazły się stanowiska ciężkiej artylerii oblężniczej. Stanowisko obserwacyjne niemieckiego dowództwa w Komorowie miał odwiedzić sam Hitler. Walki trwały do 26 września, a 28 września podpisano kapitulację Warszawy.

W wielkich halach opustoszałych warsztatów kolejowych okupanci już w połowie września urządzili zbiornicę zdobytego uzbrojenia, które po segregacji wysyłano do Niemiec. Natomiast na przełomie września i października zorganizowano tu obóz przejściowy dla polskich jeńców wojennych. Po rejestracji i selekcji formowano kolumny do transportów do obozów jenieckich w Niemczech. Chorych umieszczano w szpitalu w bloku kolejowym. Niektórzy decydowali się na ucieczkę i tym pruszkowianie pomagali, dostarczając cywilne ubrania, podobnie jak to było z lżej rannymi w szpitalach. Prowizoryczne szpitale zostały z czasem zlikwidowane, a najciężej poszkodowanych przeniesiono do znajdującego się w Tworkach. Dla żołnierzy, którzy nie mieli dokąd wracać, PCK urządził schronisko w domu przy ul. Bursowej 8. Trafiali tam także uciekinierzy z transportów.

W owych dniach zaczęły docierać do miasta pierwsze wiadomości o pruszkowianach **poległych** na froncie. Tadeusz Jaros sporządził listę 18 żołnierzy, w tym czterech oficerów, w różny sposób związanych z Pruszkowem. Wymieniony był już poległy w Brwinowie Jerzy Jędrzejewski. W Łomiankach, w obronie Warszawy, poległ ppor. saperów Norbert Juchtmann, absolwent gimnazjum im. T. Zana. Należał on do batalionu, który strzegł mostów na Wiśle – kolejowego i drogowego – w Tczewie, przebiegała tam granica między RP i terytorium Wolnego Miasta Gdańska. Juchtmann był bezpośrednim wykonawcą rozkazu wysadzenia tych mostów. W ten sposób uniemożliwiono Niemcom opanowanie przepraw, przez które wiodło najkrótsze połączenie Pomorza z Prusami Wschodnimi. Były pruszkowianin ppor. Konrad Guderski został w lecie 1939 r. oddelegowany przez władze wojskowe do wykonania tajnej misji w Wolnym Mieście Gdańsku: przygotowania obrony Poczty Polskiej i 1 września objął dowództwo obrony. Zginął w początkowej fazie niemieckich ataków.



**ZARZĄD MIEJSKI
W PRUSZKOWIE
POW. I WOJ. WARSZAWSKIE
NR 1 mel.**

PRZEDMIOT:

30 października 39
m. Pruszków, dn. 19 r.

Z A S W I A D C Z E N I E.

Niniejszym zaświadczam, że ś.p. **PIOTR - TADEUSZ
S Z E P P E**, urodzony 29.VI.1921r. syn Stefana i Aleksandry
zamieszkiwał stale w m. P r u s z k o w i e.

Niniejsze służy do przedstawienia przy przewiezieniu zwłok
ś.p. **PIOTRA - TADEUSZA S Z E P P E** z Warszawy do Pruszkowa.

Srodki przewozu zapewniane są przez drużynę harcerską,
której zmarły był członkiem.



BURMISTRZ

[Signature]
[Zaś. Fr. Jagodziński/

Portret Piotra Szeppe z r. 1938 r. lub 1939; przestrzelona wizytówka, którą miał na piersi w chwili śmierci; zezwolenie burmistrza na przewiezienie zwłok do Pruszkowa. [wł. A. Józwiak]



Leon Kadziewicz, portret z 1944 r., oraz na wykonanej w 1943 r. zbiorowej fotografii (szósty od lewej) polskich żołnierzy przed świątynią w Ogródie Oliwnym w Jerozolimie.

Poniżej nagrobek Leona Kadziewicza na polskim cmentarzu wojennym na wzgórzu Monte Cassino. [wł. A. Jóźwiak]



Osiemnastoletni Piotr Szepe, zamieszkały przy ul. Szopena 6, uczeń gimnazjum w Żyrardowie, drużynowy pruszkowskiej 14. Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej, zgłosił się wraz z innymi starszymi harcerzami do obrony Warszawy i wcielono go do Ochotniczego Batalionu Obrony Warszawy. W przedostatni dzień walk, 26 września, znalazł się w grupie kilkunastu innych ochotników, których Niemcy ujęli w pobliżu Fortu Czerniakowskiego i wszystkich rozstrzelali. Nie wiadomo dlaczego młodych ochotników, bez doświadczenia wojskowego, posłano na pierwszą linię. Inny harcerz-ochotnik z Pruszkowa, Władysław Engelhard, został ranny i trafił do szpitala.

Członkowie rodziny i koledzy Piotra Szepe towarzyszyli ekipie PCK, która dokonała ekshumacji ciał pogrzebanych w Forcie Czerniakowskim, rozpoznali jego zwłoki i po otrzymaniu zezwolenia burmistrza przewieźli je 5 grudnia furmanką do Pruszkowa. Następnego dnia odbył się – poprzedzony nabożeństwem żałobnym w kościele św. Kazimierza – pogrzeb na pruszkowskim cmentarzu. Mimo grożącego niebezpieczeństwa, śpiewano patriotyczne pieśni, a trumnę okryto polską flagą.

W obozach jenieckich znalazło się ostatecznie ponad dwustu żołnierzy pochodzących z Pruszkowa. Kilkudziesięciu innych trafiło na tereny zajęte przez Rosję Sowiecką, niektórzy po pewnym czasie wrócili, niektórzy trafili do łagrów, a potem do armii gen. Andersa albo później do armii gen. Berlinga. Pewnej liczbie żołnierzy z Pruszkowa udało się uciec do Rumunii i stamtąd trafić do polskich sił zbrojnych na Zachodzie. Niektórzy zdołali się tam przedrzeć z terenów już okupowanych.

Kilkadziesiąt lat później na listach ofiar **zbrodni katyńskiej** rozpoznano kilku pruszkowian: Tadeusz Biernacki (ur.1904) – nauczyciel w szkole powszechnej im. T. Kościuszki; Stanisław Śliwiński (ur. 1915), Tadeusz Strzelec (ur.1908), Edward Tober. W kościele św. Kazimierza znajduje się tablica pamiątkowa z ich nazwiskami oraz kilkunastu innych, w pośredni sposób związanych z Pruszkowem.

Do armii Andersa trafił internowany na Litwie Leon Kadzikiewicz, były drużynowy „kolejowej” drużyny harcerskiej w Żbikowie. Prawdopodobnie znalazł się w dywizji, formowanej w 1941 r. w Tockoje, która potem stała się 6. Lwowską Brygadą Piechoty, a następnie 6. Kresową Dywizją Piechoty. Kadzikiewicz przeszedł przez Uzbekistan, Iran, Palestynę i Irak, aby znaleźć się na froncie włoskim, gdzie poległ w bitwie pod Monte Cassino.

2

Okupacyjne porządki

Zacząło się życie pod dyktandem okupanta. W mieście Niemcy na własne potrzeby zajęli większość obiektów publicznych, na których zawisły flagi ze swastyką. Na stałe miejscem zakwaterowania wojska stała się większość budynków szkolnych, w tym gimnazjalny. Przy ulicy Lipowej w pomieszczeniach byłej cegielni ulokowano warsztaty samochodowe, w budynku administracyjnym około 1942 r. urządzono areszt i sąd garnizonowy, gdzie trafiali np. dezerterzy. Wehrmacht zajął niektóre budynki szpitala tworkowskiego. Wojsko przejmowało również okresowo pomieszczenia unieruchomionych przez wojnę fabryk. Na terenie fabryki fajansu niemieckie kwatermistrzostwo urządziło magazyn długich papierowych worków, w których transportowano i grzebano poległych oraz zmarłych żołnierzy. Widywano je jeszcze po wojnie sprzedawane na targowisku. W Pruszkowie zawsze stacjonowało kilkuset żołnierzy i sprawami wojskowymi zajmowała się **Komenda Miasta** (Ortskommendantur). Większą liczbą pododdziałów był on zapewniany trzykrotnie. Najpierw w czasie kampanii wrześniowej, kiedy trwało oblężenie Warszawy. Drugi raz w maju i czerwcu 1941 r., gdy wojskowe kolumny przemieszczały się na pozycje wyjściowe przed atakiem na Związek Sowiecki, trzeci raz w końcu lipca i w sierpniu 1944 r., gdy z frontu włoskiego ściągnięto kilka dywizji dla zatrzymania sowieckiej ofensywy na linii Wisły.



Policja porządkowa, zwana w Pruszkowie żandarmerią, mieściła się w domu Karola Siemiatyca przy ul. Kraszewskiego w „domu pod bocianem”.



SICHERHEITSPOLIZEI
KRIMINALDIREKTION WARSCHAU
Kriminalkommissariat PRUSZKÓW

Przy ul. Parkowej 10 mieściła się placówka policji bezpieczeństwa, nazywana powszechnie „gestapo”.

Odcisk pieczęci pruszkowskiej placówki policji bezpieczeństwa. [APW6GM]

Niemcy przejęli oczywiście także nowo wybudowany Dom Związku Zawodowego Kolarzy przy ul. Bolesława Prusa, naprzeciwko Parku Potulickich i urządzili tam reprezentacyjny **Dom Niemiecki** (Deutsches Haus), gdzie organizowali swoje imprezy. Budynek ten stał do czasu jego rozebrania w 2004 r. Willa „pod bocianem” Karola Siemiatyca przy ul. Kraszewskiego 23 (18) została siedzibą posterunku **niemieckiej policji porządkowej** (*Ordnungspolizei*, w skrócie *Orpo*), czyli głównej formacji, wymuszającej realizację polityki okupacyjnej w mieście: codzienną kontrolę na ulicach i drogach, łapanie mężczyzn w celu wywozu na roboty do Niemiec, poszukiwanie osób i broni, akcje pacyfikacyjne, wykonywanie egzekucji. W Pruszkowie tę formację nazywano powszechnie „żandarmerią”, choć nie wiadomo, czy słusznie. Niemiecka *Gendarmerie* w źródłach jest przedstawiana jako „policja wiejska”, jeden z rodzajów *Ordnungspolizei*, przeznaczony do pełnienia służby w małych miejscowościach. W domu przy ul. Parkowej 10 usadowiła się natomiast niemiecka bezpieka, czyli formacja należąca do struktury Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (*RSHA*), którym kierował Heinrich Himmler. Od września 1939 r. urząd ten jednoczył pod wspólnym kierownictwem tajną policję (*Gestapo*), policję kryminalną (*Kripo*) i nazistowską służbę bezpieczeństwa SD. Dwie pierwsze wcześniej tworzyły **policję bezpieczeństwa**, *Sicherheitspolizei*, w skrócie *Sipo*. Nazwy tej nadal używano – także oficjalnie, jak wynika z zamieszczonego obok odcisku pieczęci placówki przy Parkowej 10 – w stosunku do całej struktury. Natomiast pruszkowianie budynek przy Parkowej powszechnie nazywali „gestapo”. Policja bezpieczeństwa zajmowała się rozpracowywaniem organizacji konspiracyjnych i budowała sieć konfidentów.

Wysiedlono mieszkańców z najlepszych domów, robiąc miejsce dla niemieckich funkcjonariuszy oraz dla folksdojców. W południowej części ul. Kraszewskiego – przemianowanej na Johann Kapplstrasse – utworzono „**niemiecką dzielnicę**”, odgradzoną szlabanem na wysokości obecnej ul. Hubala. Po godzinie policyjnej wachman przepuszczał tylko po okazaniu dowodu tożsamości. Na siedzibę głównej ekspozytury „Tysiącletniej Rzeszy” w Pruszkowie wyszykowano w 1942 r. budynek przy ul. Kraszewskiego, mieszczący obecnie Urząd Miasta. Powstał on z połączenia i przebudowy sąsiadujących ze sobą dwu budynków, przejętych na podstawie antyżydowskiego prawa. Pierwszy (przedwojenny adres Kraszewskiego 27), własność Mariana Rozenbluma, został wybudowany w 1937 r. i był

największym domem czynszowym w Pruszkowie. Drugi (nr 25a) liczył również trzy piętra, jego właściciel, Izrael Liwarek, nie zdążył go wykończyć przed wojną. Parter adaptowano na lokal dla dużej restauracji, na piętrach znalazły się biura partii hitlerowskiej NSDAP oraz pokoje gościnne.

Okupanci pozmieniali na niemieckie nazwy jeszcze kilkunastu innych ulic, głównie tych, które upamiętniały narodowych bohaterów, wieszczów lub wydarzenia z historii polskiej państwowości, ale także – nie wiadomo dlaczego – noszące neutralne nazwy. W dokumentach występują one zarówno w niemieckiej, jak i polskiej formie. Tak więc ulice Kościuszki i Sienkiewicza zostały scalone pod jedną nazwą – Dworcową (Bahnhofstrasse), Prusa stała się Warszawską, 3 Maja – Werkstrasse (Warsztatową), a przedwojenną (i obecną) Warsztatową przemianowali na Murową, POW została Łąkową, przedwojennej (i obecnej) Łąkowej dali nazwę Mieszczańską, zaś Topolową nazwali Schulweg (Szkolna). Ołówkowej zmieniono nazwę na Lagerstrasse (Składowa). Szopena stała się Strasse der SA. W 1943 r. dawną Kościuszki jeszcze raz przemianowano, uznając ją za godną nosić imię samego Adolfa Hitlera. Zrywanie tabliczek z okupacyjnymi nazwami było jedną z form walki propagandowej z okupantem.

Po zajęciu przez Sowieców wschodnich terenów Rzeczpospolitej i anektowaniu do Rzeszy terenów zachodnich i północnych (w tym nawet północnego skrawka dawnego powiatu warszawskiego) z pozostałego obszaru o powierzchni 96 tys. km kw., zamieszkałego przez około 11 mln ludności, okupanci utworzyli Generalną Gubernię podzieloną na 4 dystrykty. Dystrykt warszawski, zarządzany przez gubernatora Ludwiga Fischera, dzielił się na 9 powiatów. Pruszków znalazł się w powiecie warszawskim ziemskim (Kreis Warschau - Land), obszarowo zbliżonym do przedwojennego warszawskiego. Powiatem zarządzał naczelnik powiatu (Kreishauptmann) **Hermann Rupprecht** i jego nazwisko widnieje na większości zarządzeń regulujących życie mieszkańców Pruszkowa. Rupprecht urzędował



Odcisk pieczęci komisarza miasta, najwyższej władzy w Pruszkowie [APWoGM]

w gmachu przedwojennego starostwa przy ul. Nowowiejskiej, która i w czasie okupacji nosiła zmienioną przed wojną nazwę 6 Sierpnia.

Do administrowania miastem po rozwiązaniu Komitetu Obywatelskiego powołano **Zarząd Miejski** (*Stadtverwaltung*) z komisarycznym burmistrzem, mianowanym przez naczelnika powiatu. Na miejscu nadzorcą Zarządu Miasta i wykonawcą zarządzeń naczelnika powiatu był **komisarz miasta** (*Stadtkommissar*). Przez całą okupację funkcję tę pełnił pochodzący z Bawarii działacz faszystowski, z zawodu zwrotniczy,



Odcisk pieczęci komisarycznego burmistrza. [APWoGM]

Walter Bock. Chodził on w brązowym mundurze SA (*Sturmabteilung*), czyli paramilitarnej organizacji partii nazistowskiej NSDAP. Był jednocześnie szefem lokalnej komórki partii hitlerowskiej NSDAP. Komisarz mieszkał i urzędował w pałacyku Potulickich, chroniony przez posterunek żandarmerii. Pruszkowianie zapamiętali Bocka, jak chodził po mieście z karabinkiem sportowym i dla rozrywki strzelał do psów i wron w Parku Sokoła.

Na stanowisko burmistrza Niemcy powoływali polskich urzędników, znających język niemiecki oraz miejscowe stosunki. Pierwszym okupacyjnym burmistrzem był pruszkowianin Franciszek Piątek, księgowy z zawodu, którego jednak już w listopadzie usunięto i zastąpiono Franciszkiem Jagodzińskim, folksdojczem zamieszkałym w Piastowie. Nie wiadomo dokładnie, jak długo pełnił on ten urząd, ale z dwu zachowanych dokumentów wynika, że w październiku i listopadzie 1940 r. obowiązki te sprawował Antoni Hebrowski. Nic o nim nie wiadomo. Od lutego 1941 r. nowym burmistrzem Niemcy uczynili Stanisława Kopera, dotychczasowego sekretarza Zarządu Miasta, który sekretarzował jeszcze w przedwojennym Magistracie. Jednakże Koper już w czerwcu tego roku popadł w niełaskę i został zwolniony, co mu nie przeszkodziło zostać burmistrzem w Karczewie. Od czerwca 1941 r. do końca wojny stanowisko to z niemieckiego nadania otrzymał **Julian Winer**, od 1920 r. urzędnik w przedwojennym Magistracie. Burmistrz miał władzę prawie absolutną, a z drugiej strony był bezwzględnie uzależniony od władz niemieckich.



W domu przy ul. Prusa 44 mieścił się Arbeitsamt – okupacyjny Urząd Pracy.

Zarząd Miejski – zatrudniający ze wszystkimi służbami aż 160 osób – funkcjonował najpierw w lokalu przedwojennego Zarządu Miasta przy ul. Stalowej 3, a w 1941 r. został przeniesiony na ul. Kraszewskiego 28 (11) do budynku wywłaszczonego na podstawie prawa antyżydowskiego (właścicielami byli Józef Rozenowicz, Leon Jabłoński oraz małżonkowie Abram i Tauba Mass). Był to nowy dom czynszowy, z chwilą wybuchu wojny jeszcze niewykończony. Zarząd Miejski sfinansował wykończenie i adaptację budynku, a nawet podjął kroki w kierunku hipotecznego przejęcia nieruchomości.

W domu przy ul. Prusa 30 (44) – który należał do Jana Postrygacza-Czerneckiego – funkcjonował **Arbeitsamt**, to jest Urząd Pracy. Kierował nim oficer SS August Polland, który dał się poznać jako brutal i pijak. Zadaniem urzędu była realizacja rozporządzenia Generalnego Gubernatora Hansa Franka z 14 grudnia 1939 r. o obowiązku pracy dla wszystkich Polaków w wieku od 14 do 60 lat. Wszyscy zdolni do pracy powinni zostać zarejestrowani w tym urzędzie. W praktyce chodziło o rekrutowanie ludzi zdolnych do niewolniczej pracy w przemyśle i rolnictwie na terenie Niemiec. Niektórzy Polacy zgłaszali się dobrowolnie do Arbeitsamtu licząc, że w ten sposób zapewnią sobie jakiś byt. Jednakże większość jechała do Niemiec ze skierowaniami przymusowymi. W efekcie co piąty Polak zdolny do pracy znalazł się w transporcie do Rzeszy. Niemcom cią-



AUSSENSTELLE der POLNISCHEN POLIZEI
in Pruszków
Kreis Warschau
KOMISARIAT POLICJI POLSKIEJ
w Pruszkowie
Powiatu Warszawskiego
Vgb. _____

Sämtliche polnische
Offiziere, die sich
Rücksicht auf ihre
der nächst erreich-
Dienststelle zu m
Polizeibeamte
min nicht nachko



Lodsch, den 30.

ODEZWA

Wszyscy urzędnicy Policji Polskiej a również oficerowie Policji Polskiej, którzy w dniu 1 września 1939 r. pełnili służbę, powinni się zgłosić do dnia 10 listopada 1939 r., bez względu na ich poprzednie miejsce służbowe, w najbliższym urzędzie Policji Niemieckiej lub w Starostwie Niemieckim.

Urzędników nie stosujących się do niniejszego wezwania, spotykają najsurowsze kary.

Wyższy Dowódca SS (Schutzstaffel) i Policji
w Generalnym Gubernatorstwie
dla okupowanych polskich obszarów

Krüger

SS-Obergruppenführer

Lodsch (Łódź), dnia 30 października 1939 r.

Plakat z wezwaniem policjantów do obowiązkowego zgłoszenia się do pracy.
[wł. H. Iwańczyk-Deka]

Odcisk pieczęci komisariatu granatowej policji. [APWoGM]

Posterunek granatowej policji mieścił się w lokalu przedwojennego komisariatu policji przy ul. Klonowej 9 (dziś Daszyńskiego).

gle brakowało siły roboczej i przez całą okupację żandarmeria urzędowała w mieście łapanki mężczyzn. Mieszkańcy z czasem wyrobili sobie odruch oceny sytuacji na ulicy zaraz po wyjściu z domu. Opustoszała ulica była sygnałem niebezpieczeństwa i należało natychmiast cofnąć się do bramy.

Na początku listopada 1939 r. dowódca SS i policji Generalnej Guberni Friedrich Krüger – pod groźbą „najsurowszej kary” – wezwał funkcjonariuszy przedwojennej policji do stawienia się w miejscach pracy. W Pruszkowie na dawnym miejscu przy ul. Klonowej 9 uruchomiono **Komisariat Polskiej Policji**, zwanej potocznie granatową, jako pomocniczy organ niemieckiej policji. Komendantem, tak samo jak przed wojną, został aspirant **Jan Iwańczyk**. Policjantów było około 30. W całej Generalnej Guberni w granatowej policji służyło ponad 12 tys. osób, a w Warszawie 1200. Nosili oni te same mundury co przed wojną. Drugą formacją – niemundurową i dlatego mniej rzucającą się w oczy – była polska policja kryminalna, nazywana niemieckim skrótem Kripo. Ci policjanci, było ich 13, urzędowali przy Parkowej 10, razem z niemiecką policją bezpieczeństwa, której byli bezpośrednio podporządkowani. Polska policja znalazła się w bardzo trudnej sytuacji, zmuszona do pełnienia roli organu władz okupacyjnych. Obok normalnego

1097

Ortskommandantur. Pruszków, den 26 Oktober 1939r.

B e s c h e i n i g u n g.

Der Inhaber dieses *Zdanowska Zofia*
 wohnhaft in *Pruszków - Szkolnej 8*
 hat heute seinen Radio - Apparat - Marke *gibbet gebaut*
 Nr. abgeliefert.
Schmidt
 Die Ortskommandantur

Wystawione przez niemieckiego wojskowego komendanta zaświadczenie o oddaniu radia przez Zofię Zdanowską z ul. Szkolnej. [wł. H. Krzyczkowski]

zadania zapewnienia porządku i zwalczania przestępczości kryminalnej, musiała wspomagać niemieckie formacje w akcjach wymierzonych bezpośrednio w ludność polską i żydowską. Znaleźli się policjanci, którzy robili to gorliwie, ale większość starała się jak najmniej szkodzić rodakom i w miarę możliwości ich chronić. Wielu funkcjonariuszy, w tym komendant Jan Iwańczyk, było członkami organizacji podziemnych lub współpracowało z nimi. W Pruszkowie ruch oporu zlikwidował co najmniej dwu policjantów oskarżonych o zbrodnie przeciw Polakom.

Okupanci rozwiązali wszystkie organizacje i stowarzyszenia, z wyjątkiem Polskiego Czerwonego Krzyża. Służby publiczne, jak straż pożarna i inne, oraz bank Komunalna Kasa Oszczędności, włączone zostały teraz do systemu okupacyjnego, w tym także służba zdrowia; Ubezpieczalnia Społeczna i szpital powiatowy podlegały niemieckim urzędnikom z wydziału zdrowia starostwa warszawskiego.

Przy ul. Kościuszki na budynku pocztowym zamiast godła Poczty Polskiej pojawił się znak **Deutsche Post Osten**. Listy opatrywano znaczkami z napisem „Generalgouvernement” i grafiką często w postaci podobizny Hitlera oraz stemplowano pieczęcią ze swastyką. Polskim kolejom zaś nadano nazwę **Ostbahn**.

Pruszkowianie z dwujęzycznych obwieszczeń dowiadywali się o coraz to nowych zakazach i nakazach, których nieprzestrzeganie było często zagrożone karą śmierci. Taka kara groziła oficerom Wojska Polskiego za niezarejestrowanie się, sklepikarzom za żądanie cen wyższych od urzędowych, rolnikom za niewywiązywanie się z obowiązkowych kontyngentów oraz za pozakontyngentową sprzedaż i ubój. Od listopada 1941 r. śmierć groziła za pomaganie ukrywającym się poza gettem Żydom. Nie wolno było poruszać się po mieście nocą do godz. 5. Początek godziny policyjnej w różnych okresach przesuwano w granicach od 19 do 23. Zabroniono także posiadania samochodów i dopiero potem wydawano firmom transportowym zezwolenia na posiadanie ciężarówek. Niemcy, chcąc odciąć mieszkańców od źródeł niezależnych od nich informacji (Paryż potem Londyn), nakazali w styczniu 1940 r. oddanie wszystkich odbiorników radiowych do Zarządu Miejskiego. Źródłem wiadomości mogła być tylko polskojęzyczna gazeta „Nowy Kurier Warszawski”, zwana gadzinówką oraz niemiecka prasa, sławiąca zwycięstwa Wehrmachtu. Kino „Lutnia” przy ul. Kraszewskiego, przemianowane na „Odeon”, mogło wyświetlać wyłącznie filmy niemieckie. Z czasem ruch oporu zaczął zwalczać odwiedzanie tego kina przez Polaków. W kwietniu

1944 r. AK-owcy przeprowadzili nieudaną próbę zniszczenia kabiny projekcyjnej ładunkiem wybuchowym.

Biblioteka miejska została otwarta 30 października 1939 r. i działała dość długo bez przeszkód. Jedynie w lipcu 1940 r. Zarząd Miejski otrzymał zarządzenie naczelnika powiatu o zakazie wypożyczania książek Żydom. Zawarty także w tym zarządzeniu nakaz zamknięcia bibliotek i księgarni żydowskich był w Pruszkowie już bezprzedmiotowy, ponieważ działacze towarzystwa im. Pereca nie mieli złudzeń co do misji zbliżających się „Kulturträgerów” i 7 września 1939 r. cały liczący dwa tysiące tomów księgozbiór zapakowali w worki i zakopali na podwórku Hamersztajna przy ul. Krótkiej 4 (Potulickiego).

Burmistrz Jagodziński, wykonując zarządzenie naczelnika powiatu z 2 lipca 1940 r. o zakazie wypożyczania książek Żydom, nakazał kierownicze biblioteki miejskiej skreślić ze spisu abonentów wszystkich Żydów i „osoby pochodzenia żydowskiego” oraz sporządzić listę tych, którzy nie zwrócili książek i zalegali z opłatą abonamentu. W archiwum ocalała lista dwanaścioro niesolidnych czytelników z adresami, tytułami książek i kwotami zaległych opłat. Zachowały się też niedoręczone sześcioro z nich wezwania do obowiązkowego stawienia się w Magistracie „w sprawie urzędowej”. Na wszystkich z nich widnieją adnotacje, że nie mogły zostać doręczone, ponieważ adresat wyprowadził się



W środku kadru dom Jana Szczepkowskiego przy ul. Kościuszki 37, w którym mieściła się biblioteka miejska.

Wykaz książek				
1.	Zweig Arnold	Młoda kobieta z roku 1914	Nr.6770	
2.	"- "	Spór o sierżanta Griszę		2501
3.	"- "	Wychowanie pod Verdun		7450
4.	Remarque Erich	Droga powrotna		7404
5.	Daudet Alfons	Straszny rok	17650	387
6.	Barres Maurycy	Pod pikielhaubę	17135	5341
7.	Rena Ludwik	Wojna	18962	5662
8.	Ass Sz.	Nowele	17046	6011
9.	Miedzińska Janina	Na niemieckim froncie pracy		7622
10.	Zeromski Stefan	Rozdziela nas kruki wrony		383
11.	Deetyza	Pamiętnik z okienka	12604	7120
12.	Sienkiewicz Henryk	Erzyżacy	16176	96
13.	Szałam Alejchem	Notatki kaniwojażera	19132	295
14.	Sienkiewicz Henryk	Erzyżacy		101
15.	"- "	"-Erzyżacy	6444	4994
16.	"- "	"-Erzyżacy		291
17.	Szałam Ass	Motki Ganew	17058	4
18.	Szałam Ass	Petersburg		7396
19.	"- "	Warszawa		7397
20.	"- "	Moskwa		7398
21.	Redziejewicz Maria	Między ustami, a brzegiem pułahu		2268
22.	Wiersbiński Maciej	Wolność	16656	3615
23.	Sienkiewicz Henryk	Erzyżacy		6464
24.	Gibbs Philip	Na rozdrożu	17991	7158
25.	Ilja Brenburg	Miłość Jeanny Ney		6886
26.	"- "	Andrzej Łobow		6964
27.	Ilja Brenburg	Trzyście fajer		7478
28.	Remarque	Na Zachodzie bez zmian		2499
29.	Redziejewicz Maria	Florian z Wielkiej Hłuszy		5138
30.	Von Spielberg	Skarb Wielkiej Armii		6048
31.	Markevits Rodion	Syberyjski Garnizon		2197

Pierwsza strona czterostronicowego spisu książek aresztowanych przez niemieckiego cenzora. [APW6GM]

z Pruszkowa. Były to właśnie dni, kiedy trwała akcja przesiedlania Żydów do pruszkowskiego getta. Z listy ściganych czytelników możemy się dowiedzieć, między innymi, że Chana Popowska z ul. Kraszewskiego 25a (16) wyjechała z Pruszkowa nie zadbawszy o zwrot *Sagi rodu Forsytów* Galsworthy'ego i *Ulicy Głównej* Sinclaira, a do tego zalegała z 12 zł opłaty; bez śladu przepadła także Edwarda Rotenberg z Pięknej 15, a wraz z nią *Pożary i zgliszcza* Rodziewiczówny.

W kwietniu 1941 r. Niemcy kazali bibliotekę miejską zamknąć do czasu usunięcia z księgozbioru wszystkich książek „antyniemieckich i emigracyjnych”. Już wcześniej kierowniczka Jadwiga Chmielewska przezornie zorganizowała akcję chowania w prywatnych domach książek, co do których można się było spodziewać, że zostaną uznane przez Niemców za wrogie Rzeszy i sprowadzą represje na miejską księżnicę. W listopadzie 1941 r. burmistrz zameldował naczelnikowi powiatu, że, zgodnie ze wskazaniami przybyłego z Krakowa cenzora, z księgozbioru usunięto 105 tomów i odesłano do warszawskiej biblioteki przy ul. Rakowieckiej 6. Mimo starań ponawianych przez Zarząd Miejski, Pruszków do końca okupacji nie doczekał się już zezwolenia na ponowne otwarcie biblioteki.

Dowodami tożsamości w Generalnej Guberni przez długi czas były polskie dowody osobiste. Jednakże najprawdopodobniej ze względu na rozpowszechniającą się praktykę fałszowania tych dokumentów, niemiecka administracja od połowy 1941 r. zaczęła realizację zarządzenia Hansa Franka o obowiązku posiadania niemieckiego dowodu tożsamości, zwanego **kennkartą** (niem. Kennkarte), przez wszystkich nie niemieckich mieszkańców GG, którzy ukończyli piętnasty rok życia. Akcja wymiany dowodów tożsamości z polskich na niemieckie trwała do połowy 1943 r. Występując o wystawienie kennkarty, należało przedstawić świadectwo urodzenia, dowód osobisty, ewentualne świadectwo ślubu oraz podpisać oświadczenie, że nie jest się Żydem. Przy odbiorze pobierano odciski wskazujących palców obydwu rąk, widniejące także na kennkarcie.

Kennkarty formalnie wydawali naczelnicy powiatów i znajdowały się na nich ich pieczęcie, ale w praktyce dokonywano tego w urzędach gminnych i jedynie poświadczano w urzędach powiatowych. Niemieckie urzędy nie były w stanie własnymi siłami przeprowadzić tak szerokiej akcji. Również kennkarty fałszowano powszechnie. Produkowały je nie tylko komórki legalizacyjne podziemnych organizacji, ale także indywidualni fałszerze, którzy sprzedawali je na bazarach.

Kennkarte Name: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennnummer: <i>10310</i> Gültig bis: <i>2 OFEB.1948</i>		Der Kennkarteninhaber wohnt Postfach: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennkarte des Kennkarteninhabers Gültig bis: <i>Pruszkowa</i>	
Name: <i>Szewczyk</i> Geburtsdatum: <i>16.3.1915</i> Geburtsort: <i>Pruszkowa</i> Beruf: <i>Pruszkowa</i> Religion: <i>Pruszkowa</i> Unterschrift: <i>Pruszkowa</i>		Der Kennkarteninhaber wohnt Postfach: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennkarte des Kennkarteninhabers Gültig bis: <i>Pruszkowa</i>	

Kennkarte Name: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennnummer: <i>10310</i> Gültig bis: <i>2 OFEB.1948</i>		Der Kennkarteninhaber wohnt Postfach: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennkarte des Kennkarteninhabers Gültig bis: <i>Pruszkowa</i>	
Name: <i>Szewczyk</i> Geburtsdatum: <i>16.3.1915</i> Geburtsort: <i>Pruszkowa</i> Beruf: <i>Pruszkowa</i> Religion: <i>Pruszkowa</i> Unterschrift: <i>Pruszkowa</i>		Der Kennkarteninhaber wohnt Postfach: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennkarte des Kennkarteninhabers Gültig bis: <i>Pruszkowa</i>	

Kennkarte Name: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennnummer: <i>10310</i> Gültig bis: <i>2 OFEB.1948</i>		Der Kennkarteninhaber wohnt Postfach: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennkarte des Kennkarteninhabers Gültig bis: <i>Pruszkowa</i>	
Name: <i>Szewczyk</i> Geburtsdatum: <i>16.3.1915</i> Geburtsort: <i>Pruszkowa</i> Beruf: <i>Pruszkowa</i> Religion: <i>Pruszkowa</i> Unterschrift: <i>Pruszkowa</i>		Der Kennkarteninhaber wohnt Postfach: <i>Pruszkowa</i> Kreis: <i>Pruszkowa</i> Platz: <i>Pruszkowa</i> Kennkarte des Kennkarteninhabers Gültig bis: <i>Pruszkowa</i>	

Wewnętrzne strony wydanej w 1943 r. kenkarty Jadwigi Szewczyk. Z lewej strony dane osobowe, w środku fotografia i odciski palców wskazujących lewej i prawej dłoni, po prawej adresy zamieszkania. Wycięty kwadrat to efekt powojennej praktyki, kiedy niemieckie kenkarty przez pewien czas służyły jako dowody tożsamości i były w ten sposób uniważniane przy zastępowaniu ich polskimi dowodami. [wt. J. Jaros]

3 Wojenna gospodarka

Po likwidacji państwa polskiego Niemcy przejęli pod swoją kontrolę cały przemysł, ustanawiając bezpośredni zarząd w zakładach państwowych. Podobnie stało się z fabrykami należącymi do osób pochodzenia żydowskiego, przeszły na rzecz skarbu Rzeszy. Cała gospodarka miała od tej pory pracować na rzecz niemieckiej maszyny wojennej, opierającej się na niewolniczej pracy Polaków. **Fabrykę Mechaników** najpierw przejęła fabryka obrabiarek z Magdeburga (w składzie koncernu Junkersa), a w 1943 r. fabryka samochodów i czołgów „Famo” z Wrocławia. Po połączeniu z Państwowym Zakładem Inżynierii „Ursus” i drugim zakładem „Ursusa” w Warszawie całość otrzymała niemiecką nazwę, która w skrócie brzmiała „**Waverma**”. W Pruszkowie zatrudniano 1200 osób, dyrektorem najdłużej był Herbert Fritsche. Po zaniechaniu budowy obrabiarek produkowano skrzynie biegów do pojazdów gaśnicowych, mechanizmy do samolotów bombowych oraz łuski do pocisków. Wymieniony już Lucjusz Engel, pracownik traserni, pamięta, że na początku – przed latem 1941 r. – wytwarzano tam uzbrojenie na eksport dla Związku Sowieckiego. Powodem umieszczenia w Pruszkowie – i innych miejscowościach Generalnej Guberni – produkcji elementów uzbrojenia było znajdowanie się tych terenów poza zasięgiem alianckich bombowców. Niemcy rozpraszali produkcję elementów zbrojeniowych na terenie fabryk w GG, aby

zminimalizować skutki bombardowań centrów przemysłowych w Niemczech. W zakładzie panował ostry reżim wojenny. Za opuszczenie dniówki robotnicy byli karani zamknięciem w bunkrze, skąd ich wypuszczano tylko do pracy, a potem ponownie zamykano.

Strategicznym zakładem stały się **warsztaty kolejowe** ze względu na obsługę transportu wojennej gospodarki i zaopatrzenie frontu. Pełno było w nich strażników i nadzorców, rekrutowanych głównie spośród folksdojczów. Zatrudnienie zostało rozdęte do pięciu tysięcy robotników. Nie jest jasne, kiedy i w jakim celu wybudowano tam wieżyczki strzelnicze i bunkry, które pozostały do dziś. Nie można ich nazwać wieżyczkami strażniczymi, ponieważ są to typowo obronne konstrukcje, to jest służące do odpierania ataku z zewnątrz. Przez całą wojnę czynna była fabryka ołówków, gdzie dodatkowo dla potrzeb niemieckiej armii produkowano trumny i „noszółka” do transportu rannych. Nieczynna była fabryka fajansu, natomiast w fabrykach ultramaryny i farb drukarskich oraz Kemi niemieccy zarządcy próbowali kontynuować produkcję.

Polacy początkowo wzbraniali się przed podejmowaniem pracy dla okupanta, licząc na rychłą ofensywę aliantów i zakończenie wojny. Jednakże po klęsce Francji było jasne, że wojna prędko się nie skończy. Wkrótce została doceniona wartość posiadania zatrudnienia w niemieckiej fabryce. Ważny był nie tylko zarobek, niski po zamrożeniu płac na nominalnym przedwojennym poziomie, przy wzroście cen wolnorynkowych. Zatrudnienie uprawniało do tzw. deputatów, tj. kartkowych przydziałów żywności i niektórych innych towarów (nie mówiąc o możliwościach kradzieży i fuch). Np. w „Ołówkach” miesięczny deputat to kartki na cztery bochenki chleba, pół kilograma marmolady i pół litra wódki. Nie bez znaczenia były posiłki w fabrycznych stołówkach. Takie dożywianie wprowadził Leszek Majewski w „Ołówkach” i Kazimierz Wolff w elektrowni. Ze stołówki tej ostatniej obiady otrzymywała także grupa żołnierzy września 1939 r., którzy po wyleczeniu ran w tworkowskim szpitalu, nie mając dokąd wracać, pozostali w Pruszkowie w wymienionym już schronisku przy ul. Bursowej. Majewski i Wolff utrzymywali zatrudnienie w swoich zakładach na maksymalnym poziomie, ponad realne potrzeby, ponieważ jeszcze ważniejszy od wyżywienia był **Ausweis** – dokument o zatrudnieniu, który z reguły chronił przed wywozem na roboty do Niemiec i pozwalał wydostać się z łapanek. Najmocniejsze



Front budynku dawnej fabryki Stowarzyszenia Mechaników przy ul. Sienkiewicza (zdjęcie z 2008 r.).



Budynki dawnej Kemi przy ul. Waryńskiego, obecnej Izolacji, najmniej zmieniły się od czasów przedwojennych (zdjęcie z 2008 r.).

Ausweisy dawało zatrudnienie w służbach publicznych: na kolei, poczcie, a w samym Pruszkowie w elektrowni i Wawermie. W fabryce ołówków znalazło opiekę czterech chłopców z Zamojszczyzny, których w 1943 r. pracownicy tego zakładu wykradli na Dworcu Wschodnim w Warszawie z transportu dzieci przeznaczonych do zniemczenia w głębi Rzeszy. Opiekował się nimi Kazimierz Wrzesień.

Elektrownia odegrała szczególną rolę. Podobnie jak przed samą wojną tworzyła jedno przedsiębiorstwo z zakładem na Powiślu w Warszawie. Jako strategiczna jednostka otrzymała kategorię zakładu zbrojeniowego (*Rüstungsbetrieb*), co dawało pracownikom przywilej posiadania nocnej przepustki

oraz dobrze chroniło przed wywozem do Rzeszy. Ewenementem było to, że aż do lipca 1944 r. elektrownia nie miała niemieckiej ochrony, co należy przypisać specjalnym zabiegom polskiej części kierownictwa. W połowie 1941 r. zorganizowało ono w Pruszkowie 24-osobową polską straż. Dowódcą został Stefan Polarczyk, podporucznik rezerwy WP, ciężko ranny w kampanii wrześniowej, który z obawy przed wywiezieniem do oflagu nie wrócił do rodzinnego Ostrzeszowa i dzięki frontowej znajomości z Bolesławem Ostrowskim trafił do Pruszkowa. W straży tej znalazło się więcej zakonspirowanych oficerów WP, łącznie z najważniejszym człowiekiem pruszkowskiego podziemia – mjr. Edmundem Rzewuskim. Polarczyk był jego przełożonym w straży, a jednocześnie podwładnym w AK.

Pruszkowscy kupcy – Piotr Kukliński, Leon Józwiak, Stanisław Timme, Hipolit Jarzębowski oraz właściciel gospodarstwa Piotr Hoser i urzędnik Stanisław Koper – w grudniu 1939 r., za zezwoleniem Niemców, założyli **Hurtownię zaopatrzenia m. Pruszkowa i okolic**, która miała udostępniać mieszkańcom produkty rolne. Siedziba spółdzielni znajdowała się przy ul. Szopena 4 [dziś 10], a sklepy w kilku punktach miasta.

Kreis Warschau.



Inhaber dieses Ausweises
Okaziciel niniejszego

Herr Bereza Halina
Pan Zbików-Duchnice
wohnhaft Gem. Ożarów
zamieszkały
ist. beschäftigt d. Gärtner Lehrliu
bei der F. Hosera Piotr

welche ein Mitglied des Gartenbauverbandes
im Generalgouvernement – Fachgruppe Obst-
und Gehölzbauschulen im Distrikt Wars-
chau ist.

jest zatrudniony jako ogr. uczennica
w zakładzie

u p. Hosera Piotra
który jest członkiem Związku Ogrodniczego
Gubernii Generalnej – Dział Szkółek Drzew
Owocowych i Orzodowych Okręgu Warszaw-
skiego.

Halina Bereza
Eigenhändige Unterschrift – Własnoręczny podpis

Warschau, d. 19. 10. 43.
Warszawa,

Ausweis Haliny Berezy potwierdzający zatrudnienie w gospodarstwie ogrodniczym Piotra Hosera. [wł. P. Bielawski]

OSTBAHN Bücherei benutzbar! — Zurück zu uns zu anderen Orten!
Kolej Wschodnia Nach 6 Monaten ungültig
 Po 6 miesiącach nieważna **Nr. 73449**

**Ausweis für die Benutzung
 von Monatskarten**

Legitymacja na korzystanie z biletów miesięcznych

zwischen Pruszków und Ożarów
 pociągami

Tagesstempel
 der Fahrkartenschein-
 Datownik kasek biletowych

Der/Die im nebensteh. Lichtbild dargestellte
 Pass/Passin. (a) ist obok zamies-
 czoney (fotografii)

Krzyczkowski Jerzy
 (Vor- und Familienname — imię i nazwisko)

wohnschaft in Pruszków
 zamieszkałość w

ist bei mir/ona beschäftigt
 jest u mnie (nas) zajęty (a)

führt den selbständigen Beruf aus
 wykonuje samodzielny zawód

als elektrotechnik
 jako (Art der Beschäftigung — rodzaj zatrudnienia)

in Ożarów
 (Arbeitsort — miejsce pracy)

Ożarów den 8. 5. 1944

KABELWERN OŻARÓW

J. Krzyczkowski
 (Unterschrift des Inhabers)
 (Podpis właściciela)

Der/Die Benachrichtigte ist beim Arbeitsamt gemeldet und bei dem obigen Arbeitgeber beschäftigt.
 Benachrichtig (a) jest zgłoszony (a) w Urzędzie Pracy i zajęty (a) u wyżej podanego pracodawcy

23. 2. 44
 den 194
 data (Stempel)

Das Arbeitsamt
 Urząd Pracy Warschau

Krzyczkowski Jerzy
 (Unterschrift — podpis)

VII Trv 201 09 (Ostbahn) Ausweis für Monatskarten A 6 Krakau 31 42 200 000 Dr.Fv
 Legitymacja na bilety miesięczne.

**KABELWERK
 AKTIENGESELL**

AUSWEIS

Nr. 2033 41 42

für

Krzyczkowski Jerzy

Wohnung

Pruszków, Stalowastr. 17 w. 4

Okupacyjne dokumenty Jerzego Krzyczkowskiego: Ausweis pracowniczy oraz legitymacja uprawniająca do zniżki na przejazd kolejną. [wł. H. Krzyczkowski]

4

Warunki życia, RGO

Wybuch wojny przyniósł chaos gospodarczy. Zamknięcie większości instytucji, unieruchomienie fabryk i warsztatów pozbawiło większość ludzi środków utrzymania. W kwietniu 1940 r. Niemcy przeprowadzili wymianę pieniądza. Jeden przedwojenny złoty wymieniano na jeden złoty okupacyjnego Banku Emisyjnego w Polsce. Nowe banknoty nazywano „młynarkami” od nazwiska Feliksa Młynarskiego, prezesa banku. Zarobki i opłaty zostały zamrożone na przedwojennym poziomie. Jednakże na wolnym rynku ceny żywności szybko rosły z powodu drastycznego spadku produkcji i ograniczenia dostaw żywności do miast. Tereny, które znalazły się w granicach Generalnej Guberni, już przed wojną nie były samowystarczalne pod względem produkcji rolnej, a teraz Niemcy zaczęli jeszcze wywozić stąd do Rzeszy surowce i żywność. Na drogach patrole żandarmerii konfiskowały produkty rolne przewożone przez rolników. Zaczęły się ogromne trudności z zaopatrzeniem. Przed piekarniami już w nocy ustawiały się kolejki po chleb, którego nie dla wszystkich wystarczało. Rarytasem stało się mięso, wędliny, cukier, kawa i herbata. W grudniu 1939 r. okupacyjne władze wprowadziły reglamentację sprzedaży żywności, ale tylko dla pracujących. Wielkość i asortyment kartkowych przydziałów często się zmieniały, ale zawsze były to gło-

Kundenschein Name u. Vorname, Adresse	Ödelschein Kontrolley Rechnung I. u. II. Adress	Kundenschein Name u. Vorname, Adresse	Ödelschein Kontrolley Rechnung I. u. II. Adress
Bestellschein A Januar 1945 Styczeń 1945 Nr.	Bestellschein B Januar 1945 Styczeń 1945 Nr.	Bestellschein C Januar 1945 Styczeń 1945 Nr.	Bestellschein D Januar 1945 Styczeń 1945 Nr.

B.M. 1 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	B.M. 5 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	LEBENSMITTELKARTE № 303125 KARTA ŻYWNOŚCIOWA für nichtdeutsche KINDER bis 14 Jahre dla niemieckich DZIECI do 14 lat	N. 2 Produkty sól, Maki 150 g Styczeń 1945	N. 1 Produkty sól, Maki 150 g Styczeń 1945				
B.M. 2 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	B.M. 6 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	Name und Vorname: Nazwisko i imię: Adresse: Adres: Nicht übertragbar! – Bez prawa odstąpienia! Bei Verlust keine Ersatz! W razie zgubienia dopłaty wydany nie będzie!	M. 2 Marmolada 250 g Styczeń 1945	M. 1 Marmolada 250 g Styczeń 1945				
B.M. 3 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	B.M. 7 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945		F Mięso 3 Styczeń 1945	F Mięso 1 Styczeń 1945				
B.M. 4 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	B.M. 8 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	 KUNDENLISTENNUMMER – NUMERY LIST KONSUMENTÓW <table style="width: 100%; border-collapse: collapse;"> <tr> <td style="width: 25%;">I Nr.</td> <td style="width: 25%;">II Nr.</td> <td style="width: 25%;">III Nr.</td> <td style="width: 25%;">IV Nr.</td> </tr> </table>	I Nr.	II Nr.	III Nr.	IV Nr.	F Mięso 4 Styczeń 1945	F Mięso 2 Styczeń 1945
I Nr.	II Nr.		III Nr.	IV Nr.				
B.M. 9 Chleb 500 g sól, Maki 375 g Styczeń 1945	A Różne 8 Styczeń 1945	A Różne 7 Styczeń 1945	A Różne 6 Styczeń 1945	A Różne 5 Styczeń 1945				
	A Różne 4 Styczeń 1945	A Różne 3 Styczeń 1945	A Różne 2 Styczeń 1945	A Różne 1 Styczeń 1945				
	K Kawa 125 g Styczeń 1945	Z Cukier 150 g Styczeń 1945						

Kupon okupacyjnych kartek żywnościowych. [APWoGM]

dowe racje. W 1941 r. w Dystrykcie Warszawskim dzienna urzędowa norma przydziału żywności według wartości energetycznej wynosiła: dla Niemców 2310 kalorii, dla cudzoziemców 1790, dla Ukraińców 930, dla Polaków 654, dla Żydów 184 kalorie. Ostatnia stawka to oczywiście ponura kpina, ułamek dawki koniecznej do utrzymania życia. Według przedwojennych statystyk, w rodzinach robotniczych dorosły człowiek spożywał dziennie nie mniej niż 2380 kalorii. W okresie 1941–1943 kartkowe przydziały dla dorosłej osoby miały w naturze postać tygodniowych racji: 2 kg ziemniaków, 1 kg chleba, 0,1 kg mąki, 0,5-0,1 kg marmolady, 0,04 kawy zbożowej, pół jajka.

Władze niemieckie, dla wymuszenia posłuszeństwa, często stosowały groźbę pozbawienia mieszkańców kartek żywnościowych. Np. w 1942 r. komisarz Bock zagroził tym „na wypadek dalszego niszczenia publicznych obwieszczeń oraz obsmarowywania budynków urzędowych”.

Aby przetrwać, ludzie musieli organizować **podziemną gospodarkę**, nielegalny handel i przetwórczość. Patriotyczną cnotą stała się kradzież produktów i surowców w zarządzanych przez Niemców fabrykach, a także tzw. fuchy, czyli nielegalna produkcja w legalnych fabrykach. Nielegalną wymianą towarową między wsią a miastem zajęli się szmugle-

rzy. Pociągi EKD, podobnie jak innych podwarszawskich kolejek, często w okupacyjnym żargonie nazywano szmugelcugami, gdyż były środkami transportu dla nielegalnego handlu. Z czasem Pruszków wyspecjalizował się w produkcji lamp karbidowych, mydła, gręplowaniu wełny i produkcji ubrań samodziałowych, a także produkcji namiastki herbaty „Herbid” oraz papierosów i wódek gatunkowych. Oprócz wyrobu papierosów „Swojaków” podrabiano także znane marki. Fałszywe camele i chesterfieldy z lubelskiego tytoniu, sztucznie aromatyzowanego, kupowali nawet żołnierze niemieccy i wysyłali w paczkach do rodzin w Niemczech. Powszechnie pędzono samogon, dla którego w czasie okupacji utrwaliła się nazwa bimber. Pełnił on także rolę środka wymiany, zastępczego pieniądza. Edward Steffen - junior napisał w swym wspomnieniu, że czasem konduktorzy EKD, robiąc perskie oko do pasażerów, ogłaszali nazwę pruszkowskiego przystanku jako Bimbbersztat. Ludzie robiący dobre interesy – a nie brakowało ich nawet w wojennych warunkach – skupowali biżuterię i dolary amerykańskie, papierowe i złote. Wtedy było to jedynym rozsądnym sposobem kapitalizowania dochodów. Handel walutą USA, która była najtwardszym pieniądzem, kwitł całą wojnę, choć był zakazany i zagrożony śmiercią. Jeden z pruszkowian (jego zdaniem było w mieście jeszcze takich dwóch lub trzech) pobierał co pewien czas tysiąc dolarów z konspiracyjnego punktu w Warszawie. Dolary płynęły głównie z Londynu od rządu emigracyjnego i dochód z ich sprzedaży szedł na finansowanie kosztów funkcjonowania państwa podziemnego. Kurs dolara odzwierciedlał sytuację na froncie. Spadał w miesiącach niemieckich przewag, rósł gdy Wehrmacht przegrywał. Np. w pierwszych dniach czerwca 1944 r. dolar kosztował 80 zł, ale po inwazji aliantów w Normandii osiągnął wartość 120 zł. Kilka lat po wojnie bezpieczeństwa wykryła w jednej z piwnic w Komorowie beczkę z zawartością 400 tysięcy dolarów. Być może była to część funduszu Delegatury Rządu.

Rygory wprowadzane przez Niemców w swym całokształcie były praktycznie niewykonalne. Literalne przestrzeganie ich wszystkich – np. zakazu ulicznego handlu – musiałyby doprowadzić do masowej śmierci głodowej i innych kataklizmów. W czasie okupacji dało się funkcjonować dzięki totalnemu skorumpowaniu Niemców, od najniższego do najwyższego szczebla. Za łapówki można było załatwić wszystko – nawet kupić broń. Kto musiał żyć w tamtych czasach, ten mógł łatwo się przekonać, że

przysłowiową niemiecką „*Rechtmissigkeit*” (poszanowanie prawa) należało umieścić właśnie w cudzysłowie. To często zapewniało ratunek.

W czasie mroźnej i długiej zimy 1939/1940 dramatycznie brakowało opału, podobnie jak w czasie wszystkich okupacyjnych zim. Węgiel próbowano zastępować torfem wykopywanym nad Utrą i na parzniewskich polach. Wyrąbiano drzewa, rozbierano na opał płoty. W mieszkaniach z reguły paliło się tylko w kuchni. Nabrało znaczenia zajęcie „kiciarzy”, kradnących węgiel z transportów kolejowych. Proceder ten stał się dużo bardziej niebezpieczny, niż przed wojną. Szlaki kolejowe były silnie strzeżone. Kilku poniosło śmierć. Dr Edward Steffen - junior zapamiętał przypadki przyjmowania na chirurgię postrzelonych kiciarzy. Jeśli ich nie przywieźli niemieccy banschutze, to lekarze mieli problem, ponieważ ciążył na nich obowiązek zgłaszania policji wszystkich postrzelonych pacjentów. Przy braku opału mieszkańcy zaczęli dogrzewać się piecykami elektrycznymi. Po wprowadzeniu limitów zużycia prądu rozpoczęły się kradzieże energii poza licznikiem. Wtedy znajdująca się pod niemieckim nadzorem elektrownia wprowadziła okresowe wyłączenia dostaw prądu. Stąd się wzięła kariera lamp karbidowych jako źródła światła.

* * *

Przed wojną około 10 proc. mieszkańców miasta korzystało z jakiejś formy pomocy społecznej. Po wybuchu wojny położenie ludzi nieradzących sobie w normalnych warunkach – starych i chorych, bez opieki, kalek, osieroconych dzieci – stało się tragiczne. Podobny był los przywożonych do Pruszkowa wysiedleńców z terenów przyłączonych do Rzeszy. Np. w lutym 1941 r. przyszedł transport ponad kilkuset osób z okolic Tczewa, z których kilkanaście zmarło w drodze z zimna i wycieńczenia. Do Generalnej Guberni wypędzono łącznie ponad 900 tys. Polaków. Tragiczne warunki bytowe wymagały nadzwyczajnych środków. Pod naciskiem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Niemcy zezwolili polskim działaczom na utworzenie organizacji pomocowej, wzorowanej na Radzie Głównej Opiekuńczej z czasów pierwszej wojny światowej. Została przyjęta ta sama dziwaczna nazwa, a głównym organizatorem i pierwszym prezesem był Adam Ronikier (1881–1952), który brał udział w tworzeniu pierwszowojennej RGO. Nieformalnie organizacja ta istniała już od lutego 1940 r., a w połowie tego roku zaczęło się tworzenie struktur powiatowych i miejskich. W czerwcu 1940 r.

władze okupacyjne zatwierdziły statut i regulamin RGO. Centrala organizacji mieściła się w Krakowie. W lipcu 1941 r. terenowe struktury, na żądanie Niemców, przemianowano na Polskie Komitety Opiekuńcze, w skrócie Pol.KO. Pruszków podlegał Pol.KO. Warszawa-Powiat.

Pod nazwą **Rady Głównej Opiekuńczej** zostały przymusowo scalone wszystkie dotychczasowe organizacje, zajmujące się pomocą społeczną, z wyjątkiem Polskiego Czerwonego Krzyża, co zapewne wiązało się z mię-



Odcisk pieczęci pruszkowskiego MKSS. [APWoGM]

dzynarodowym umocowaniem PCK. Przyjęta formuła stanowiła kompromis między dążeniem Niemców do objęcia organizacji jak największą kontrolą (a nawet uczynienia z niej, zwłaszcza od 1944 r., czegoś w rodzaju kolaboranckiej reprezentacji polskiego społeczeństwa) a staraniami polskich inicjatorów o zachowanie jak największej samodzielności. Stąd pozycja kierownictwa była niesłychanie trudna, a konflikty z Niemcami nieuniknione i w rezultacie wielu działaczy zostało areszt-

towanych oraz skazanych na śmierć. Natomiast ze strony organizacji podziemnych zdarzały się oskarżenia o kolaborację z Niemcami.

W Warszawie ogólna organizacja pomocowa na wypadek wojny została powołana, zgodnie z wcześniejszymi planami, już na początku września, jeszcze przed wejściem Niemców, pod nazwą Stołeczny Komitet Samopomocy Społecznej (SKSS). Utworzono także podległą SKSS strukturę powiatową. Tak jak inne organizacje, SKSS wszedł w skład RGO, ale organizacyjną odrębność i swą nazwę zachował do marca 1941 r., kiedy gubernator dystryktu warszawskiego nakazał likwidację tej odrębności.

Związaniem z Warszawą należy tłumaczyć, że pruszkowska placówka, powołana na zebraniu założycielskim 1 lipca 1940 r., przyjęła nazwę: **Miejski Komitet Samopomocy Społecznej** jako delegatura Powiatowego Komitetu Samopomocy Społecznej. Przewodniczący tego ostatniego Maurycy Potocki był organizatorem zebrania w Pruszkowie, na które zaprosił 60 osób.

Henryk Krzyczkowski podał skład zarządu wybranego na tym zebraniu. Prezesem został Władysław Mazurkiewicz (kierownik szkoły powszechnej im. T. Kościuszki), a wiceprezesami Ziemomysł Zabor-

ski, dr Edward Steffen - senior i Kazimierz Wojtczak. Na sekretarza wybrano Eugeniusza Oracza, a na skarbnika Ryszarda Chodnikiewicza. W skład władz MKSS weszli jeszcze: Julian Wilner, Jadwiga Eichlerówna, Eugenia Woroniecka, Władysław Wesołowski, Bronisław Kopp, Stanisław Zaborski, Kazimierz Świtkiewicz i Kazimierz Wrzesień, dr Dominik Ry-niewicz, dr Feliks Kaczanowski, Franciszek Kwasiborski, Konrad Kurc, Dominik Książak, Edward Paszke i Jan Makowski. Później prezesem został Władysław Wesołowski, były prezes „Sokoła”, który najdłużej pełnił tę funkcję. Ostatnim prezesem – już Delegatury Polskiego Komitetu Opiekuńczego RGO – był ks. Edward Tyszka. W skład zarządu później weszli jeszcze Leon Józwiak i Edward Wińczuk. Ten ostatni organizował skup zboża, oddawał do przemiału w młynie Etnera w Nadarzynie, a mąkę przewoził do wypieku chleba w piekarni Izraela Borensztejna na rogu Komorowskiej i Kościelnej, dopóki ta istniała.



Ks. Edward Tyszka (1887-1966), członek zarządu i ostatni prezes pruszkowskiej placówki RGO.

[wł. H. Krzyczkowski]

Dochody RGO pochodziły z wielu źródeł. Niemieckie władze okupacyjne przydzielały pewne środki, ale nieregularnie i ich udział malał. Znaczną część stanowiła pomoc zagraniczna, głównie ze Stanów Zjednoczonych przez Amerykański Czerwony Krzyż oraz zorganizowaną przez Herberta Hoovera *Commission of Polish Relief*. Przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż przychodziła pomoc z niektórych krajów europejskich, jak Szwajcaria i Szwecja. Największa część dochodów RGO pochodziła od zarządów gmin, różnych polskich instytucji i zbiorów społecznych, np. w kościołach. Pewne środki – z czasem coraz większe – płynęły ze struktur polskiego państwa podziemnego. Stąd

agendy RGO prowadziły podwójną księgowość – oficjalną i konspiracyjną. Z czasem RGO, zwłaszcza jej terenowe placówki, zostały całkowicie podporządkowane strukturom polskiego państwa podziemnego. RGO miała także własne dochody, w tym z częściowych opłat za różne świadczenia,



Zbiorowe zdjęcie uczestników półkolonii RGO w budynku Sokoła w lecie 1943 r. [wł. H. Krzyczkowski]

z odsetek bankowych, z przejętego majątku czynnego, różnych dopłat, loterii i imprez.

Z tych środków, których zawsze było za mało, RGO realizowała swoje zadania. W Pruszkowie jej biuro i magazyny mieściły się w Pałacyku Sokoła. Tam też znajdowała się kuchnia ludowa, która wydawała posiłki bezpłatnie lub za niewielką opłatą. Natomiast w lokalu na rogu ulic Kościuszki i Prusa funkcjonowała tzw. kuchnia samowystarczalna, która wydawała tanie posiłki dla zubożałej inteligencji. Udzielane były zapomogi pieniężne dla potrzebujących, dostarczano odzież, opał, zajmowano się wysiedlonymi, zorganizowano bezpłatną pomoc lekarską. Przede wszystkim starano się chronić dzieci. Dożywiano je w przedszkolach, szkołach i na letnich półkoloniach.

Największe wyzwanie dla pruszkowskiego RGO pojawiło w czerwcu 1944 r. w związku z utworzeniem obozu przejściowego Dulag 121 oraz napływem do miasta tysięcy mieszkańców stolicy. Będzie o tym mowa w rozdziale o Dulagu.

Z ogólnym zubożeniem i sprymitywizowaniem warunków życia cierpiących głód i chłód Polaków kontrastowała sytuacja Niemców. Korzystali oni z oddzielnego systemu zaopatrzenia w żywność i inne bytowe produkty, zajmowali najlepsze mieszkania, nie mieli ograniczeń zużycia prądu. Kontrast stał się szczególnie jaskrawy w 1941 r., kiedy w Pruszkowie pojawiło się wiele niemieckich kobiet i dzieci. W następstwie rozpoczęcia bombardowań niemieckich miast przez alianckie lotnictwo wielu okupacyjnych funkcjonariuszy ściągnęło do Pruszkowa swoje rodziny. W domu Zaborskich na rogu ulic Kościuszki i Szopena, na miejscu przedwojennej księgarni Marii Bednarskiej, funkcjonował udekorowany portretami Hitlera spożywczy sklep tylko dla Niemców, z austriackiej sieci „Julius Meinl”. Na półkach leżały towary, których smaku Polacy zdążyli zapomnieć. Według sprawozdań Delegatury Rządu RP na Kraj, w Generalnej Guberni wartość kaloryczna przydziałów żywnościowych dla dzieci niemieckich była trzykrotnie wyższa od tych dla dzieci polskich, a jeśli chodzi o tłuszcz, to relacja wynosiła 1 do 20. Tylko dla Niemców była przeznaczona część miejsc w wagonach kolejowych. W Deutsches Haus w Anielinie odbywały się huczne imprezy. Po bitwie pod Stalingradem nastroje ludności niemieckiej pogorszyły się. Kobiety i dzieci zaczęły wracać do Niemiec w miarę zbliżania się frontu, a w Polsce było coraz mniej bezpiecznie w związku z umacnianiem się ruchu oporu.

5 Ochrona zdrowia, szpitale

Jak już było powiedziane, Ubezpieczalnia Społeczna, nazywana powszechnie „kasą chorych”, z przychodnią w domu przy ul. Prusa 3 (dziś 11), funkcjonowała jak przed wojną, teraz jedynie pod nadzorem urzędu niemieckiego naczelnika powiatu, podobnie jak szpitale. Istniała również prywatna praktyka lekarska, z tym że już nie mieli do niej prawa lekarze pochodzenia żydowskiego.

Doktor Edward Steffen – junior napisał w swoich wspomnieniach, że gdy w 1942 r. powrócił do Pruszkowa z okolic Łucka – aby zatrudnić się, najpierw musiał zarejestrować się w znajdującej się pod komisarycznym zarządem Izbie Lekarskiej; „należało wypełnić kartę rejestracyjną i deklarację aryjską”. Steffen podjął pracę w liczącym 50 łóżek oddziale zakaźno-wewnętrznym szpitala powiatowego, który pod koniec 1939 r. urządzono w przejętym przez okupacyjne władze budynku prywatnego zakładu psychiatrycznego dra Goldberga, przy dzisiejszej ul. Partyzantów, w miejscu zajmowanym obecnie przez parafię św. Edwarda. Natomiast oddziały chirurgiczne i położniczy mieściły się nadal w budynku przy ul. Pięknej 4, który stoi do dziś jako blok mieszkalny. Kierował nimi dyrektor całego szpitala powiatowego dr Czesław Gawlikowski. W 1943 r. opuścił on Pruszków i na jego miejsce mianowano wojskowego chirurga Michała Dobulewicza.



Obecny blok mieszkalny przy ul. Pięknej 4 pierwotnie mieścił szpital powiatowy

Jesienią 1942 r. nastąpiły dalsze, nakazane przez Niemców, zmiany lokalizacyjne. Oddział zakaźno-wewnętrzny przeniesiono do głównego budynku przy ul. Pięknej. Zwolniono miejsce przez przeniesienie, mieszczących się tam dotychczas, oddziałów chirurgicznego i położniczego do budynku zlikwidowanego prywatnego sanatorium „Wrzesin”.

Doktor Steffen napisał w swym wspomnieniu o szerzeniu się chorób zakaźnych, które były związane z okupacyjnymi migracjami i dalekimi wyjazdami w poszukiwaniu żywności. W ówczesnych warunkach choroby te dawały wysoką śmiertelność. Był to głównie dur plamisty, zapalenie opon mózgowo-rdzeniowych oraz czerwotka (dysenteria bakteryjna). Z chorób dziecięcych nasiliła się błonica ze zwężeniem krtani, która objawiała się charakterystycznym świszczącym oddechem w tej chorobie.

Steffen nie narzekał na zaopatrzenie:

Szpital Powiatowy [...] podlegał Wydziałowi Powiatowemu działającemu pod nadzorem kreishauptmana. Wśród urzędników niemieckich znaleźli się volksdeutsche, którzy chcąc żyć dostatnio prowadzili nielegalne transakcje, polegające, między innymi, na zatrzymywaniu dla swego zespołu części żywności i opatu przydzielanego z pewnym nadmiarem Szpita-

lowi Powiatowemu. Mimo tych machinacji, Szpital otrzymywał wystarczającą ilość produktów żywnościowych i opału. Przydzielano mąkę, cukier, kaszę, mięso i tłuszcze, a w okresie Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku oraz Wielkanocy dodatkowo wędzone bekony, cukierki i herbatniki, a nawet zdarzał się przydział sardynek i owoców cytrusowych. [...]

Szpital rozporządzał zasadniczymi lekami. Pochodziły one z zapasów jeszcze przedwojennych i na bieżąco z zakładów farmaceutycznych „Asmidir”, działających na bazie wytwórni magistra Klawego w Warszawie na Woli. Część leków pochodziła z Międzynarodowego Czerwonego Krzyża za pośrednictwem Rady Głównej Opiekuńczej, ale to ostatnie źródło zasilalo Szpital w czasie i po Powstaniu Warszawskim. Były to specyfiki różnych firm szwajcarskich.

Jaką drogą właściciele aptek zdobywali leki, uzupełniając nasze skąpe przydziały, trudno wyjaśnić. Nie brakowało leków zasadniczych, gotowych i materiału do przygotowania, zapisywanych na podstawie recept. Ale były również środki, nazwijmy je delikatesowe. Dla przykładu – wyciągi wątrobowe w ampułkach, jak Compalon, sulfonamidy: Cibasol, Dage-nan i Prontosil. [...] Przypuszczam, że część przemycano przez Niemcy, część sprzedawali żołnierze niemieccy pośrednikom, szczególnie w okresie nasilenia się ruchu wojsk na Wschód.

Steffen w swych wspomnieniach pisze o zaangażowaniu wielu lekarzy i niższych pracowników służby zdrowia w działalność konspiracyjną. Z tego powodu niejednokrotnie musieli oni nagle zniknąć z pola widzenia pruszkowskiego gestapo. Wymienił on lekarza Franciszka Kubińczyka, który latem 1942 r. przybył do Pruszkowa ze spalonej pozycji w Warszawie, a jesienią 1943 r. musiał uciekać także z Pruszkowa. Miał być członkiem władz Stronnictwa Ludowego. Steffen pisze jeszcze o intendencie szpitala o nazwisku Papieski (zdaniem autora przybrane), który wiosną 1943 r. został aresztowany i stracony. Autor przedstawił również kilka postaci, które jego zdaniem ukrywały swoje żydowskie pochodzenie.

* * *

W tragicznym położeniu znalazło się ponad półtora tysiąca pacjentów **szpitala tworkowskiego**. Wybuch wojny odciał wszystkie źródła zaopatrzenia. W czasie zimy 1939/1940 chorzy zaczęli umierać z głodu w nieogrzewanych pomieszczeniach. Lekarze zanotowali wypadki samozjadania. Personel chwycił się różnych sposobów, by zdobywać żywność. Do kotła szły łapane psy i koty. Jeśli w 1938 r. śmiertelność wśród pacjentów wynosiła około 5 proc., to w 1940 r. zanotowano 24 proc. Od września 1940 r. do wyzwolenia niemieckim dyrektorem był **Eugen Honette**, z zawodu księgowy. Dr **Witold Łuniewski**, przedwojenny dy-

rektor, pełnił funkcję naczelnego lekarza, a po jego śmierci w 1943 r. stanowisko to objął dr **Edward Steffen – senior**. W 1941 r. przywieziono około 350 chorych z Niemiec, poza tym chorych z Górnego Śląska i Ukrainy.

Według wspomnień personelu tworkowskiego szpitala, w 1942 r. za zamkniętymi drzwiami gabinetów rozegrał się szczególnie dramat, którego przebieg jest słabo rozpoznany – walka o życie blisko dwu tysięcy ludzi. Także pruszkowska placówka miała być objęta nazistowską akcją uśmiercenia chorych psychicznie jako ludzi zbędnych, tak zwaną Aktion T4 albo E-Aktion. W czasie wojny naziści wymordowali w Niemczech i na terenach okupowanych około 100 tysięcy psychicznie chorych i niepełnosprawnych, jako ludzi bezwartościowych, stanowiących jedynie obciążenie dla gospodarki. Według badań Zdzisława Jaroszewskiego, na ziemiach polskich uśmiercano pacjentów w 20 placówkach i zlikwidowano łącznie ponad 16 tys. osób. Na tej liście znajdują się także Tworki, ale z liczbą „tylko” 81 ofiar. Tylu pacjentów wyselekcjonowano jako Żydów i 17 kwietnia 1941 r. gdzieś wywieziono i niechybnie zamordowano. W archiwum szpitala istnieje lista ofiar, opublikował ją Tadeusz Jaros w swej pracy *Martyrologia pruszkowska 1939–1945*. Inne zakłady psychiatryczne zostały prawie całkowicie zlikwidowane drogą eksterminacji pacjentów. Najwięcej chorych zabito w Kościanie (ponad 3300), Kochanówce koło Łodzi (około 2200) i w Rybniku (około 2000). Rodziny zamordowanych pacjentów zawiadamiano, że dany chory zmarł na przykład na atak serca. Jako miejsce pogrzebania podawano najczęściej adresy niezlikwidowanych jeszcze placówek, dokąd chory miał być rzekomo przewieziony przed śmiercią. Takim fałszywym adresem były też Tworki.

Chorych początkowo uśmiercały zastrzykami niemieckie „siostry śmierci”, ale potem tę metodę uznano za mało wydajną i zaczęto ofiary zagazowywać i rozstrzeliwać. Na podstawie okupacyjnych dziejów tworkowskiego szpitala, w tym wspomnień pracowników, które zostały wydane w stulecie istnienia tej placówki, można wysunąć hipotezę, że tworkowskich pacjentów, oprócz wymienionych Żydów, uratowała – choć to wygląda na paradoks – obecność stacjonującego na terenie szpitala pododdziału Wehrmachtu, a dokładniej grupy oficerów jakiegoś sztabu. W czasie wielomiesięcznej współbytności między wojskowymi a szpitalną społecznością z natury rzeczy wytworzyła się pewna więź, tym bardziej że wśród chorych znajdowała się duża grupa Niemców. Powszechnie była znana, i wykorzystywana przez Polaków, niechęć oficerów w mundurach *feldgrau* do „czarnych” z trupimi czaszkami. Według re-

lacji, oficerowie Wehrmachtu stali się sojusznikami dra Łuniewskiego w obronie życia chorych i przeciwstawili się projektowi pseudoeutanazji. Znaczącą rolę w tej opozycji miał odegrać wojskowy lekarz wysokiej rangi – płk prof. dr Borman. Opinię o pozytywnej roli Bormana uwiarygodnia inne źródło – wspomnienie Kazimierzy Drescher, która była tłumaczką niemieckiej komisji lekarskiej w Dulagu; będzie jeszcze o niej mowa. Według niej Borman był szefem służby epidemiologicznej frontu „Warszawa” i choć nie miał nic wspólnego z Dulagiem, to bardzo się zaangażował w jego sprawy. Dzięki niemu nie przeprowadzono selekcji pacjentów ewakuowanych z warszawskiego szpitala Dzieciątka Jezus, ale wszystkich skierowano do Tworek. Podobnie było z podopiecznymi Domu Sierot im. Boduena, którzy od razu pojechali do Milanówka. Podobno spór między Wehrmachtem a SS miał się oprzeć o samego generalnego gubernatora Hansa Franka w Krakowie.

W powojennych wspomnieniach są kontrowersje na temat roli dyrektora Honette’a. Dr Feliks Kaczanowski przedstawił go jako brutala i nazistowską kanalię, a na końcu grabieżcę depozytów chorych i najcenniejszej medycznej aparatury. Inni pracownicy przekazali bardziej zróżnicowany obraz człowieka, próbującego godzić skrajnie sprzeczne racje wojennego czasu. Stanowisko dyrektora było dla niego wygodną synekurą, niewykonywanie poleceń władz zwierzchnich mogło się dla niego skończyć wyjazdem na wschodni front. Z drugiej strony Honette nie chciał narazić się Polakom, obawiał się odwetu ze strony podziemnych organizacji. Starał się więc nie szkodzić Polakom więcej, niż musiał. Edward Raczyński, zatrudniony tam w czasie okupacji jako pracownik fizyczny, powiedział w 2001 r., że Eugen Honette to był „bardzo porządny człowiek”, witał się polskim „dzień dobry”, można go było poprosić o interwencję w Arbeitsamcie, aby wybronić krewnego przed wywozem do Niemiec. Wiadomo na pewno, że Honette był przeciwny projektowi pseudoeutanazji (we własnym zresztą interesie) oraz starał się nie wiedzieć, że na terenie szpitala kwitnie konspiracja, a wśród pracowników i chorych ukrywają się Żydzi. Według relacji Anny Zielińskiej, on właśnie ostrzegł rodzinę, która ukrywała dr. Józefa Handelsmana, że Niemcy są na tropie.

6

Folksdojcze

Przed dramatycznym wyborem stanęli obywatele pochodzenia niemieckiego. Nagle musieli określić się, kim są – Polakami czy Niemcami. W czasie spisu powszechnego w 1931 r. w województwie warszawskim niemiecki jako język ojczysty zadeklarowało 75 tys. osób, w całej Polsce 740 tys. Nie wiadomo, ilu ich było w Pruszkowie i okolicy, ponieważ publikacje GUS-u na ten temat spłonęły w powstaniu warszawskim. Aktywistom organizacji mniejszości niemieckiej w Polsce okupanci od razu przyznali pełne prawa obywateli Rzeszy, a pozostałym przedstawili ofertę wpisania się na niemiecką listę narodowościową, tzw. folkslistę (Volksliste), bardzo przy tym rozszerzając formułę niemczyzny. Niemieckiego pochodzenia nie trzeba było nawet dokumentować. Aby zostać folksdojczem (Volksdeutch), wystarczyło posiadać niemiecko brzmiące nazwisko lub znajomość języka niemieckiego. Folksdojcze byli na razie Niemcami drugiej kategorii, kandydatami na prawdziwych Niemców. Wobec błyskawicznego rozbicia państwa polskiego, triumfów Wehrmachtu w Europie w pierwszych latach wojny, gróźb, że Polacy staną się narodem niewolników, albo w ogóle zostaną zlikwidowani jako następni po Żydach, a także powszechnego niedostatku, jaki sprowadziła wojna – wiele osób pochodzenia niemieckiego skłaniało się, aby zadeklarować swą przynależność do „narodu panów”. W okupacyjnych warunkach oznaczało

to uprawnienie do najlepiej płatnych posad, korzystania z dobrze zaopatrzonych sklepów, a nawet studiów na wyższych uczelniach w Niemczech, no i oczywiście dokumentów chroniących od łapanek i wywozu na przymusowe roboty. Jedni podpisywali folkslistę z własnego wyboru, inni z ociąganiem lub nawet niechętnie, ustępując jedynie pod presją, często połączoną z groźbami, niemieckich urzędników. W wypadku podpisania folkslisty przez głowę rodziny pozostali członkowie stawali się folksdojcami już automatycznie. W konsekwencji tak szerokiego naboru większość folksdojców nie знаła języka niemieckiego. Specyficzna sytuacja istniała w zwartym środowisku niemieckim, jakim była wieś Koszajec, choć należy wiedzieć, że cała liczyła tylko kilkanaście gospodarstw. Jeśli ktoś miał 40 lat, z czego tylko połowę przeżył w państwie polskim, w młodości uczył się w niemieckiej szkole i chodził do kościoła ewangelickiego, to podpisanie folkslisty mogło mu się wydawać prawie naturalne.

W Pruszkowie znalazło się wielu folksdojczy, pochodzących z terenów wcielonych do Rzeszy – z Pomorza, Górnego Śląska, Łodzi. Byli kolegami, niemieckimi urzędnikami i funkcjonariuszami różnych służb. Należy pamiętać, że w Katowicach czy Poznaniu za odmowę podpisania folkslisty groziło zesłanie do obozu koncentracyjnego, a niemieckiemu obywatelowi za odmowę włożenia munduru groziła kara śmierci.

Wszyscy folksdojczy zdolni do noszenia broni byli organizowani w paramilitarną formację *Selbstschutz* (Samoobrona) oraz rekrutowani

Ostbahn
Bf. Pruszkow

Pruszkow, den 29.12.1940

B e s c h e i n i g u n g

Es wird hiermit bescheinigt dass der walinski Józef
Bediensteter des Bf. Pruszkow und deutscher Volkszugehörigkeit
ist.
Die Bescheinigung wird zwecks Verstellung der Hausverwaltung
des Hauses Nr.9 Kraszenskiegstr. in Pruszkow.



MB Ampel

Zaświadczenie ze stacji kolejowej dla administracji domów pożydowskich,
że dany pracownik jest folksdojczem. [APW₆GM]

do różnych formacji policyjnych i wojskowych. Wiadomo o kilku młodych obywatelach Pruszkowa, którzy na froncie zdążyli oddać życie za *Führera* i nowy *Vaterland*. Byli to: Edward Schumacher, syn szewca z ul. Klonowej 16, Henryk Saulus, syn woźnego szkoły powszechnej przy ul. Topolowej i Tadeusz Burgstaler, syn kierownika gospodarstwa rolnego przy tworkowskim szpitalu. Natomiast Georg Freund, syn urzędnika kolejowego (rodzina mieszkała przy ul. Prusa 21), wrócił z frontu, ale bez ręki. Wymieniony Burgstaler, podchorąży Wojska Polskiego, niedługo po powrocie z kampanii wrześniowej znowu włożył mundur, tym razem *Waffen SS*, by w 1944 r. poleć w bitwie pod Monte Cassino. Być może ostrzeliwał on swoich dawnych szkolnych kolegów, bo z drugiej strony, w 2. Korpusie Polskim, walczyło kilku pruszkowian, a poległ Leon Kadzikiewicz, o którym była już mowa. Obydwaj pruszkowianie spoczywają teraz pod górą Cassino, choć na oddzielnych cmentarzach. Warto w tym kontekście dodać, że na front włoski trafił również zmarły w Ameryce w 2007 r. Leszek Chełmiński (syn Witolda, naczelnika straży pożarnej); był oficerem *Royal Air Force*, członkiem personelu naziemnego bazy w Brindisi i został tam odznaczony za ujęcie niemieckiego dywersanta. Powiedział on w roku 2002 podczas wizyty w kraju, że co niedzielę modli się za duszę Tadeusza Burgstalera, swojego przyjaciela z lat pruszkowskiej młodości i że nie wierzy w to, aby mógł on dobrowolnie włożyć niemiecki mundur. Jeszcze jeden przykład na to, że ludzkie losy i motywacje nie poddają się prostym ocenom.

Oddzielnym przykładem pruszkowianina, który zginął na froncie w niemieckim mundurze, był Mieczysław Hauke, syn szewca z ul. Stalowej 8. Dla niego – według Henryka Krzyczkowskiego – włożenie munduru wroga było jedyną szansą ocalenia życia, choć nie została ona zrealizowana. Hauke pracował w drukarni przy ul. Marszałkowskiej, w której drukowano gadzinowy „Nowy Kurier Warszawski”. Jako członek konspiracji był jednym z wykonawców głośnego wyczynu w walce psychologicznej z okupantem: wydrukowania 23 marca 1943 r. i rozpowszechnienia 10 tys. egzemplarzy sfałszowanego nadzwyczajnego dodatku do „NKW”. Pod zewnętrzną szatą tej gadzinówki podziemni redaktorzy zamieścili informacje o Armii Polskiej na Zachodzie i wyśmiewali Hitlera. Hauke został przyłapany na wynoszeniu z drukarni czcionek podczas przygotowań do

wydrukowania następnego fałszywego numeru gazety. Udało mu się uniknąć wyroku śmierci dzięki rodzinnym powiązaniom. Był mężem starszej córki folksdojczy Juliusza Habika, który – jak przed wojną – prowadził małą wytwórnię grzebieni i guzików przy ul. Stalowej 18, a jednocześnie werkschutzem w Wavermie. Siostra jego żony, podobnie jak ojciec, podpisała folkslistę i za cenę podpisania jej także przez Haukego wystarała się dla niego o zamianę kary śmierci na zesłanie do obozu w Oświęcimiu. W obozie Hauke został wcielony do karnej kompanii dla Niemców. Panujący tam reżim stawiał osadzonych przed alternatywą: pewna śmierć wskutek wyniszczenia lub zgoda na założenie munduru Wehrmachtu i wysyłka na wschodni front. Mieczysław Hauke nie wrócił już z frontu.

Henryk Krzyczkowski z dokumentów okupacyjnego Zarządu Miejskiego przepisał potajemnie listę około 500 pruszkowskich folksdojczów według stanu w 1942 r. Są to całe rodziny. To znaczy, że za wpisanie się na folkslistę można obciążyć tylko głowy tych rodzin, a więc od 160 do 200 osób. Poza tym, jak powiedziano wyżej, nie wszyscy byli zasiedziałyymi pruszkowianinami, sporo z nich przybyło z Pomorza, Wielkopolski, Łodzi. Folksdojczów często kwaterowano w pożydowskich mieszkaniach, gdzie mieli przywilej płacenia tylko 50 % stawki czynszu, im też oddawano pożydowskie warsztaty, piekarnie, sklepy. W 1944 r. prawie wyłącznie przez folksdojczów były zamieszkałe domy przy ul. Kraszewskiego: 11(dziś 38), 13 (dziś 36), 15, 21, 35, 43 oraz jeden z bloków kolejowych przy 3 Maja 18. W niedużym mieście, gdzie większość ludzi się znała, przejście na stronę najeźdźcy miało szczególną wymowę.

Podziały często przebiegały w poprzek rodzin. Ludwik Saulus, jako jedyny z pięcioosobowej rodziny (wyżej wymieniony był jego młodszy brat), nie podpisał folkslisty i z tego powodu ukrywał się. Juliusz Sauter, przed wojną przewodzący społeczności ewangelickiej w Pruszkowie, uzyskawszy wraz z żoną i córkami pełne obywatelstwo niemieckie (*Reichsdeutsch*), nadal kierował szkołą przy ul. Topolowej – która od roku szkolnego 1941/1942 była niemiecką szkołą – a w 1944 r. wyjechał z nimi do Rzeszy. Natomiast nie wyrzekł się polskości i został w Pruszkowie jego syn, Eugeniusz, absolwent podchorążówki piechoty w Słonimiu. Z powodu odmowy podpisania folkslisty dostał on coś w rodzaju wilczego biletu, mógł być zatrudniany tylko na najgorzej płatnych stanowiskach. Według Jerzego Szewczyka, rzeczywiste relacje w tej rodzinie były bardziej zło-

żone, niż to się mogło wydawać. Mimo przyjęcia niemieckiego obywatelstwa, Sauter – podobnie zresztą jak woźny Saulus – pozostał lojalny wobec Polaków. Według informacji pochodzących z tego samego źródła, przechował on przedwojenny sztandar szkoły. Juliusz Sauter miał zostać Niemcem pod naciskiem żony i córek, które chciały wyciągnąć syna i brata z oflagu. To się udało, ale Eugeniusz nie wykazał wdzięczności.

Folksdojcz, znający dobrze polskie środowisko, byli bardzo niebezpieczni dla ruchu oporu. Z nich rekrutowało się wielu konfidentów. Według Zenony Kozłowskiej, zamieszkała przy ul. Suchej 26 rodzina folksdojczów o nazwisku Endler zadenuncjowała spolszczoną rodzinę pochodzenia żydowskiego o nazwisku Engel, zamieszkałą przy ul. Królewskiej (dziś Grunwaldzka). Ojciec i dwoje dzieci zdołali się ukryć, natomiast matka została rozstrzelana. Jednakże tych podziałów nie można upraszczać. Wielu folksdojczów starało się zachować lojalność wobec dawnych współobywateli, znajomych, przyjaciół. Udokumentowanych jest niemało przypadków, gdy udzielali oni Polakom pomocy, ostrzegali przed aresztowaniami, a nawet współpracowali z ruchem oporu i ratowali Żydów. Według Anny Zielińskiej, takim folksdojczem był Jan Laufer z ul. Klonowej, którego komisarz Bock uczynił swoim pomocnikiem. Nie tylko uprzedzał on mieszkańców o planowanych aresztowaniach i innych represjach, ale według przypuszczeń tych, którzy go znali, mógł być informatorem oficera wywiadu Armii Krajowej. Organizator podziemnego oddziału w Żbikowie, Zygmunt Abramowski, zostałby zapewne rozstrzelany lub wysłany do obozu koncentracyjnego za sfalszowanie dokumentu tożsamości, gdyby sprawy nie udało się zatuszować dzięki pomocy sąsiadki z ul. Narodowej, folksdojczki o nazwisku Kiela, która miała znajomości w gestapo. Henryk Krzyczkowski, który zajmował się organizowaniem zaopatrzenia dla polskich żołnierzy w schronisku przy ul. Bursowej, zapamiętał, że folksdojcz Karol Leibrand z Duchnic ofiarował dla nich całego barana.

Stosunek folksdojczów do Polaków zmieniał się w zależności od sytuacji na frontach drugiej wojny światowej. Związanie się z okupantem dla większości z nich skończyło się tym, że wraz ze swymi mocodawcami musieli opuścić kraj, w którym mieszkali od pokoleń. Na byłej posesji Burgstalerów przy ul. Sadowej jest dziś miejskie przedszkole, a o koszajskich Niemcach przypomina tylko zrujnowany cmentarz ewangelicki przy drodze przez wieś.

7 Zagłada Żydów

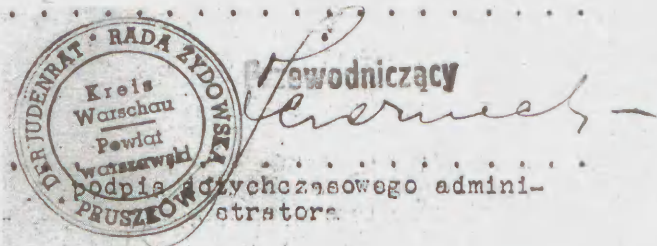
O ile Polacy mogli mieć nadzieję na przetrwanie, jeśli pogodzą się z losem niewolników w nazistowskim państwie, to żadnych szans nie mieli Żydzi. Los postawił ich bezbronnych i osamotnionych naprzeciw absolutnego Zła, w jakie wcielili się Niemcy. Sytuacja Żydów i Polaków zaczęła się szybko różnicować. Ograniczenia względem tych pierwszych były liczniejsze i surowsze. Np. obowiązywała ich dłuższa godzina policyjna. Naziści stopniowo pozbawili ludność żydowską wszystkich praw. Zaczęło się od ograniczeń majątkowych. Już w listopadzie 1939 r. wydano zarządzenie o „zabezpieczeniu” majątku żydowskiego, polegające na zablokowaniu bankowych kont, depozytów i schowków. Żyd nie mógł posiadać w gotówce więcej niż dwa tysiące złotych; nadwyżkę należało wpłacić na konto, z którego nie można było bez specjalnego zezwolenia pobrać więcej, niż 250 zł tygodniowo. W tym samym miesiącu Hans Frank wydał rozporządzenie o oznakowaniu Żydów od 10 roku życia opaską z gwiazdą Dawida na prawym ramieniu. Wydane w styczniu 1940 r. dwa rozporządzenia: 1) o obowiązku zgłaszania „całkowitego majątku żydowskiego” i 2) o uprawnieniu władz okupacyjnych do skonfiskowania każdego majątku prywatnego „celem spełnienia zadań użyteczności publicznej” stały się podstawą do odebrania Żydom wszystkich przedsiębiorstw oraz nieruchomości. Ze wszystkich jawnych aktów prawnych niemieckiego okupanta najbardziej

fatalne skutki nie tylko dla nich, ale i dla pomagających im Polaków miało rozporządzenie z 15 października 1941 r. o karze śmierci dla Żydów za opuszczanie getta bez pozwolenia i dla wszystkich innych za udzielanie im kryjówek. Od tego czasu na każdym Żydzie ciążył już wyrok śmierci.

Kto jest, a kto nie jest Żydem, określali Niemcy według swoich rasistowskich ustaw, które na polskim gruncie zostały zaadaptowane w postaci rozporządzenia z 24 lipca 1940 r. „o definicji pojęcia ‘Żyd’ w Generalnym Gubernatorstwie”. Był to legislacyjny produkt rasistowskiej aberacji nazistów. Z tego powodu musiało się ukrywać także wiele osób z rodzin dawno zasymilowanych, często schrystianizowanych. Należał do nich dr Józef Handelsman – dawny peowiak, lekarz w szpitalu tworskowskim, ławnik Magistratu. Wyszukiwaniem kryjówek i zaopatrzeniem zajmował się Stanisław Waclawek, pielęgniarz z oddziału podsądnych w Tworkach.

Także Jadwiga Potulicka, której przed wojną jako „hrabiny” nikt nie uważał za Żydówkę, miała powody obawiać się genealogów z gestapo, a to ze względu na żydowskich dziadków. Nie powiodła się jej ucieczka na Wschód we wrześniu 1939 r. W następstwie awarii samochodu nie zdążyła dotrzeć do przejścia na granicy z Rumunią przed zamknięciem się sowieckiego kordonu. Jako polska „jaśnie pani”, po Sowietach mogła spodziewać się najgorszego, przekradła się więc z powrotem do Warszawy. W 1941 r. Potulicka otrzymała wizę Watykanu i wyjechała do Rzymu, gdzie mieszkała do śmierci w 1967 r. Możemy jedynie przypuszczać, że dzięki pieniądзом i koneksjom załatwiła sobie świadectwo „aryjskiego pochodzenia”, bez czego raczej trudno byłoby jej wyjechać.

Gubernator dystryktu warszawskiego wydawał miejscowe zarządzenia, które za pośrednictwem naczelnika powiatu Hermana Rupprechta były przekazywane do wykonania w gminach. Np. Żydzi nie mogli mieć telefonów, wolno im było robić zakupy tylko w sklepach należących do Żydów, a te, podobnie jak wszystkie ich nieruchomości, musiały być specjalnie oznakowane. Wolno im było mieszkać tylko w miastach, a każdemu umundurowanemu Niemcowi zobowiązani byli kłaniać się, zdejmując czapkę. Przy wejściu do wielu instytucji i urzędów (np. pocztowych) widniały tabliczki zakazujące im wstępu: *Eintritt für Juden verboten*. 28 lipca 1940 r. w Pruszkowie zawisły plakaty zabraniające Żydom wstępu do parków i siadania na ławkach w miejscach publicznych.



Odcisk pieczęci pruszkowskiego Judenratu z podpisem przewodniczącego Jana Czernieckiego. [APWoGM]

Ulubioną rozrywką niemieckich żołdaków, zwłaszcza młodych SS-manów, było dręczenie i poniżanie napotykanych lub wyciąganych z domów Żydów. Powszechną i codzienną praktyką było rabowanie ich mienia, czemu oddawali się niemieccy funkcjonariusze wszystkich szczebli, niezależnie od kontrybucji nałożonej na gminę żydowską. Na ulicy przechodzącym Żydom odbierali pieniądze i wartościowe rzeczy, w tym samym celu wchodzili do ich mieszkań, w sklepach żydowskich (póki takie istniały) nie płacili za towar. Żydzi stali się też łatwymi ofiarami polskich bandytów.

Zgodnie z rozporządzeniem okupanta, także w Pruszkowie powstała Rada Żydowska, która była zobowiązana do wykonywania poleceń niemieckiej administracji. Według Sz. Fruchta, oprócz niego, w jej skład wchodził Jan Postrygacz-Czerniecki jako przewodniczący, Erazm Rozenowicz, Noach Borensztajn, Beker, Tug i Walman. Na dwu ocalałych dokumentach widnieje odcisk pieczęci tego organu.

* * *

Jak wyglądał początek wojny w oczach żydowskiego mieszkańca Pruszkowa, możemy się przekonać na podstawie relacji Menasze Opozdownera.

Sefer Pruszkow, s. 43, Menasze Opozdowner, Kartki historyczne z dawnego domu
[przekład z jidysz M. Adamczyk-Garbowska]

Smutny koniec

Pierwszy września 1939 r. był ładnym letnim dniem. Między godziną 10 a 11 rano ulice wyglądały smętnie jak zwykle, handel zamarł. Tu i ówdzie widać było grupę Żydów o zatroskanych twarzach. Czuło się napięcie. W powietrzu można było wyczuć zapach prochu. Już

od kilku dni nie ma wieczorami światła i ciągle odbywają się ćwiczenia w powietrzu. Ale nikt nie wierzy, że będzie wojna. Żydzi stoją w sklepach i dyskutują zażarcie. Każdy przynosi swoje prognozy. Koło składu węgla Rozenbluma zbiera się kilku zamożniejszych obywateli i prowadzą rozmowę. A inni, prości Żydzi nadstawiają uszu, żeby pochwycić jakieś mądre słowo. Rozenblum wygłasza pogląd, że to tylko pogłoski i że do wojny jeszcze daleko. „Ten, którego imię niech będzie wymazane, nie jest w stanie bić się z całym światem”. Żydzi chwytają się tego poglądu jak tonący brzytwy. [...] Na ulicy Kraszewskiego dobiega z radia z okna mieszkania folksdojczka antypolskie przemówienie w języku niemieckim. Polacy przeklinają go i chcą go zlinczować, ale on się ich nie boi. Prawdopodobnie czuje już zbliżające się zwycięstwo. [...]

I nagle nad głowami słychać głośny warkot bombowców. Jesteśmy przekonani, że to tylko próby powietrzne i podnosimy głowy, żeby przyjrzeć się manewrom. Ale wtedy rozlega się wybuch bomb. To były pierwsze bomby, które spadły na warształy kolejowe. Samoloty wracają, zniżają lot nad naszymi głowami i wokół nas padają kule. Stoimy w miejscu wciąż pewni, że to tylko polskie manewry. Ale wtedy ktoś włącza radio i spiker burzy nasz spokój. Prezydent Mościcki oznajmia, że Niemcy napadli na Polskę i zrzucili bomby na ludność cywilną.

Nastają straszne dni. Bombardowanie wzmağa się z dnia na dzień. Z radia dochodzą hio-bowe wieści. Wróg postępuje w szybkim tempie i zbliża się do nas. Radio wzywa do walki i zapowiada szybką pomoc Francji i Anglii. Wśród Polaków panuje kompletna dezorganizacja. Zmobilizowani żołnierze wysyłani są z miejsca na miejsce albo koszarowani bez żadnego celu i sensu. Wysocy urzędnicy uciekają z Warszawy. W parku hrabiego kopie się rowy przeciwlotnicze. Otwarte zostało przejście z pobliskich domów żydowskich i w czasie bombardowania wszyscy biegną do rowów. Tam można było spotkać takich Żydów, jak mój ojciec, melamed Mosze Aharon czy Icchak Bajtelmacher, każdy z psalterzem w ręku, odmawiających modlitwy i wznoszących prośby do Wszechmocnego Boga. Koło nich zbierają się żony. Starsze płaczą i błagają Boga, młodsze uspakajają przerażone dzieci. [...]

Czwartego września, tzn. czwartego dnia wojny, było już wiadomo, że wróg zbliża się do Pruszkowa. Po krótkiej naradzie starszych gminy postanowiono, że Żydzi powinni przenieść się do Warszawy. Rachunek był prosty: w Pruszkowie znajduje się mała garstka Żydów i morze gojów, którzy na pewno wykorzystają pierwszą lepszą okazję do pogromów i rabunku. Dlatego w Warszawie między trzystu tysiącami Żydów będzie o wiele bezpieczniej. Postanowienie przeszło z ucha do ucha i Żydzi zaczęli opuszczać miasto. Wcześniej uczestniczyłem w krótkim posiedzeniu „Frajhajt”, na którym ustalono, że pieniądze, które pozostały z dochodów z ostatniego przedstawienia Bar Kochby, podzielone zostaną między kolegów znajdujących się w potrzebie. I że koledzy – Jerachmiel Brand, Meir Zilberberg i Hamersztajn, którzy zostali dłużej w mieście, zakopią dokumenty i książki z biblioteki. W tym samym dniu postanowienie to zostało wykonane, książki zapakowano w worki i zakopano na podwórku na ulicy Krótkiej.

Dwa dni później weszli Niemcy. Dopóki Gestapo nie zaczęło działać, życie małej garstki pozostałych w Pruszkowie Żydów przebiegało stosunkowo spokojnie, natomiast Żydzi, którzy wyjechali do Warszawy, przeżyli tam ciężkie tygodnie oblężenia i bombardowań. Tam też

padły trzy pierwsze ofiary z Pruszkowa: Meir Lach, syn Meira Wajnrajcha i żona Josefa Wajsa. Będąc w Warszawie, nie spotkałem wielu z naszych Żydów. Nieustające bombardowania nie pozwalały na wystawienie nosa na ulicę. Wychodziło się tylko w poszukiwaniu pożywienia, którego i tak niemal nie sposób było zdobyć. [...]

Gdy po kapitulacji Warszawy wróciliśmy do Pruszkowa, rządziło już tam Gestapo i zaczęło się życie pełne cierpienia i udręk. Początkowo Niemcy nie orientowali się dobrze i nie potrafili odróżnić Żydów od nie-Żydów. I tu przyszło z pomocą, z własnej woli, wielu naszych polskich sąsiadów i według dokładnych wskazówek i przy ich pomocy zaczęło się polowanie na Żydów, aby ich zagnać do pracy. Ten los dzielili młodzi i starzy, słabi i chorzy, zaś tych, którzy nie mogli wykonywać dobrze poleceń, bezlitośnie bito. [...]

Wielu Żydów zaczęło się ukrywać. Wychodzili rano na pola i tam się chowali aż do wieczora, a wracając przynosili ze sobą kilka ziemniaków albo główkę kapusty, żeby jakoś przetrwać. Większość Żydów nie miała co jeść i byli nawet tacy, jak Mosze Postolski, Berl Gercman i inni, którzy z własnej woli stawili się do pracy, żeby dostać trzy złote od bogatszych Żydów. Najcięższa praca była w warsztatach kolejowych, przy ładowaniu stukilogramowych skrzyń z amunicją. Wszyscy, którzy zostali tam już raz złapani, musieli oddać swoje dokumenty i każdego dnia stawiać się do pracy. Harowano tam od wczesnego rana do późnej nocy, bez żadnej przerwy i bez jedzenia. Słabi Żydzi, którzy tam trafili, znosili wiele cierpień i udręk. Moniek Gold, chudy i słaby student, musiał też dźwigać te skrzynie, znosząc przy tym ciężkie razy, aż upadł pod wielkim ciężarem. Po kilku tygodniach cała ta grupa była zupełnie wykończona. To był pierwszy koncentracyjny obóz pracy dla pruszkowskich Żydów na terenie warsztatów kolejowych. [...]

Jednego z tych ciężkich dni, gdy życie i dobytek Żydów były wyjęte spod prawa, Jan Czernecki zwołał nagle wszystkich żydowskich działaczy na nadzwyczajną naradę. Spotkanie odbyło się w mieszkaniu Zalmana Jeremiasza. Żydzi unikali chodzenia ulicą ze względu na łapanki do prac, tak więc przekradli się na to posiedzenie trzymając się ścian domów niczym złoczyńcy. W mieszkaniu Zalmana Jeremiasza znajdował się zamaskowany pokój. Drzwi do niego były zastawione dużą szafą na ubrania, od której odjęto tylną ścianę tak, że służyła jako drzwi wejściowe do pokoju. Tam właściciel ukrywał się przez cały dzień. W tym to pokoju odbyło się nadzwyczajne posiedzenie.

Czernecki otworzył zebranie i krótko opisał sytuację w mieście. Powiedział, że władze niemieckie wyznaczyły nowego prezydenta miasta, folksdojczę, który wezwał go do siebie i zażądał, żeby Żydzi w ciągu najbliższych 24 godzin przekazali mu sumę 5000 złotych. To był pierwszy kontakt z nowym prezydentem miasta. W tym samym czasie przyszedł także rozkaz od niemieckiego dowództwa wojskowego, aby w ciągu doby Żydzi dostarczyli do jednej z ich głównych komend szafę, stół i krzesła. Sama żądana suma nie była aż tak wielka i można było jeszcze wówczas bez trudu zebrać ją od kilku bogatych Żydów. Ale Czernecki ze swoim rozwiniętym instynktem społecznym zrozumiał, że nie chodzi tu o wysokość sumy, ale że to tylko początek i dlatego trzeba potraktować tę sprawę pryncypialnie.

Wszyscy zgodzili się, że ta kontrybucja to tylko początek i że przyjdą następne, coraz wyższe żądania, którym Żydzi nie będą w stanie sprostać. Dlatego rozważano problem, jak zareagować: nie uznać tego żądania i nie odpowiedzieć na nie czy też nie bawić się teraz

w zasady i starać się wyzwolić od problemów przy pomocy pieniędzy tak długo, jak to będzie możliwe, dobrze wiedząc, że nastąpią dalsze konsekwencje. Odbyla się zażarta dyskusja i większość twierdziła, że trzeba przekazać żadaną sumę i w ten sposób odwlec niebezpieczeństwo do czasu, gdy ogólna sytuacja się ustabilizuje. Ale Czernecki z wielkim uporem domagał się, żeby postanowienie zostało przyjęte jednogłośnie, a nie tylko większością głosów, bowiem większość jest nie mniej przeciwna temu nieszczęsnemu postanowieniu niż mniejszość i on nie pozwoli nawet jednemu z zebranych zająć uprzywilejowanej pozycji. Po długich zmaganiach postanowienie zostało przyjęte jednogłośnie i jeszcze tego samego dnia Czernecki przekazał Niemcom żadaną sumę. Wychodząc z zebrania każdy z uczestników czuł, że jest to początek gorzkiego i niewiadomego końca, ale nawet wtedy nikt nie wyobrażał sobie, iż dojdzie do zupełnego wyniszczenia. Głosowanie było przynębiające i jeden wstydił się spojrzeć w oczy drugiemu. [...]

Tymczasem sytuacja w mieście stawała się coraz trudniejsza i bardziej napięta. Najgorszym problemem były łapanki. Nie można było swobodnie poruszać się po mieście. Rzemieślnicy nie mogli pracować i nie mieli nic do roboty. Sklepy były pozamykane i w domach drobnych handlarzy i robotników, którzy stanowili większość w mieście, coraz bardziej odczuwało się głód. Teraz kobiety zaczęły działać. One mogły jeszcze swobodnie poruszać się po mieście i korzystać z tego „przywileju”, żeby stać się głównymi żywicielkami rodziny. Zaczęły zajmować się szmugłem, głównie cukru, do Warszawy. Wystawiały swoje życie na niebezpieczeństwo. Ale i ten dochód szybko się skończył, gdyż zapasy uległy wyczerpaniu i znów w domach żydowskich zaczęto odczuwać biedę. Od czasu do czasu, zwłaszcza o zmroku, słychać było lament i krzyki jakiegoś bitego Żyda; pozwalali sobie na to polscy chuligani, zwłaszcza gdy złapali brodatego Żyda. Zrozumiałe, że również Niemcy nie mogli pominąć takiej specjalnej „okazji”. [...]

Wielu Żydów przedostawało się w tym czasie na stronę rosyjską, z Pruszkowa jednak niewielu. Jednym szkoda było zostawić swój nędzny dobytek, inni mieli małe dzieci i starych rodziców. Ale nawet młodzież nie rwała się na Wschód. Możliwe, że wpłynął na to ich negatywny stosunek do Rosji – tego „żywego grobu”, jak mawiał Koziebrocki. Ale ja myślę, że głównie zadziałał tu typowy optymizm żydowski i łatwość godzenia się ze swoim losem. Wierzano głęboko, że wojna wkrótce się skończy, pokonamy wroga i przyjdą lepsze czasy. Nikt nie wyobrażał sobie całkowitej zagłady, nawet ci, którzy uciekali do Rosji.

* * *

Wszystkie **nieruchomości** osób uznanych za Żydów zostały im odebrane i w większości przejęte przez Komisaryczny Zarząd Nieruchomości w Warszawie (*Komisarische Verwaltung Sicherstellter Grundstücke*). W Pruszkowie, pod adresem Srebrna 5, urzędował miejscowy jego przedstawiciel, Mieczysław Adamczewski, który zatrudniał w swoim biurze około 20 osób. Zadaniem komisarza było administrowanie przejętymi nieruchomościami, a więc podpisywanie umów z nowymi najemcami,

ściąganie czynszu, nadzór nad bieżącą eksploatacją, przeprowadzanie remontów itp. Zachowała się duża część dokumentacji komisarza. Każda nieruchomość miała swoją teczkę, a w niej między innymi wypis z hipoteki wraz z planem sytuacyjnym i stąd dokładnie wiadomo, do kogo należały przejęte nieruchomości.

Nie podlegały komisarzowi obiekty zajęte bezpośrednio przez Niemców, tj. przez wojsko, żandarmerię i policję, np. willa „pod bocianem” Karola Siemiatyca. W fabrykach fajansu, farb drukarskich i ultramaryny usadowili się niemieccy zarządcy, zwani treuhanderami, którzy z mniejszym lub większym powodzeniem próbowali uruchomić produkcję.

W sumie pod niemieckim zarządem znalazło się około 70 nieruchomości zabudowanych i nieokreślona liczba niezabudowanych; najwięcej, około 20, przy ulicy Prusa, następnie 13 przy Kraszewskiego oraz 8 przy Kościuszki. Wśród największych, znajdujących się w innych częściach Pruszkowa, należy wymienić dom Eliasza Rozenowicza przy ul. Stalowej 3, gdzie przed wojną mieścił się Zarząd Miasta oraz w Żbikowie – gdzie w sumie przejęto jako żydowskie 8 posesji – dom Jankiela Gierszyniaka na rogu ulic 3 Maja i Pańskiej, który rozebrano w 2008 r.

* * *

W październiku 1940 r. Zarząd Miejski musiał przeprowadzić, nakazaną przez naczelnika powiatu, koncentrację ludności żydowskiej w odrębnej dzielnicy. Teren **getta** wydzielono w kwadracie ulic: Pęcicka (dziś Armii Krajowej), Komorowska, Ceramiczna, Polna. 20 listopada 1940 r. burmistrz Hebrowski zameldował o wykonaniu polecenia. Z podanych przez niego liczb wynika, że w przydzielonych Żydom lokalach – z których wysiedlono Polaków – w jednej izbie przebywało średnio ponad pięć osób, a więc w jednym mieszkaniu kilka rodzin. Zgodnie z zarządzeniem naczelnika powiatu, na granicy terenu powinny wisieć tablice: „Dzielnica żydowska. Niemcom i Polakom wstęp wzbroniony”. Nie było ogrodzenia, ale cały czas getto nadzorował co najmniej jeden policjant. Żydzi posiadający przepustki mogli poruszać się po mieście poza godziną policyjną. Mosze Lach napisał, że „getto nie było zamknięte i polska policja nie przeszkadzała w wychodzeniu i handlowaniu”. Mimo dużej śmiertelności wśród mieszkańców, ich liczba nie zmniejszała się, gdyż przybywali nowi z okolicznych miejscowości.

Pismo pruszkowskiego burmistrza do naczelnika powiatu warszawskiego ziemskiego (Warschau-Land), dotyczące wykonania zarządzenia o utworzeniu getta w Pruszkowie [Akta m. Pruszkowa,teczka 69, dokument 33, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Oddział w Grodzisku Mazowieckim]

[przekład z niemieckiego M. Skwara]

Pruszków, 20 listopada 1940
Burmistrz miasta Pruszkowa

Do Pana Naczelnika
Powiatu Warszawskiego Ziemskiego

Wypełniając zarządzenie Pana Naczelnika Powiatu przedstawiam sprawozdanie dotyczące utworzenia w Pruszkowie dzielnicy żydowskiej w celu przeprowadzenia planowej akcji przesiedleńczej. W Zarządzie Miasta został utworzony wydział ds. przesiedlenia, który wszystkim Polakom mieszkającym w obecnej dzielnicy żydowskiej przydzielił mieszkania opuszczone przez Żydów. Przed przesiedleniem Polaków do mieszkań Żydów, wszystkie zostały sprawdzone przez lekarza miejskiego i zgodnie z jego wskazówkami zdezynfekowane i uprzątnięte. Jednakże niektóre mieszkania wymagają gruntownego remontu. Zostanie on przeprowadzony zgodnie z zaleceniami wydziału technicznego Zarządu Miasta na koszt gminy żydowskiej. Przesiedlenie zostało przeprowadzone terminowo, zgodnie z zarządzeniem, to jest do 15 listopada br. Zgodnie z nim polscy i żydowscy mieszkańcy mogli zabrać swoje domowe sprzęty. Z dotychczasowej dzielnicy żydowskiej zostało przesiedlonych 623 Polaków, a na ich miejsce zasiedlono 1331 Żydów. Na terenie miasta Żydzi zajmowali 536 izb, teraz zajmują 256 izb opuszczonych przez Polaków. Żydom mieszkania były przydzielane, zgodnie z rozporządzeniem, przez Radę Żydowską.

W dniu 17 bm. dokonałem przeglądu dzielnicy żydowskiej i stwierdziłem, że panuje tam silne zagęszczenie mieszkańców, które jednak, w zasadzie, nie przekracza zagęszczenia istniejącego w robotniczych dzielnicach wielkich miast. Jednakże w dzielnicy żydowskiej brakuje nawet najbardziej prymitywnych urządzeń sanitarnych, takich jak łaźnia czy ośrodek zdrowia. Mając to na uwadze i ze względu na to, że w dzielnicy żydowskiej istnieje niebezpieczeństwo wybuchu epidemii, pożądane byłoby przybycie lekarza powiatowego, aby na miejscu wydał odpowiednie dyspozycje.

Dzielnica żydowska jest wystarczająco oznakowana i przy wejściach zostały umieszczone odpowiednie tablice z napisami.

Zgodnie z zarządzeniem, około 50 % żydowskich zakładów zostało zamkniętych (60 zamkniętych i 60 pozostawionych). Wszystkie zakłady fryzjerskie i piekarnie zostały przeniesione do dzielnicy żydowskiej. Przed zamknięciem żydowskich zakładów odwiedziłem każdy z nich, to samo uczynił lekarz miejski. Uwzględnione zostały wnioski posterunku poli-

cji i Rady Żydowskiej. Czynne w dzielnicy żydowskiej zakłady, zgodnie z zarządzeniem, mają wszystkie wejścia zaryglowane, oprócz jednego od ulicy.

53 domy żydowskie, które znalazły się poza dzielnicą żydowską, są administrowane przez Zarząd Miejski. Z ramienia Zarządu Miejskiego administruje tymi domami, pod moim nadzorem, mecenas Bednarz, zamieszkały w Pruszkowie, który w tym charakterze został urzędnikiem Magistratu. Ogólnie rzecz biorąc żydowskie nieruchomości nie są duże, przynoszą miesięcznie nie więcej jak 200-300 zł dochodu brutto. Największy dom przynosi miesięcznie 860 zł miesięcznie brutto. [...]

Komisaryczny Burmistrz

/A. Hebrowski/

Do dziś przetrwało niewiele informacji o tym, jak wyglądało życie w pruszkowskim getcie, poza ogólnymi stwierdzeniami, że sytuacja była skrajnie tragiczna. Henryk Krzyczkowski w okupacyjnej monografii *W cieniu Warszawy* zapisał: *Warunki ich życia były nadzwyczaj tragiczne. Tego nie da się opisać ani opowiedzieć. Wyglądali coraz biedniej, byli coraz gorzej ubrani i z każdym dniem smutniejsi. Niósł się za nimi „zapach śmierci”. Aby załatwić jakąś sprawę czy spotkać się z kimś po „aryjskiej stronie”, wychodzili wieczorem, przemykali się bocznymi ulicami, omijając z daleka Niemców, z których prawie każdy, widząc przechodzącego Żyda, oznaczonego „gwiazdą Dawida”, zatrzymywał go, wymyślał, obciążając odpowiedzialnością za wybuch wojny, uderzał lub kopał i na koniec kazał uniżenie się uklonić.*

Według Jana Wińczuka, ksiądz Edward Tyszka, pruszkowski proboszcz, wzywał parafian do udzielania pomocy Żydom i w ramach Miejskiego Komitetu Samopomocy Społecznej organizował dostawy żywności do getta. Jest to o tyle wiarygodne, że ks. Tyszka, który proboszczował w Pruszkowie od 1919 r., zawsze utrzymywał poprawne stosunki z Żydami, można rzec swoimi sąsiadami, ponieważ kościół i plebania znajdowały się w środku „dzielnicy żydowskiej”.

W zbiorze świadectw, opracowanych przez Władysława Bartoszewskiego i Zofię Lewinównę: *Ten jest z ojczyzny mojej*, znajduje się relacja Mariana Żebrowskiego: *Pruszków pod okupacją był świadkiem wywożenia miejscowych Żydów z tutejszego getta. Przed wywiezieniem biedaków tych doszczętnie obrabowano ze wszystkiego, co posiadali. Widok zmarzniętych i maltretowanych Żydów robił przygnębiające wrażenie. Wielu*

pruszkowiaków okazywało wygnańcom dużo serca przez obdarowanie ich żywnością, której sami często nie mieliśmy. Miejscowi duszpasterze – księża Franciszek Dyżewski i Edward Tyszka – śmiało na kazaniach apelowali do wiernych, aby w miarę możliwości, jak tylko można, pomagano głodnej ludności żydowskiej, jako naszym bliźnim.

Helena Szuster Kron, siostra Szlamka Szustera, o którym będzie jeszcze mowa, napisała w swoim wspomnieniu, że w getcie była kontynuowana podziemna działalność młodzieżowej organizacji syjonistycznej Dror. Pruszkowską strukturą kierowali Meir Zilberberg i Jerachmiel Brand. W tych warunkach owa działalność stała się nawet łatwiejsza, już nie trzeba było, jak wcześniej, zbierać się w konspiracyjnych piątkach, ale mogli zgromadzić się wszyscy, wystawiano tylko na zewnątrz czujki. Autorka pisze, że jeszcze przed utworzeniem getta odbył się ogólnopolski kongres Droru. Delegatami Pruszkowa była ona i Zachariasz Artsztajn. W getcie działacze zajmowali się także uczeniem małych dzieci, wznowiono działalność koła dramatycznego, a także zgromadzono księgozbiór z książek zbieranych po domach z zamiarem uruchomienia biblioteki. Do tego jednak nie doszło ze względu na likwidację getta.

Przeprowadzając się do getta, Żydzi rozebrali bóżnicę, nie chcąc jej pozostawiać na łasce losu. Planowali postawić ją tam od nowa, ale nie było miejsca. Ostatecznie drewno poszło na opał w kuchni ludowej w czasie surowej zimy 1939/1940. Zwoje Tory zostały ukryte, a przy likwidacji getta oddane na przechowanie Olesińskiemu, polskiemu dozorczy cmentarza żydowskiego.

Od pierwszych dni okupacji Niemcy wykorzystywali Żydów do niewolniczej pracy. Najcięższa była w warsztatach kolejowych, dokąd codziennie prowadzono pod strażą około 120 mężczyzn. Po likwidacji getta grupa ta pozostała w Pruszkowie – skoszarowana na terenie warsztatów – jeszcze do jesieni 1941 r. Sporo tych przymusowych robotników nie wytrzymało trudów, zmarło z wycieńczenia i wskutek bicia. Opozdower podał jedno nazwisko: „Moniek Gold, chudy i słaby student”. Jerzy Szewczyk, zamieszkały przy ul. Majowej, powiedział piszącemu te słowa, że stracił tam życie jego kolega gimnazjalny Heniek Rath (rocznik 1924 lub 1925), syn Izaaka Ratha, właściciela sklepu „żelaza i farby” przy ul. Prusa 16 (dziś 28). Heńka pamięta także Anita Zielińska, która

chodziła do tej samej klasy. Zdaniem Szewczyka, zakatował go na śmierć jeden ze strażników, pruszkowski folksdojcz Edward Weissert.

Feliks Dawidowicz, o którym będzie mowa jeszcze kilkakrotnie, zapamiętał, że wśród nadzorców okrucieństwem wyróżniał się folksdojcz Domińczak, bijąc Żydów grubym kablem. Wspomina on, że w trzy tygodnie po likwidacji pruszkowskiego getta uciekł, aby dołączyć do rodziny w warszawskim getcie. Mosze Lach, który także należał do tej grupy, tak to opisał: *Mieszkaliśmy w jednym domu, który nazwaliśmy „białym domem”. Śliwkowicza wyznaczono na naszego kierownika. Codziennie rano o szóstej mieliśmy zbiórkę i pracowaliśmy do szóstej wieczorem. Pracowałem w tym miejscu prawie rok, a ze mną: Mamek Gutowicz, Eli Jeremiasz, mój brat, Mordechaj Rotsztajn. Pamiętam, jak kiedyś nie stawiał się na porannej zbiórce. Złapali go i pobili w straszny sposób. Nas ustawili w dwóch rzędach i każdego trzeciego walili biczem do krwi. Śliwkowicz był zwolniony z pracy i byli tacy, co mówili, że współpracuje z Niemcami.*

Małe getta w zachodniej części dystryktu warszawskiego należały do najwcześniej zlikwidowanych. Od stycznia do marca 1941 r. deportowano do warszawskiego getta wszystkich Żydów z Sochaczewa, Łowicza, Skierniewic, Grójca, Warki, Grodziska Maz., Błonia, Tarczyna, Mszczonowa. W Pruszkowie akcję tę przeprowadzono 30 stycznia 1941 r. Już od 25 stycznia getto zostało zablokowane przez żandarmerię i granatową policję, nikt tam nie mógł więcej wchodzić ani wychodzić. Po wywiezieniu Żydów – którzy mogli zabrać tylko ręczny bagaż i wyłącznie za odpłatnością – Niemcy przeszukali zajmowane przez nich domy i wywieźli stamtąd co cenniejsze maszyny, meble, sprzęt domowy. Poza tym rozbijali piece, stukali w ściany, szukając ukrytych kosztowności. Zrabowany majątek przewieziono do Warszawy. Poniżej fragment dokumentu używany przez współpracowników Archiwum Ringelbluma kilka tygodni po likwidacji pruszkowskiego getta.

Sefer Pruszkow, s. 201, fragment dokumentu z Archiwum Ringelbluma, I – 1212, z dnia 19.03.41 [przekład z jidysz M. Adamczyk-Garbowska]

Wysiedlenie Żydów z Pruszkowa

[...] W końcu w środę 29 stycznia o dziewiątej wieczorem zapadł ostateczny wyrok, że w czwartek 30 stycznia o ósmej rano wszyscy żydowscy mieszkańcy, oprócz Żydów pracują-

cych w warsztatach kolejowych, muszą opuścić miasto. Ponieważ większość członków Judenratu została przyjęta do warsztatów, ustanowiono nowy komitet, aby zorganizował i pomógł przy ewakuacji i ustalono, że pruszkowska żandarmeria przejmie nadzór nad przetransportowaniem Żydów z Pruszkowa do Warszawy. Zezwolono im na zabranie sprzętów domowych bez ograniczeń, lecz za to żądano sumy pięciu tysięcy złotych. Nastąpiła prawdziwie bezsenna noc. Nikt nie spał pakując się i przygotowując do porannej podróży.

W czwartek 30 stycznia 1941 roku o ósmej rano, kiedy wszyscy żydowscy mieszkańcy, od najstarszego do najmłodszego, znajdowali się już na ulicy, przyjechały pierwsze ciężarówki i zabrały pierwszy transport kobiet, dzieci i starszych mężczyzn, po czym odprowadzono ich do warsztatów, gdzie odbywała się kąpiel i dezynfekcja żydowskich wysiedleńców z Pruszkowa. Do czwartej po południu trwał przewóz wszystkich ludzi i bagażu. Tymczasem doszło do bardzo wstydliwego incydentu podczas kąpieli. Ołóż grupa żołnierzy wdarta się do wagonu, w którym odbywała się „parówka” i nie dość, że pewnej części żydowskich kobiet i dziewcząt zgolono całkowicie włosy, to w dodatku zmuszono je, aby dały się sfotografować. Następnie, gdy władze się przekonały, że nie sposób wszystkich poddać parówce i kąpieli, wsadzono wszystkich ludzi do specjalnego pociągu i przewieziono do Warszawy. Podróż trwała prawie cztery godziny i w końcu o dziewiątej wieczorem pociąg przybył na Dworzec Gdański. Kiedy zatrzymał się, rozległa się z zewnątrz komenda: „Mężczyźni wychodzić!” Drzwi wagonu otworzyły się i mężczyzn zapędzono do przenoszenia bagażu na specjalne ciężarówki. Wielu z nich potłukło się upadając, zdarzyło się także kilka nieszczęśliwych wypadków. Wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, jak również cały bagaż, przewieziono samochodami osobowymi i ciężarówkami do miejskiej łaźni przy ulicy Pokornej. Tam odbywał się proces kąpania i dezynfekcji, który trwał całą noc do dziesiątej rano. Z jednej strony była to straszna męczarnia: ludzie wygłodniali, skrajnie zdenerwowani i wyczerpani musieli czekać na zewnątrz na podwórzu w zimnie aż przysła ich kolej na kąpiel, a potem długi czas sterczeć nago w zimnych pomieszczeniach, czekając na wydezynfekowane ubrania. Z drugiej strony wewnątrz trwał handel: wysuptykano pieniądze w celu przekupienia pracowników łaźni, aby nie obcinali włosów i bród, nie spalili ubrania, obuwia itp. Ludzie płacili, ale to niewiele pomagało. W końcu partiami odprowadzono ich pod nadzorem polskiej policji do obozów kwarantanny przy ulicy Leszno, co znaczyło, że zostają przekazani w ręce „władz żydowskich”.

Nie da się opisać dalszych losów pruszkowian w **warszawskim getcie** jako zbiorowości. Pozostały tylko urywkowe informacje nielicznych ocalonych o panujących tam warunkach i przebywających w nim poszczególnych osobach. W teczce korespondencji niemieckiego komisarza zarządzającego żydowskimi nieruchomościami znajduje się przejmujący list od właściciela jednej z kamienic w Pruszkowie, w którym błaga on o jakiegokolwiek pieniądze z czynszu płaconego przez lokatorów, ponieważ w getcie umiera z głodu wraz z chorą żoną. Ze względu na niewyraźne pismo, nie sposób odczytać nazwiska nadawcy i adresu jego kamienicy.



Dwoje z ponad tysiąca pruszkowskich ofiar Zagłady: Marysia (Miriam) Borenszteinowa z ul. 3 Maja 28 i Erazm Rozenowicz (w mundurze podporucznika WP) z ul. Chopina 8 (dziś 16). [wł. J. Morowska i M. Głowiński]

Henryk Krzyczkowski zapisał w *Cieniu Warszawy*: Z warszawskiego getta otrzymywano rozpaczliwe listy od znajomych Żydów. Błagali w nich o lekarstwa, o pomoc, o trochę żywności. Ludzie jeździli ze skromnymi paczkami do gmachu warszawskich sądów przy ulicy Leszno, do którego przez pewien czas można było wchodzić zarówno od strony aryjskiej, jak i od strony getta. Spotykali dawnych sąsiadów i znajomych, którzy wypytywali o miasto, o wojenne wiadomości, o los opuszczonych mieszkań, sklepów, domów. [...] Po krótkiej rozmowie odchodzili jeszcze smutniejsi, zabierając małe paczki z żywnością lub lekarstwami oraz słowa nadziei i pocieszenia.

Jan Wińczuk zapamiętał powojenną relację Reginy Rozenblum, że Izrael Borensztein, piekarz z ul. Kościelnej 4 (dziś 13), jego żona Fajga i trójka dzieci należeli do tych, którzy nie czekali na dzień, kiedy ich popędzą do wagonów na Umschlagplatzu, lecz sami zadali sobie śmierć połykając truciznę. Jedna z wielu rodzinnych „ostatnich wieczerzy” w getcie. Michał Głowiński, w zawierającym okupacyjne wspomnienia zbiorze *Czarne sezony*, napisał, że ojciec jego ojca, pochodzący ze Szupcy Lejzor Głowiński, również nie zamierzał dać się wywieźć w czasie Wielkiej Akcji i popełnił samobójstwo, rzucając się na bruk z okna piętro-

wego domu. W tym samym zbiorze Michał Głowiński podaje także okoliczności śmierci byłego radnego miejskiego Jana Postrygacza-Czerneckiego. Ukrywał się on z grupą Żydów w okolicach Radziwiłłowa (pow. żyrardowski). W następstwie donosu Niemcy ich wytropili i wszystkich rozstrzelali.

Nie wiemy, ilu pruszkowianom udało się uniknąć warszawskiego getta, wydostać się z niego i przeżyć okupację po „aryjskiej stronie”. Wielu uratowanych po wojnie wyemigrowało i obecnie trudno dotrzeć do ich wspomnień. Poza tym osoby, które w czasie okupacji były dorosłe, albo nawet w wieku nastoletnim, poza nielicznymi wyjątkami nie dożyły XXI wieku. Stąd dysponujemy zaledwie kilkoma relacjami uratowanych. Łączą ich podobne cechy, które nie były typowe dla większości pruszkowskich Żydów. Prawie wszyscy pochodzili ze względnie zamożnych rodzin, dobrze mówili po polsku, mieli polskich znajomych albo nawet krewnych. Byli to w istocie Polacy żydowskiego pochodzenia. Jest zrozumiałe, że tacy ludzie mieli największe szanse na uratowanie. Nie zdradzali się słabą polszczyzną, znali Polaków, którym mogli zaufać, mieli środki na opłacenie kryjówek, wyrobienie fałszywych dokumentów i płacenie haraczy szantażystom.

Według Anity Zielińskiej, córka fryzjera Kiwkowicza uratowała się w ten sposób, że jej brat ukradł dla niej dokument tożsamości i jako Polka zgłosiła się na wyjazd na roboty w Niemczech. Po wojnie wyszła za mąż za Holendra.

Najobszerniejsze opublikowane relacje zawdzięczamy **prof. Michałowi Głowińskiemu** z racji jego literackiej profesji. W zbiorze *Magdalenka z razowego chleba* znalazł się krótki opis utrwalonych w pamięci siedmiolatka obrazów deportacji z małego getta w Pruszkowie do wielkiego w Warszawie: zdezelowane wagony, wielogodzinny przejazd z matką w czasie silnych mrozów, w tym głównie stanie na bocznicach, a po przyjeździe dezynfekcja głowy jakąś cuchnącą i piekącą cieczą. Całej rodzinie udało się wydostać z getta. Henryk Głowiński zapłacił komu trzeba i wywieziono ich ukrytych w samochodzie ciężarowym. Uratowali się także dziadkowie Michała, Eliasza i Kajla Rozenowiczowie. Otrzymali przepustkę na wyjście z getta w celu operacji oczu Kajli i już tam nie wrócili, skutecznie ukrywając się dzięki pomocy krewnych i znajomych najpierw w okolicach Radziwiłłowa, a potem w Milanówku.

Ukrywanie się po „aryjskiej stronie” było codzienną grą ze śmiercią. Należało się wystrzegać nie tylko Niemców. O wiele bardziej biegli w wykrywaniu Żydów byli szmalcownicy i mieli z nimi do czynienia wszyscy uratowani pruszkowianie. Największe żerowisko miały te ludzkie hieny w okresie od ogłoszenia kary śmierci za przebywanie poza gettem (25.10.1941) do likwidacji gett.

W wymienianych już *Czarnych sezonach* Michał Głowiński (ur. w 1934 r.) opisał walkę o przeżycie „po aryjskiej stronie”, widzianą oczami dziecka. Największe wrażenie robią dwa epizody. Pierwszy to wizyta szmalcownika w mieszkaniu, gdzie ukrywała się rodzina i trzeba było znaleźć dla niego okup. Drugi epizod, kiedy dziewięciolatkiem, na krótko pozostawionym przez opiekunkę w cukierni, zainteresowały się zatrudnione tam kobiety; postanowiły wybadać, czy jest on Żydem, aby w razie potwierdzenia zawiadomić o tym policję. Na szczęście opiekunka w porę wróciła. „Uszedłem cało” – napisał autor na zakończenie.

Trzypokoleniowa rodzina Rozenblumów z ul. Kraszewskiego 11 (dziś 38) znalazła się w getcie warszawskim w komplecie – 16 osób łącznie z bliskimi krewnymi z Łowicza. Przeżyło 6 osób – dwie córki i synowa Gutmana Rozenbluma (przewodniczącego zarządu gminy żydowskiej) oraz troje dzieci tych kobiet. Mieszkający obecnie w Izraelu **Aleksander Żuławski-Rozenblum**, wnuk Gutmana, opisał okupacyjne epizody utrwalone w pamięci dziecka, głód w getcie, stopniowe ubywanie członków rodziny, w tym ojca, który został tam zamordowany. Jego matka nie została wywieziona do Treblinki w lecie 1942 r., ponieważ była zatrudniona w jednym z gettowych zakładów, które nazywano szopami, szyla wojskowe mundury. Przy okazji ochroniła syna. Na przełomie 1942 i 1943 r. zdecydowała się na ucieczkę z getta. Dzięki pomocy polskich krewnych ukrywali się aż do powstania, kilkakrotnie zmuszeni do zmiany miejsca pobytu ze względu na bystre oczy szmalcowników. Po wybuchu powstania przeszli oboje przez Dulag w Pruszkowie i zostali wysłani w krakowskie na wieś, gdzie już pierwszego wieczoru odwiedzili ich partyzanci, dając im 10 dni na wyniesienie się ze wsi jako Żydom. Ostatnim momentem śmiertelnego zagrożenia było spotkanie w Krakowie z folksdojczem, który chciał zaprowadzić swe ofiary na posterunek żandarmerii. Uciekając przed prześladowcami, dzięki pomocy sprawiedliwych, przetrwali do wyzwolenia i wrócili do Pruszkowa w kwietniu 1945 r.

Mieszkający w mieście Ber Szewa w Izraelu **Elia Wajcer** opisał wojenne losy swej rodziny. Jego ojciec, Abraham Wajcer (ur. 1896), musiał postarać się o ocalenie dwojga dzieci, samego Eliasza (1928) i córki Hanki (1925), żona zmarła w 1940 r. Wajcerowie mieszkali pod adresem Prusa 26a, mieli tam sklep z konfekcją; jest to dom naprzeciw wylotu ul. Kraszewskiego. Po ucieczce z getta warszawskiego znaleźli się w getcie w Wierzbicy, a stamtąd Niemcy skierowali ich do pracy w fabryce amunicji, najpierw w Skarżysku Kamiennej, potem w Częstochowie. Ojciec i syn trafili w końcu do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, potem w Teresinie w Czechach, gdzie doczekali wyzwolenia, a Hanka pozostała do końca wojny w Częstochowie. W drugiej połowie lat 50. cała trójka wyemigrowała do Izraela.

Relacja: Elia Wajcer (Ber Szewa, Izrael 2004)

Od dnia wybuchu wojny 1 września 1939 r. Niemcy zaczęli prześladowania Żydów i w 1940 r. utworzyli getto w Pruszkowie przy ul. Komorowskiej. Przed przeprowadzką do getta matka moja zachorowała i niedługo potem zmarła. Niemcy przychodzili często do naszego sklepu i bez zapłaty zabierali co im się tylko podobało. Matka moja bardzo z tego powodu cierpiała i brała sobie to bardzo do serca. Jestem pewien, że to wszystko razem skróciło życie mojej kochanej Mamy, która zmarła w wieku 40 lat i jest pochowana na cmentarzu żydowskim w Pruszkowie. Pomnik mojej Mamy znajduje się przy wejściu na cmentarz.

Musieliśmy przenieść się do getta, ale długo w nim nie mieszkaliśmy. Zimą tego roku przepukiliśmy wartę i w nocy ojciec, siostra Hanka i ja wsiedliśmy do kolejki EKD i przybyliśmy do Warszawy, udając się do getta. Nie mieliśmy wyboru i jeszcze nie wiedzieliśmy, co nas tam czeka. Mieszkaliśmy w getcie w trzech miejscach: na ul. Leszno 8, na ul. Pawiej 54, róg Smoczej i ostatnio na ul. Pańskiej 8. Życie w getcie było straszne, ludzie umierali masowo spuchnięci z głodu, na chodnikach leżały trupy przykryte gazetami. Codziennie wywożono setki trupów na cmentarz i tam je chowano we wspólnych grobach. Nie sposób opisać męki ludzi żyjących i więdających. Niemcy nie zezwalali na dostawy żywności do getta, a tych którzy próbowali przemycać trochę pożywienia – były to szczególnie dzieci – najczęściej wyłapywali i rozstrzeliwali. Takie widoki były na porządku dziennym i życie w getcie stawało się coraz okrutniejsze.

Ojciec miał wielu przyjaciół, Polaków, przekradał się przez mury getta i przez cały tydzień przebywał po stronie aryjskiej, przy pomocy przyjaciół zbierał najpotrzebniejsze produkty i pod koniec tygodnia przemycał je do getta. Ten stan trwał dość długo. Pewnego ranka Niemcy postanowili zwiększyć warty i niemożliwe stało się wydostanie z getta. Topniały nasze zasoby i w tych warunkach Ojciec postanowił uciec z nami do Szydłowca, ponieważ tam, jak nas informowali, nie było jeszcze getta. Ojciec skontaktował się z grupą przemytników, którzy za opłatą 400 zł od osoby przetransportowali nas zgodnie z umową. Ucieczka z getta

odbyła się o 5 rano (było jeszcze ciemno) przez dziurę w murze na rogu ul. Wielkiej i Złotej. Po przejściu przez mur udaliśmy się do dworca głównego naprzeciw hotelu „Polonia”. Po drodze zatrzymała nas policja granatowa i zażądali pieniędzy. Wykupiliśmy się jakoś i dalej wszystko poszło według planu, aż do Szydłowca.

Relację wymienionego już **Feliksa Dawidowicza** (ur. 1907), jako ostatniego Żyda w Pruszkowie, szewca z zawodu, spisał Henryk Krzyckowski w 1971 r. We wrześniu 1939 r. brał on udział w obronie Warszawy w Batalionach Robotniczych. Z obozu pracy na terenie warsztatów kolejowych zbiegł do getta warszawskiego, gdzie przebywała żona i dwoje dzieci (ur. 1932 i 1939). Ze względu na okropne warunki, brak środków do życia, uciekł stamtąd i udał się do Reguł, do majątku Trylskiego. Ten dał mu pracę, „dobrze karmił i płacił”. Po ogłoszeniu kary śmierci za przechowywanie Żydów opuścił Reguły na życzenie Trylskiego. Powrócił do Warszawy i rozpoczął pracę w obozie „Banhof” na terenie polsko-niemieckiej firmy „Omnium”. Przemyczał żywność do „małego getta” – zarabiał na utrzymanie rodziny.

Kiedy pewnego dnia wrócił do getta, żony i dzieci już nie było. Zostali wywiezieni do Treblinki. Poszedł tam w sobotę, a kiedy w poniedziałek chciał wrócić do obozu „Banhof”, zaczęła się blokada. Getto otoczyli ubrani na czarno Łotysze. Po powstaniu – do którego wrócimy – dostał się do Reguł, gdzie ukrywał się przez kilka dni. Siedział w dole, chłopcy przynosili mu jedzenie. Potem poszedł do lasu chlebowskiego (teren między Komorowem a Nadarzynem), gdzie karmili go znajomi. Zawsze trzeba było iść dalej, nie wolno było nigdzie zatrzymywać się na dłużej.

Dwa tygodnie spał w psiej w budzie. Lato 1943 r. i zimę 1943/1944 spędził nocując w lasach, na polach, zimą nocował w stogach słomy lub siana. Zdobył wtedy doświadczenie, że zimą słoma nie grzeje, w przeciwieństwie do siana. Aby nie zamarznąć w stogu słomy, należało go okryć śniegiem. Zimą było najgorzej nie tylko z powodu chłodu i trudności ze zdobyciem pożywienia. Zdradliwe były ślady na śniegu. Kiedyś z tego powodu przez wiele dni nie mógł opuścić stogu. Od czasu do czasu udawał się do wsi, dostawał jedzenie, mógł się umyć, przespać.

Wyzwolenie zastało go w stogu słomy w Olesinie pod Tarczynem. Na koniec powiedział Krzyckowskiemu, że „człowiek jest mocniejszy od betonu i żelaza – beton kruszeje, żelazo rdzewieje”.

Z książki pamięci *Sefer Pruszkow* i książki Anki Grupińskiej *Odczytanie listy. Opowieść o żydowskich powstańcach* oraz innych źródeł wiadomo o trojgu bohaterach żydowskiego ruchu oporu, pochodzących z Pruszkowa.

Lonka Koziebrodzka, córka Abrahama Koziebrockiego (ur. 1916), po ukończeniu gimnazjum żydowskiego w Warszawie zaczęła studiować romanistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Od początku wojny brała aktywny udział w konspiracji, była jedną z głównych łączniczek organizacji Dror. Przewoziła gazety, pieniądze, dokumenty; eskortowała członków organizacji z miasta do miasta. W lipcu 1942 r., w drodze powrotnej z Białegostoku do Warszawy, została aresztowana na stacji kolejowej w Małkini. W czasie przesłuchań na Szucha i na Pawiaku Niemcy nie odkryli, że jest Żydówką. 11 listopada 1942 r. została wysłana do Birkenau jako więzień nr 2454 na oddział polskich więźniarek politycznych. Zmarła tam na tyfus 18 marca 1943 r.

Zachariasz Artsztajn urodził się w 1923 r. w Pruszkowie w domu przy ul. Kościuszki 9. Uczył się w żydowskim seminarium nauczycielskim w Warszawie, działał w organizacji Frajhajt, potem Dror. W getcie należał do bojowców, którzy brali udział w tzw. akcji styczniowej w 1943 r., kiedy wkraczający do getta Niemcy po raz pierwszy spotkali się ze zbrojnym oporem. Był dowódcą grupy o nazwie „Aial”. Anka Grupińska napisała o nim: *Był jednym z najbardziej znanych przywódców młodzieży w getcie warszawskim. [...] 19 kwietnia Artsztajn dowodził 30 uzbrojonymi chłopakami. Oddział zajął pozycję na rogu Nalewek i Gęsiej i jako pierwszy powitał ogniem wkraczających do getta Niemców. Zachariasz nie wyszedł z getta. Koledzy nie znaleźli jego grupy w ruinach. Wiadomo, że Zachariasz Artsztajn został razem z Icchakiem Blausztajnem, Joskiem Farberem i innymi. Bronili się w bunkrach przy Nalewkach 34, 37, 38.*

Szlamek Szuster urodził się 6 kwietnia 1926 r. w domu przy ul. Komorowskiej 8. Jego ojciec, Moszek Szuster, był kamasznikiem, czyli cholewkarzem. Miał młodszego brata Zeligą i starszą siostrę, cytowaną już Helenę, która była działaczką Droru, uratowała się i dożyła XXI wieku w Tel Awiwie. W *Sefer Pruszkow* jest informacja, że w szkole powszechnej był jedynym żydowskim uczniem w klasie.



Zachariasz



Lonka



Szlamek

Bohaterowie żydowskiego ruchu oporu: Zachariasz Artsztajn, Lonka Koziebrodzka i Szlamek Szuster [Sefer Pruszkow, s. 223]

W książce Anki Grupińskiej czytamy: *W getcie warszawskim Szlamek utrzymywał rodzinę ze szmuglu, przywoził jakieś drobiazgi z Pruszkowa, a potem je sprzedawał z mamą na ulicy. [...] W powstaniu należał do grupy Droru Henocha Gutmana na terenie szczotkarzy. [...] Kiedy Henoch Gutman został ranny na Franciszkańskiej, Szlamek przejął dowództwo grupy. Szlamek 8 maja wychodził z getta z kilkudziesięcioma żołnierzami. Długo czekali w kanałach. Było ciasno i duszno. W małych grupach odeszli od głównego wjazdu, bo w bocznych kanałach było mniej wody i więcej powietrza. Kiedy wreszcie otworzył się wjazd przy ul. Prostej i można było wyjść, Szlamka posłano po resztę. Nie zdążył wrócić, ciężarówka z powstańcami musiała odjechać. Szlamek z kilkunastoma bojowcami najpewniej zginął przy wjeździe.*

W książce Hanny Krall *Zdążyć przed Panem Bogiem* czytamy o tym epizodzie: *Wtedy Edelman rozkazał Szlamkowi Szusterowi biec po tamtych i Szlamek pobiegł. Na górze dowodzili wszystkim Krzaczek i Kazik, którzy wołali, żeby jechać i że jeszcze będzie drugi samochód i mimo że Celina wyciągnęła rewolwer i krzyczała: „Czekać, bo strzelam”, ciężarówka ruszyła.*

Najmniej wiadomo o **Heli Farbman, Kożuch**. W książce Grupińskiej czytamy, że urodziła się w Pruszkowie w 1922 r., była córką kup-

ca. Mówiono na nią Kozuch od futra, w jakim przyjechała z Pruszkowa. Pracowała na farmie czerniakowskiej. Należała do grupy bojowej Dromu. Nie wiadomo, jak i gdzie zginęła. Najpewniej zginęła z Artsztajnem i innymi.

Feliks Dawidowicz w relacji spisanej przez Henryka Krzyczkowskiego twierdzi, że brał udział w powstaniu, jednakże obecnie nie ma możliwości weryfikacji tego twierdzenia. Przeciwno niemu przemawia to, że nie podał ugrupowania, w którym miałby walczyć oraz że nie ma go w żadnych spisach. Nie można jednak wykluczyć, że został powstańcem w sposób niezamierzony, a takich „dzikich”, jak ich nazywano, uczestników powstania było więcej.

* * *

Wiosną 1945 r. została przeprowadzona w Pruszkowie akcja ekshumacji ciał ofiar pomordowanych przez Niemców. Najczęściej rozstrzeliwano ludzi w pocegielnianych wyrobiskach przy ul. Lipowej od strony torów kolejki EKD. Poza tym wiele egzekucji dokonano w Parku Potulickich, na zapleczu siedziby żandarmerii przy ul. Kraszewskiego 16. Sporadycznie rozstrzeliwano też w innych miejscach: wyrobiskach cegielni Hosera na Żbikowie; w okresie od sierpnia do października 1944 r., kiedy hale warsztatów kolejowych służyły za obóz przejściowy dla wypędzonej ludności Warszawy, również tam dokonywano egzekucji, najczęściej rozstrzeliwując osoby uznane za powstańców warszawskich oraz za Żydów. Tablica na pamiątkowym kamieniu ustawionym przy ulicy Lipowej informuje, że pomordowanych było około 800. Jednakże jest to cyfra szacunkowa i nie wiadomo, na jakiej podstawie ją przyjęto. Nie wszystkie ciała ekshumowano, zwłaszcza z najwcześniejszych egzekucji. Dokładne liczby pogrzebanych na miejscu stracenia znamy tylko z – dokonanych wiosną 1945 roku – kilku ekshumacji: w warsztatach kolejowych 132 osoby, w tym 82 warszawskich powstańców; w jednym z wyrobisk przy ul. Lipowej 35 mężczyzn rozstrzelanych 2 sierpnia (jako uczestników powstania warszawskiego); w Parku Potulickich – 45 ciał. Te ostatnie ofiary to najprawdopodobniej wszyscy Żydzi.

Jednak liczba ofiar była bardzo duża i jest pewne, że Żydów zamordowano kilkakrotnie więcej niż Polaków, podobnie jak w bilansie całego kraju. Można to ustalić, wychodząc od stwierdzenia, że mordy Polaków,

zwłaszcza zbiorowe, z reguły były odnotowywane i dokumentowane przez mieszkańców oraz struktury ruchu oporu, czyniono także starania o pochówki na cmentarzach. Stąd z dokładnością do dziesiątek osób wiadomo, ilu było rozstrzelanych Polaków, natomiast nie miał kto dokumentować zbrodni na Żydach.

Mordowani w Pruszkowie Żydzi to zapewne w większości ujęci uciekinierzy z gett, transportów, wytropieni w kryjówkach, rozpoznani w łapaniach, ofiary donosów itp. Mimo wielkiej liczby ofiar, samo zjawisko ludobójstwa na Żydach w Pruszkowie jest słabo zbadane. Po wojnie nie podjęto akcji dokumentowania tych zbrodni, nie przepytano świadków, póki żyli. Piszący te słowa mógł odnaleźć już tylko dwu bezpośrednich świadków egzekucji. Nieżyjąca już Stefania Moszyńska z ul. Zakątnej jako dziecko bawiła się w pobliżu wyrobisk cegielni przy ul. Potulickiej i widziała rozstrzeliwania. Jan Wińczuk mógł obserwować egzekucje z racji zamieszkiwania w pobliżu wyrobisk cegielni. Oboje widzieli rozstrzeliwanie całych rodzin, łącznie z niemowlętami w wózkach. Wińczuk był świadkiem, jak kaci dla zabawy urządzili sobie polowanie; kazali młodemu Żydowi uciekać w kierunku torów EKD i strzelali jak do zająca.

Relacja: Jan Wińczuk i Wilhelma Zawadzka

Pewnego dnia w lecie 1942 z grupy ludzi zatrzymanych w łapanie żandarmi wyłuli utlenioną na blond Żydówkę, z zawodu lekárkę, z kilkuletnim synem. Nie wiadomo, co zrobiono z kobietą, natomiast chłopiec trafił na komisariat granatowej policji przy Klonowej. Policjanci go karmili, dali mu nawet jakieś imię. Po pewnym czasie przyszedł żandarm z rozkazem likwidacji małego Żyda i w asyście jednego z policjantów zabrał malca na miejsce egzekucji przy Lipowej. Niemiec miotał się wewnętrznie między rozkazem a sumieniem i na miejscu chciał zaptacić Polakowi, aby ten zabił dziecko zamiast niego. Policjant odmówił. Żandarm odwrócił uwagę chłopca rzucając kamykami i strzelił mu w tył głowy, a zaraz potem dostał torsji.

* * *

Kronika Szkoły Podstawowej Nr 6 w Pruszkowie. Zapis w rozdziale „Szkoła Nr 6 w czasie okupacji”

Wynajęty budynek przy ul. Lipowej 1 stoi niedaleko glinianek, nad którymi zabijano Żydów. Pewnego ranka zauważyliśmy dwóch żandarmów prowadzących młodą, elegancko ubraną kobietę i dziecko mające 4 - 5 lat. Kobieta żywo rozmawiała z żandarmami, o czymś ich przekonywała, a dziecko skakało po ścieżce i coś goniło. Dzieci w klasie zamarły z prze-

rażenia. One wiedziały przecież, gdzie idą ci ludzie. Egzekucje w tym miejscu odbywały się nieomal co dzień. Za parę minut rozległy się strzały. Żandarmi wracali sami. Kilka uczennic szlochało w ławkach.

* * *

Dokument sporządzony w 1945 r. przy ekshumacji ofiar zbrodni niemieckich: „Lista osób zamordowanych na terenie miasta Pruszkowa”. Zapisy przy pozycjach nr 30 i 31 listy ekshumowanych w Parku Potulickich 23 kwietnia 1945. [Akta m. Pruszkowa, teczka 404, dokument 5 – Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Oddział w Grodzisku Mazowieckim]

30. Zwłoki nieznaney kobiety: włosy czarne, w górnej szczęce brak jednego zęba po lewej stronie. Koszula koloru kremowego, pończochy jedwabne jasne.

31. Zwłoki nieznanego chłopca: włosy czarne, uzębienie całe, beret czerwony, ubranko jasno-popielate, dwie pary pończoch, brązowe i siwe w prążki.

Uwaga do dwu powyższych ofiar: dziecko silnie przywiązane do matki drutem dookoła matki, silne ślady bicia i znęcania się – strzelając do główki dziecka przestrelono piersi i biodra matki niezależnie od strzału w tył głowy matki.

W mieście zachowały się wspomnienia o zbiegach z getta czy transportów, próbujących ukrywać się w zimie na tzw. osiewkach, czyli hałdach żużlu z elektrowni, składowanego z drugiej strony Utraty, koło obecnego wiaduktu. Wywożony codziennie żużel przez pewien czas oddawał ciepło. Miron Ptaszyński, który pracował wtedy w warsztatach kolejowych, wspomina, że na zmianę z kolegami nosił jedzenie jednemu z ukrywających się Żydów. Ktoś jednak doniósł banschutzom o zbiegu i ci go zastrzelili.

Lokalną społecznością wstrząsnął przypadek jednej z pracownic biurowych tworkowskiego szpitala Soni Kobryń (lub Kubryń) – młodej warszawianki, wykształconej, dobrze władającej niemieckim, skierowanej do Tworek przez warszawski arbeidsamt. Sama zatelefonowała na posterunek żandarmerii, oświadczając, że naprawdę nazywa się Sonia Perl i jest Żydówką. Rozstrzelano ją tego samego dnia. Podobno była szantażowana, co ją doprowadziło do załamania psychicznego. Pisarz Marek Bieńczyk historię tej dziewczyny uczynił jednym z motywów swej powieści *Tworki* (2000 r.).

* * *

Obecnie, przeszło 60 lat po zakończeniu wojny, nie ma możliwości dokonania wyważonej oceny **stosunków polsko-żydowskich** w Pruszkowie w czasie okupacji. Dysponujemy jedynie nielicznymi wzmiankami w świadectwach żydowskich, a ze strony polskiej są to prawie wyłącznie informacje o pomaganiu Żydom.

Nie było powodów, aby sytuacja w Pruszkowie znacząco różniła się od tej, która istniała w całej Polsce. W płaszczyźnie emocjonalnej byli



כל המקיים נפש אחת כאילו קיים כולם

QUICQUELQUE SAUVE UNE VIE SAUVE L'UNIVERS TOUT ENTIER

תעודת כבוד

DIPLOME D'HONNEUR

Le présent Diplôme atteste qu'en sa séance du 26 Février 1981 la Commission d'Homage aux Justes des Nations, établie par l'Institut Commémoratif des Martyrs et des Héros Yad Vashem, sur la foi des témoignages recueillis par elle, a rendu hommage à

Jadwiga Wołynska

qui, au péril de sa vie a sauvé des Juifs persécutés pendant la période de l'Holocauste en Europe. Lui a décerné la Médaille des Justes parmi les Nations et l'autorisée à planter un arbre en son nom dans l'Allée des Justes sur le Mont du Souvenir à Jérusalem.

Fait à Jérusalem, Israël, le
Septembre 1981

ביום הזיכרון י"ד וי"ט
POUR L'INSTITUT YAD VASHEM

וזאת לתעודה עביעבותה פיוס כיב אדר א' תשנ"א החליטה הוועדה לציון חסידי אומות העולם עליד רשות הזיכרון יד ושם על יסוד עדויות עהובאן לפעה, לתת כבוד וזקר ל

יאדבגה וולינסקה

על אשר בשעת השוארה באיחפה עשה נפשה בכפה להצלת יהודים נרדפים פויר רודפים והענק לה את המדליה לחסידי אומות העולם ולהרשות לה לנטוע עץ בשנה בשורות חסידי אומות העולם על הר הזיכרון בירושלים.

נותן היום בירושלים, ישראל
אלול תשנ"א

ביום הזיכרון י"ד וי"ט
POUR LA COMMISSION DES JUSTES

כל המקיים נפש אחת כאילו קיים כולם

QUICQUELQUE SAUVE UNE VIE SAUVE L'UNIVERS TOUT ENTIER

Dyplom Jadwigi Wołyńskiej do izraelskiego medalu „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. [wł. Krystyna Dobrowolska]

na pewno tacy, którzy współczuli Żydom ich losu, i tacy, którym to było obojętne oraz tacy, którzy się cieszyli, że „Hitler rozwiązał kwestię żydowską w Polsce”. Jakie były proporcje tych postaw w społeczeństwie pruszkowskim, oczywiście nie da się obecnie stwierdzić.

Na stosunek do Żydów rzutował na pewno fakt, że ich nieruchomości – domy, mieszkania, warsztaty – zostały zajęte przez polskich mieszkańców. Często byli to wygnańcy z terenów włączonych do Rzeszy. Materialny interes antagonistycznie nastawiał ich wobec Żydów. Przykład, można rzec, szedł z góry. Zarząd Miejski próbował hipotecznie przejąć własność gminy żydowskiej przy ul. B. Prusa, a także zajęty na swą siedzibę prywatny dom przy ul. Kraszewskiego 28 (11).

W relacji Opozdownera znajdujemy jedynie wzmianki, że po wkroczeniu Niemców niektórzy pruszkowianie „z własnej woli” wskazywali Niemcom Żydów oraz że przestępcy wykorzystywali fakt wyjęcia Żydów spod prawa i urządzali na nich napady rabunkowe. Natomiast Mosze Lach napisał, że „trzeba zaznaczyć, iż miejscowi Polacy specjalnie nam nie dokuczali”. Jeśli chodzi o „wskazywanie Żydów”, to Zarząd Miejski na pewno był do tego zobowiązany z urzędu, wykonując zarządzenie niemieckiego naczelnika powiatu.

Większość relacji na temat pomagania i ratowania Żydów jest obecnie trudna do oceny, ponieważ często są to informacje z drugiej ręki i brak jest możliwości potwierdzenia ich z innych źródeł. W źródłach spotykamy dowody, że niektórzy z ratujących Żydów ponieśli najwyższą ofiarę. Rachel Birenbaum-Jas pisze na s. 256 *Sefer Pruszkow*, że w Komorowie Niemcy z tego powodu rozstrzelali całą chłopską rodzinę i spalili jej dom.

W archiwalnych dokumentach fabryki Stowarzyszenia Mechaników zachowało się pochodzące z 15 grudnia 1945 r. pismo skierowane do Centralnego Zarządu Przemysłu Metalowego w Warszawie, w którym przedstawiciele załogi przedstawiają „prośbę o zwolnienie inż. Witolda Szymanowskiego zatrzymanego przez władze w grudniu 1944 r. w Lublinie”. Szymanowski był zastępcą szefa biura konstrukcyjnego, a przed wojną asystentem Katedry Obróbki Metali na Politechnice Warszawskiej. Pracownicy w uzasadnieniu piszą, że inż. Szymanowski już w 1943 r. był aresztowany przez Niemców z powodu znalezienia u niego podziemnej literatury, ale został warunkowo zwolniony dla wykonania pilnych prac



Henryk Szpakowski syn (1923 – 1988) wyprowadził z getta warszawskiego trzysobową rodzinę żydowską, która następnie ukrywała się ponad trzy lata w domu Szpakowskich przy ul. Spokojnej 17. Widnieją oni na zdjęciu wykonanym w 1948 r. w Paryżu: Eliza i Leon Winoǳrowie-Wyszyńscy z synem Pawłem i córką Barbarą. Ta ostatnia (ur. 1939) była ukrywana w innej miejscowości. [wł. Z. Kozłowska i A. Dąbrowska]



w fabryce. W 1944 r. żandarmi ponownie przyszli po niego, ale w ostatniej chwili zdołał się ukryć, potem uciekł do Lublina. Powodem było – czytamy w tym dokumencie – wykrycie w mieszkaniu Szymanowskich rodziny żydowskiej, którą natychmiast rozstrzelano. Szymanowski zdołał zbiec i wyjechać do Lublina, ale Niemcy aresztowali jego żonę. W dokumencie tym nie ma mowy, co się stało z żoną Szymanowskiego.

Troje pruszkowian zostało odznaczonych w 1981 r. izraelskim medalem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”. Są to Leon Jóźwiak, jego żona Maria oraz Jadwiga Wołyńska. Całą trójkę uhonorowano na podstawie oświadczenia mieszkającej w USA Rose Izhak, która w czasie wojny ukrywała się w należącym do Jóźwiaków domu przy ul. Daszyńskiego 36, w mieszkaniu zajmowanym przez Jadwigę Wołyńską.

Pomaganie Żydom przybierało różne formy. Według Lucjusza Engela, jego ojciec Józef Engel, zamieszkały w domu Alte Landaua przy ul. POW 9, przez pewien czas, zamiast płacić czynsz komisarycznemu zarządcy, przekazywał właścicielowi pieniądze do getta. Załatwili to w ten sposób, że Landau wystawił antydatowany kwit, jakoby Engel zapłacił mu za cały rok z góry. Niemiecki komisarz to uznał. Jakże mógł mieć znaczenie ten fakt, może poświadczyć wspomniany już wyżej rozpaczliwy list jednego z właścicieli do komisarza. Czas spowodował, że wiele przypadków ratowania Żydów odeszło w kompletne zapomnienie lub pozostały jedynie strzępy informacji. Np. według relacji Jana Czapskiego, około 1995 r. do domu przy ul. Narodowej 3 zgłosiły się dwie kobiety, pytając o jego matkę, Antoninę Półtorak. Zawdzięczały jej życie. Dowiedziały się, że ich zbawczyni, po mężu Czapska, nie żyje od 1957 r.

Szczególny, z kilku względów, jest przypadek **rodziny Szpakowskich**, która w swym domku przy ul. Spokojnej 17 przez trzy lata i trzy miesiące – od jesieni 1941 r. do wyzwolenia – ukrywała trzyosobową rodzinę żydowską, małżeńską parę z ur. w 1933 r. synem. Jest to najlepiej udokumentowany przypadek ratowania Żydów w Pruszkowie. Relacja pochodzi od bezpośrednich uczestników wydarzeń, dwu sióstr Szpakowskich: Zenony Kozłowskiej i Anny Dąbrowskiej, tj. córek Henryka i Amelii Szpakowskich. Ich starszy brat Henryk (ojciec i syn nosili to samo imię) wyprowadził tę trójkę Żydów z getta warszawskiego. Prawdziwe nazwisko uratowanych brzmiało Winograd, a według podrobionych dokumentów nazywali się Leon i Eliza Wyszyńscy. W owych latach przy ul. Spokojnej stało zaledwie kilka zabudowań, posesja Szpakowskich była ogrodzona wysokim parkanem, więc Żydzi mogli przebywać normalnie w mieszkaniu, jedynie w razie niebezpieczeństwa chowali się w kryjówce zrobionej pod podłogą. Sam Leon Wyszyński z reguły przebywał cały tydzień w Warszawie, zjawiał się jedynie w sobotę, czasem przynosił jakieś pieniądze. Jednakże ukrywający się byli praktycznie na utrzymaniu Szpakowskich i dopiero po wyzwoleniu mogli im zrekomensować koszty. Ponieważ wszyscy dorośli członkowie rodziny Szpakowskich byli zajęci zarabianiem na życie, trud strzeżenia Wyszyńskich i opieki spadł na barki urodzonej w 1933 r. Zenony, która z tego powodu przestała chodzić do szkoły.

Oto opis kilku innych przypadków, nieco gorzej udokumentowanych.

Według relacji Jana Wińczuka, jego rodzice, Edward i Jadwiga Wińczukowie, ukrywali trójkę nastoletnich dzieci: dwu chłopców i młodszą od nich dziewczynkę pruszkowskiego powroźnika, być może o nazwisku Hofman. Wynikało to z przedwojennej znajomości, zarówno kontaktów handlowych Wińczuka z tym producentem powroźów, jak również faktu, że dziewczynka była szkolną koleżanką starszego syna Wińczuków, Andrzeja, brata Jana, i pomagała mu w matematyce. Kiedy przebywanie dzieci przy ul. Lipowej w pomieszczeniach dawnej cegielni stawało się coraz bardziej ryzykowne, jesienią 1940 r. Wińczuk zorganizował udane przerzucenie ich poza kordon niemiecko-sowiecki w okolice Baranowicz, dokąd przed wojną jeździł na polowania.

Według Anity Zielińskiej, kilkanaście osób przysyłanych z Warszawy z fałszywymi papierami przewinęło się przez zakład leczniczy przy ul. Narutowicza 20, prowadzony przez jej matkę, Marię Goldberg. W marcu 1944 r. po donosie któregoś z sąsiadów Niemcy aresztowali lokatorów, z których rozstrzelali jedną osobę. Pozostałych jednak zwolniono i Maria Goldberg nie poniosła konsekwencji. Było to zasługą granatowego policjanta Józefa Malińskiego, który potrafił jakoś zatuszować sprawę i w ten sposób uratować życie kilku osób. Maliński pochodził z Łodzi i z racji dobrej znajomości niemieckiego był zatrudniany przez Niemców jako tłumacz.

Według Henryka Krzyczkowskiego, jego matka, Maria Krzyczkowska, właścicielka domu przy ul. Stalowej 17, w ostatnich miesiącach wojny wynajmowała pokój Żydówce, ukrywającej się pod nazwiskiem Jadwiga Ostrowska. W sąsiednim domu, Stalowa 16, w mieszkaniu Ryszarda Janiszewskiego mieszkał młody Żyd, który dzięki „dobremu aryjskiemu wyglądowi” mógł uchodzić za narzeczonego córki Krystyny.

Żydzi znajdowali azyl u sióstr benedyktynek w zakładzie przy ul. Szkolnej oraz u sióstr niepokalanek, które w 1940 r. wynajęły willę dr. Leona Zielińskiego w parku naprzeciw żbikowskiego kościoła i prowadziły tam zakład wychowawczy. Joanna Olczak-Ronikier, wnuczka znanego przed wojną wydawcy Jakuba Mortkowicza, opisała w książce *W ogrodzie pamięci*, jak przez kilkanaście miesięcy przebywała tam wraz z matką i babką. Trójka ta musiała wielokrotnie zmieniać miejsce pobytu, najczęściej ze względu na bystre oczy szmalcowników. Dwie młodsze, to jest autorka (ur. 1934) z matką, przez kilka miesięcy ukrywały się na

Łódź, dnia 17 marca 1945 r.-

L.P.60/45

Ob.

Krzyczkowski Henryk

Pruszków

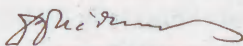
Stalowa 17

Z podziękowaniem potwierdzamy WPanu odbiór wierszy Szlengla, doręczonych nam za pośrednictwem ob. inż. Sieroty. Przy tej okazji stwierdzamy ponownie, iż przechowując te wiersze w okresie najcięższego teroru ze strony barbarzyńskiego okupanta, spełnił Pan czyn wysoce obywatelski. Czyn Pański umożliwi obecnie udostępnienie tych poezji, posiadających wartość historyczną i dokumentarną szerokiemu ogółowi, a równocześnie da możliwość wystawić trwały pomnik pamięci nieodżałowanego twórcy tych wierszy, poety Szlengla.

Liczymy na dalszą Pańską współpracę i życzymy pomoc przy odszukaniu dalszych wierszy Szlengla i pozostałych

Sekretarz




Dyrektor
Centr. Żyd. Komisji Historycznej
w POLSCE

Pismo Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej do Henryka Krzyczkowskiego.
[wł. H. Krzyczkowski]

zapleczu sklepiu (w razie zagrożenia chowając się do piwnicy), który prowadziła Maria Jahnsowa w domu Franciszka Walla przy ul. 3 Maja 114. Kobieta ta narażała nie tylko własne życie, ale i trójki swych małych dzieci. „Do dziś nie rozumiem, jak mogła się zdobyć na takie ryzyko” – napisała autorka.

Aleksander Morawski z ul. Ołówekowej 5 usiłował ratować swoją narzeczoną, Marysię Borensztejnową, córkę Izaaka Borensztejna, właściciela cegielni na Żbikowie i sklepu żelaznego w domu Kuklińskiego przy ul. 3 Maja. Mimo jego próśb, Marysia poszła z całą rodziną do getta, a potem znalazła się w transporcie do Treblinki, gdyż nie chciała zosta-

wieć ojca i rodzeństwa (matka zmarła wcześniej). Ali zdołał pomóc jedynie bratu Marysi, Dudkowi, który uciekł z transportu.

W nocy z 1 na 2 czerwca 1943 r. Niemcy w czasie wielkiej obławy wykryli Żyda, od wielu miesięcy chroniącego się przed nimi w gospodarstwie Leona Olędzkiego przy ul. Promyka 56. Michał Głowiński w książce *Historia jednej topoli* wymienia dwie pruszkowskie rodziny ratujące Żydów. Godzi się jeszcze zaznaczyć, że były burmistrz Stanisław Gruszczyński, który znalazł się we Lwowie, w 1943 r. poniósł tam śmierć w związku z ukrywaniem żydowskiego dziecka.

W cytowanym już zbiorze świadectw: *Ten jest z ojczyzny mojej* został wymieniony także Stefan Szepe. Od września 1943 r. do powstania udzielił on schronienia w swojej drukarni przy ul. Kruczej 22, wyrabiając fałszywe dokumenty oraz dostarczając możliwości zarobkowania, swojemu znajomemu z Pruszkowa – Karolowi Siemiatyczowi, pochodzenia żydowskiego. Siemiatycz był głównym buchalterem w fabryce ultramaryny i właścicielem willi „pod bocianem” przy ul. Kraszewskiego 18 (23).

Wiadomo o dwojgu żydowskich dzieciach, które ocalały dzięki wzięciu ich na wychowanie przez pruszkowskie rodziny.

Jak już było wspomniane, z warszawskim gettem miał przez pewien czas kontakt Aleksander Morawski, ponieważ znalazła się tam jego narzeczona Marysia Borenszteinówna. Jego przyjaciel Henryk Krzyczkowski również w 1943 r. kilkakrotnie jeździł do getta z racji przeprowadzki firmy, w której był zatrudniony, z dawnej siedziby przy ul. Stawki od nowej we Włochach. Obydwaj należeli do grupy osób, które skrycie wyniosły z getta maszynopisy **wierszy Władysława Szlengla**. Wydany kilkakrotnie po wojnie tomik *Co czytałem umarłym* to najbardziej znana polskojęzyczna poezja z getta. Morawski i Krzyczkowski w 1945 r. przekazali te teksty przedstawicielom Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej, za co otrzymali pisemne podziękowanie.

* * *

Szczególnym świadectwem dotyczącym Pruszkowa jest informacja, która znalazła się w słynnych relacjach Józefa Światły, nadawanych na kraj przez Radio Wolna Europa w 1954 i 1955 r. Józef Światło, jako wysoki funkcjonariusz Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zbiegł

w grudniu 1953 r. do Berlina Zachodniego i oddał się w ręce Amerykanów. W jednej z audycji znalazło się oskarżenie pruszkowskiego komunisty Mariana Becka o zamordowanie kilku Żydów. Informacja o Becku jest obecnie trudna do zweryfikowania. Wiadomo jedynie, że w 1950 r. został aresztowany, przesiedział półtora roku za kratami i jego kariera załamała się, a był już zastępcą wojewódzkiego szefa resortu bezpieczeństwa w Poznaniu, potem na kierowniczym stanowisku w samym ministerstwie. Beck nie stanął jednak przed sądem, a w jego oficjalnym biogramie zamieszczonym w wydany w 1978 r. *Słowniku biograficznym polskiego ruchu robotniczego* czytamy, że aresztowano go „na podstawie fałszywego oskarżenia” i w 1958 r. został zrehabilitowany.

Zbigniew Błazyński, **Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940 – 1955.** Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1989.

Drugi wypadek likwidacji żydowskiego oddziału partyzanckiego miał miejsce pod okupacją w Pruszkowie w województwie warszawskim. Dowódcą Armii Ludowej w tym okręgu był dzisiejszy członek politbiura i minister, Hilary Chętcowski. Podlegał mu między innymi Grodzisk Mazowiecki, Grójec, Żyrardów i Pruszków. W rejonie Pruszkowa Armią Ludową dowodził mjr Beck, późniejszy pracownik bezpieczeństwa. I tam właśnie, w Pruszkowie, działał mały oddziałek partyzancki, żydowski, ośmiu czy dziewięciu ludzi, pod dowództwem byłego pracownika rzeźni miejskiej. Eksterminację tego oddziałku przeprowadził osobiście Beck na wyraźne polecenie Chętcowskiego. Odbyło się to w następujący sposób: Beck umówił się z oddziałem rzekomo na akcję, ruszył też razem z oddziałem, z tym że wraz ze swoim pomocnikiem szedł z tyłu. I z tyłu wybił cały oddziałek do nogi ogniem karabinu maszynowego. Po czym natychmiast razem z pomocnikiem obrabował trupy doszczętnie, zdzierając nawet buty.

* * *

Menasze Opozdower napisał w swych wspomnieniach o tych, którzy uciekli przed Niemcami na **Wschód**: *Wielu Żydów przedostawało się w tym czasie na stronę rosyjską. Z Pruszkowa było ich niewielu. Jednym szkoda było zostawić swój nędzny dobytek, inni mieli małe dzieci i starych rodziców. Ale nawet młodzież nie rwała się na Wschód. Możliwe, że wpłynął na to ich negatywny stosunek do Rosji – „tego żywego grobu”, jak mawiał Koziębrocki. Ale ja myślę, że głównie zadziałał tu typowy optymizm żydowski i łatwość godzenia się ze swoim losem. Wierzono głęboko, że wojna wkrótce się skończy, pokonamy wroga i przyjdą lepsze czasy. Nikt nie wyobrażał sobie całkowitej zagłady, nawet ci, którzy uciekli do Rosji.*

Sam Opozdower podjął próbę przedostania się na tereny okupowane przez Sowieców wraz żoną i kilkoma przyjaciółmi. Udało mu się to dopiero w połowie listopada, „po ciężkiej wędrówce i różnych tarapatach” dotarł z żoną Fridą do Białegostoku. Tam spotkali trzech pruszkowian: Mosze Bekera, Josela Branda i Melecha Kamerfuksa. Dwaj ostatni walczyli w kampanii wrześniowej, jako żołnierze Wojska Polskiego dostali się do niewoli i zostali zwolnieni w chwili zajęcia tego terytorium przez Sowieców. W Białymstoku, jako byli żołnierze, dostali pracę w rzeźni i stać ich było na wynajęcie pokoju u pewnej Polki. Pokój ten stał się azylem dla innych pruszkowian, w sumie 20–30 osób, napisał Opozdower. Spać musieli na dwie zmiany.

Dalej Opozdower pisze: *Tymczasem doszło do umowy niemiecko-rosyjskiej w sprawie wymiany cywilów. Zaczęto rejestrację uchodźców na pozostanie w Rosji lub powrót do okupowanej Polski. Ludzie kręcili się zupełnie zdezorientowani. Wielu Żydów, którzy pozostawili swoje rodziny u Niemców, rwało się do domu. Akurat wtedy przybyło z Pruszkowa kilka kobiet do swych mężów w Białymstoku i opowiadały, że sytuacja się poprawiła i trzeba wracać do domu. Większość uciekinierów tak zrobiła. Wtedy wrócili także Josel Brand i Melech Kamerfuks. Tylko nieliczni pozostali po stronie sowieckiej.*

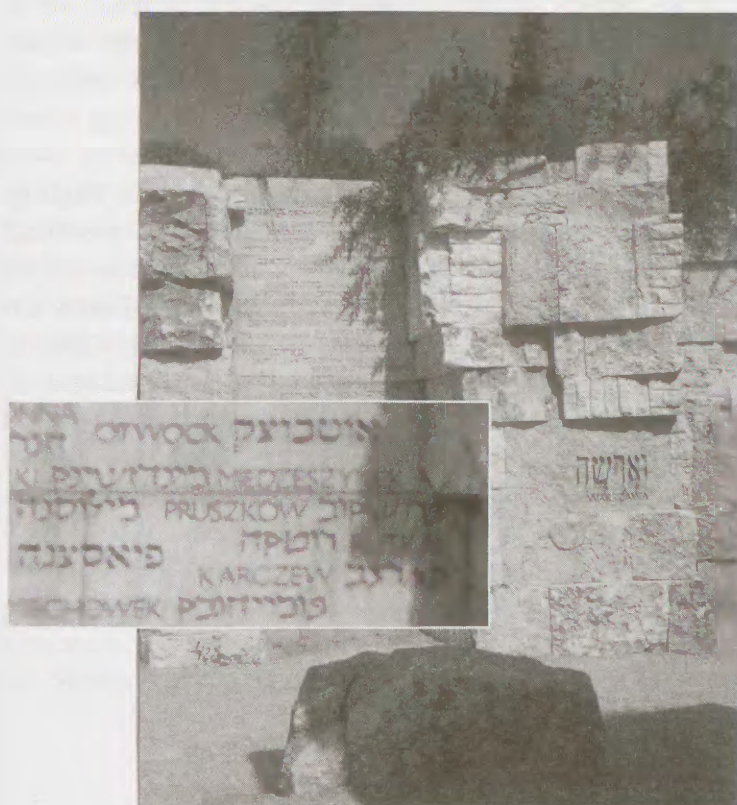
Menasze Opozdower należał do tych nielicznych. Dostał się, jak napisał, do obozu pracy na Syberii. W 1942 r. został z niego zwolniony i wraz z innymi „tułał się tygodniami szukając miejsca, gdzie można by się zatrzymać i przeżyć pozostałe lata wojny”. Udało mu się spotkać kilku znajomych z Pruszkowa. Niektórzy zostali zmobilizowani do wojska: Noach Szarfmeser do Armii Czerwonej i poległ na polu walki, a Bencyjon Szarfmeser i Szaul Karczewer do armii Berlinga, obydwaj doszli do Berlina.

* * *

Ci, co **przeżyli** – na Wschodzie lub w kryjówkach – doznawali szoku po przyjeździe do rodzinnego miasta. Nie było już Żydów w Pruszkowie. Byli nielicznymi, którzy wrócili. Ich mieszkania, sklepy, warsztaty zajęli obcy ludzie. Relacje powracających są zgodne: Polacy, poza wyjątkami, nie witali ich przyjaźnie, zwłaszcza ci, którzy mieszkali w ich dawnych mieszkaniach. Menasze Opozdower napisał, że powracający Żydzi



Cmentarz żydowski w Pruszkowie pozostał jedynym widocznym śladem po dawnej społeczności. W Jerozolimie jej nazwa jest wyryta na skale w tak zwanej Dolinie Gmin na terenie Instytutu Pamięi Yad Vashem. Wykuty w naturalnym podłożu układ skał na obszarze jednego hektara tworzy symboliczne cmentarzysko kilku tysięcy gmin żydowskich startych przez Zagładę.



spotkali się z „piekłem pełnym wrogości i jadu”. Henryk Krzyczkowski w książce: *Inna Ojczyzna, inne miasto, inni ludzie* napisał o ocalałych Żydach: *Nie tak sobie wyobrażali pierwszy dzień swobody. Nie spotkali dawnych kolegów, kuzynów, sąsiadów ani nawet znajomych. [...] Teraz chodzą po tej samej ulicy i nikt nie cieszy się ze spotkania z nimi.*

Powracający, jeśli nie byli hipotecznymi właścicielami, to nie mogli liczyć na wprowadzenie się do dawnych lokali. W miejskim archiwum zachowały się dokumenty o „wprowadzeniu w posiadanie” kilku nieruchomości przez prawowitych właścicieli. W ten sposób odzyskał swoją własność Abraham Wajcer i niektóre z nieruchomości męża – Regina Rozenblum.

Większość właścicieli nie wróciła i ich nieruchomości wprost z zarządu niemieckiego komisarza przeszły pod administrację Magistratu lub państwowych jednostek. Prezydent Pruszkowa Stanisław Koper napisał w sprawozdaniu z działalności Zarządu Miejskiego za 1947 rok, że „w posiadaniu administracji znajduje się 68 budynków mieszkalnych (45 opuszczonych i 23 porzucone) oraz 64 place (63 opuszczone i 1 porzucony)”. „Opuszczonymi” nazywano nieruchomości żydowskie, których właściciele (lub ich spadkobiercy albo też pełnomocnicy) nie wrócili, a „porzuconymi” nieruchomości osób, które uciekły wraz z Niemcami, czyli najczęściej folksdojczów. Do dzisiejszego dnia większość nieruchomości zarządzanych przez miasto to mienie żydowskie.

Niemożliwe stało się sporządzenie bilansu ocalonych z Zagłady. Możemy tylko szacować, że odsetek ocalańców mieści się w przedziale 10-15 procent, a więc 150–200 osób. Niektórzy od razu skierowali się za granicę, inni tylko zajrzeli do Pruszkowa i pojechali na Ziemię Zachodnie, gdzie organizowano całe osiedla dla Żydów, np. w Kłodzku. W Pruszkowie dłużej przebywali głównie właściciele nieruchomości. Jednakże wcześniej lub później, ostatecznie do 1957 r., prawie wszyscy wyemigrowali, nawet ci mocno zasymilowani. W połowie lat 70. zmarł Feliks Dawidowicz – Ostatni Mohikanin pruszkowskiego żydostwa.

8 Szkoły i tajne nauczanie

W listopadzie 1939 r. Niemcy zezwolili na rozpoczęcie działalności 7-letnich szkół powszechnych. Obowiązkiem szkolnym były objęte dzieci do lat 14. Celem nauki miało być opanowanie jedynie elementarnych umiejętności, potrzebnych kaście niewolników w nazistowskim państwie. Szkoły nadzorowali niemieccy kuratorzy, przeważnie folksdojcze, często przedwojenni polscy nauczyciele. Program obejmował osiem przedmiotów: religię, język polski, arytmetykę z geometrią, naukę o przyrodzie, rysunek, zajęcia praktyczne, śpiew i ćwiczenia cieleśne. Nie było historii, geografii, polskiej literatury. Podręczniki do tych przedmiotów należało zdać do wyznaczonych punktów, podobnie jak większość zawartości bibliotek. Zarządzenie to było powszechnie sabotowane, książki ukrywano po domach, zdając tylko stare i zniszczone. Do nauki czytania oraz dostarczania wiedzy o świecie miał służyć wydawany w Krakowie miesięcznik „Ster”, który wszystkie szkoły były zobowiązane prenumerować w wystarczającej ilości. W piśmie tym pełno było sławienia niemczyzny oraz antysemitkiej, antybrytyjskiej, a później także antysowieckiej propagandy. Wszystkie szkoły powszechne zachowały swoją przedwojenną odrębność, zakazano im jedynie posługiwania się dotychczasowymi imionami patronów, nadając za to numery. SP im. Kościuszki otrzymała nr 3, SP im. Piłsudskiego nr 2, SP im. Sienkiewicza nr 6. Uruchomienie nauki okazało się bardzo trudne



Rok szkolny 1941/1942, klasa IIb SP nr 3, w środku wychowawczyni Halina Słowikowska; prawdopodobnie przed budynkiem przy ul. Ołówkowej. W pierwszym rzędzie od góry: trzeci z lewej Zagórski, następny Andrzej Gmoch, drugi z prawej Jerzy Kaliński, w drugim rzędzie od góry: pierwszy z prawej Stanisław Biernacki, pierwszy z lewej Marek Wasiak, w trzecim rzędzie (za nauczycielką) pierwsza z prawej Stefania Banaszek, trzecia od prawej Irena Galska, po prawej ręce nauczycielki Alicja Czarek, poniżej nauczycielki Alicja Luft (z dużą kokardą), w najniższym rzędzie drużę z prawej siedzi Maria Jezioro. (Aut. H. Słowikowska)

z powodu zajęcia budynków szkolnych przez różne formacje wojskowe, choć nie od razu i nie wszystkich na stałe, np. przy ul. Narodowej 3 i 25 tylko okresowo. Z nowego budynku szkoły im. Sienkiewicza wyrzucono młodzież wiosną 1940 r., a ze szkoły im. Kościuszki wiosną 1941 r., kiedy trwała koncentracja wojsk przed atakiem na Związek Sowiecki.



Ul. Ołówkowa – archiwalne zdjęcie jednego z budynków, w którym odbywały się zajęcia wyrzuconej z własnego budynku szkoły powszechnej im. T. Kościuszki. [wł. K. Słowikowska]

Niżej: zdjęcie współczesne budynku przy ul. Narutowicza, w którym mieściły się szkoły zawodowe.



Wyjątkiem był budynek przy ul. Topolowej, który przez całą okupację nie zmienił swej funkcji, jednakże od roku szkolnego 1941/1942 polscy uczniowie nie mieli już do niego wstępu; urządzono tam szkołę dla dzieci Niemców i folksdojczy. Ryszard Pieczyński, obecnie mieszkaniec Podkowy Leśnej, który uczęszczał tam przez pierwsze dwa okupacyjne lata, zapamiętał, że na budynku zawieszono białą tablicę z napisem DEUTSCHE VOLKSSCHULE.

Szkoły były przerzucane do różnych zastępczych pomieszczeń. Ówczesni uczniowie wspominają, że przeprowadzali się po kilka razy. Oto adresy spotykane we wspomnieniach i różnych dokumentach: prywatny dom przy ul. Brzezińskiego 5, lokale szkoły specjalnej przy ul. Narodowej 3, zakład wychowawczy sióstr zakonnych przy ul. Szkolnej 15 (dziś 3), piwnice Domu Rozrywki tworkowskiego szpitala, prywatne domy przy ulicach: Owocowej róg Kościuszki, Ołówkowej 6, Cedrowej 3 i Lipowej 24. Przy tych przeprowadzkach zacierała się odrębność szkół, ponieważ nieraz korzystały one nie tylko z tych samych pomieszczeń. Najwięcej lokali przeznaczonych na cele szkolne znajdowało się w domu Wacława Kowalczyka przy ul. Narutowicza 46 oraz w domu Rozenowicza przy ul. Stalowej 3, po wyprowadzce Zarządu Miasta w 1941 r. Mieściło się tam po kilka szkół, w tym i ponadpodstawowe, o których poniżej.

Administracja niemiecka przeznaczała bardzo skromne środki na utrzymanie szkół. Ogromnym problemem było zdobycie opału na zimę. Z tego powodu nieraz przerywano zajęcia albo zmniejszano liczbę ogrzewanych pomieszczeń i wtedy poszczególne klasy mogły pobierać naukę tylko co drugi dzień. Poza tym z różnych powodów zmniejszyła się liczba nauczycieli. Stanisława Kalbarczyka, kierownika szkoły im. H. Sienkiewicza, zadenuncjowanego przez pewną pruszkowiankę jako „prześladowcę niemieckich dzieci”, tj. dzieci późniejszych folksdojczy, hitlerowcy w grudniu 1939 r. rozstrzelali w Palmirach w ramach przeprowadzanej wtedy „akcji AB”, czyli likwidacji polskiej elity intelektualnej. Innego nauczyciela, Wawrzyńca Szewczyka ze szkoły im. Piłsudskiego, zamordowano na Pawiaku po aresztowaniu dużej grupy pruszkowskich konspiratorów w maju 1943 r. Tadeusz Biernacki ze szkoły im. Kościuszki, jak już było powiedziane, został zamordowany, jako oficer WP, w Katyniu. W sumie doliczono się ośmiu pruszkowskich

GENERALGOUVERNEMENT

DISTRIKT *warszawski*
DYSTRYKT

7. Kl.
kl.

polnische VOLKSSCHULE
polska SZKOŁA Powszechna

KREIS *warszawski*
POWIAT

in *Pruszków*
w

GEMEINDE *Pruszków*
GMINA

TAGEBUCH
DZIENNIK

für das Schuljahr 1941/42
na rok szkolny

Klasse (Abt.) *Vla*
Klasa (oddział)

Klassenlehrer
Oplekun

H. Ostrowska

Staatdruckerei Warschau — Nr. 94275-33.



Strona tytułowa dziennika lekcyjnego klasy VIa szkoły powszechnej nr 3 w roku szkolnym 1941/1942, wychowawczyni Stanisława Ostrowska, oraz od-cisk szkolnej pieczęci. [archiwum LO im. T. Kościuszki]

nauczycieli, którzy ponieśli śmierć w związku z niemiecką agresją. Niektórzy nauczyciele zakazanych przedwojennych szkół średnich w czasie okupacji podjęli pracę w szkołach powszechnych. Tak było z polonistką Stanisławą Ostrowską z gimnazjum im. T. Zana. Według niemieckich urzędowych danych, w Pruszkowie jeden nauczyciel przypadał na 70 uczniów. Nauka bez podręczników, w ciasnych, źle ogrzewanych, przepełnionych klasach była przygnębiającym widowiskiem. Raporty niemieckich kuratorów i funkcjonariuszy polskiego państwa podziemnego były zgodne pod tym względem.

Zachowało się kilkanaście okupacyjnych dzienników szkoły powszechnej nr 3, a kierował nią nadal Władysław Mazurkiewicz. Z własnego budynku została ona wyrzucona w 1941 r. Dzienniki lekcyjne były dwujęzyczne, ale wpisy prowadzono tylko w języku polskim. Dowiadujemy się z nich, że nauczycielkami były: Władysława Braunowa, Halina Słowikowska, L. Lewandowska, Eugenia Świetlińska, Czesła-



Nauczyciele szkoły powszechnej nr 3 (d. Kościuszki) w 1943 r. Siedzą ksiądz Wacław Her, kierownik Władysław Mazurkiewicz i Janina Biernacka. Stoją od lewej: 1) Halina Słowikowska, 2) Czesława Królikowska, 3) W. Bargiel (?), 4) nierozpoznana, 5) Felicja Molińska, 6) nierozpoznana, 7) Eugenia Świetlińska i 8) Władysława Braunowa. [wł. K. Słowikowska]

wa Królikowska, Elżbieta Mazurkiewiczowa, Stanisława Ostrowska, Felicja Molińska, Janina Biernacka, T. Kubacińska, Janina Olejnikowa, W. Bargieł. Religii uczył ks. Wacław Her. W poszczególnych klasach było od 55 do 30 uczniów i uczennic. Z wpisów w dziennikach dowiadujemy się, że w dniach 14 – 26 stycznia 1942 r. nauka nie odbywała się z powodu braku opału, a od 26 stycznia do 30 marca dzieci przychodziły do szkoły co drugi dzień. Tak samo było wcześniej, w dniach od 3 do 22 listopada 1941 r. Z jakichś powodów „nie było lekcji z rozporządzenia władz szkolnych” w dniach od 28 września do 11 października 1942 r. Natomiast w dzienniku roku szkolnego 1943/1944 czytamy: „Lekcji nie było od dn. 7 do 13 X z powodu zajęcia lokalu przez magistrat”. Tego wydarzenia właśnie dotyczy przytoczone niżej pismo kierownika szkoły Władysława Mazurkiewicza, wystosowane do ówczesnego burmistrza. Warte przytoczenia są też wpisy z drugiego półrocza roku szkolnego 1944/1945 r.:

17 stycznia: „Z powodu działań wojennych lekcji nie było”.

18 stycznia: „Lekcji nie było (wojsko polskie wkroczyło do miasta)”.

1 i 2 luty: „Lekcji nie było z powodu zajęcia lokalu przez wojsko”.

3 lutego: „Lekcji nie było, przeprowadzanie szkoły do własnego gmachu”.

5 i 6 kwietnia: „Z powodu usuwania min spod gmachu szkolnego, zajęcia szk. przerywano ze względu na niebezpieczeństwo wybuchu”.

Pismo kierownika szkoły Władysława Mazurkiewicza do burmistrza z 9 października 1943 r.

Szanowny Panie Burmistrzu.

Mimo zapewnień Pana Burmistrza i urzędników miejskich, że lokal dla szkoły znajdzie się, ponad 300 dzieci mojej szkoły wałęsa się po ulicach. Bez przerwy niepokoją mnie rodzice i niezmiennie pytają, czy i kiedy będą zajęcia szk. Co ja im mam odpowiedzieć? W takiej sytuacji znalazła się i szkoła N 5, a częściowo i szkoła N 4. Zarząd Miejski wykazał bardzo dużo energii i stanowczości w wyrzucaniu szkół z dotychczasowych lokali, ale nie widać tej energii w wyszukiwaniu nowych lokali.

Sam przebieg załatwiania tej eksmisji jest bardzo ciekawy i tak: dnia 4 bm. w godzinach popołudniowych otrzymałem pismo Zarządu M. z podpisem pp. Burmistrza i Sekretarza, by do 4 bm. opróżnić lokal. Ponieważ nie wskazano ani miejsca dokąd przenieść sprzęt szk., ani jakimi środkami dokonać przewozu, uważałem to za zwrot retoryczny. Pracowaliśmy dalej aż do 6 bm. do południa. Nikt absolutnie nie zgłosił się do przewiezienia sprzętu. W d. 6

GENERALGOVERNEMENT

7-klasowa publiczna szkoła powiatowa Nr. 3

in w Pruszkowie Kreis powiat warszawski
Nr. 54/UB Schuljahr 1941/42
Rok szkolny

SCHULZEUGNIS ŚWIADECTWO SZKOLNE

Wasiak Marek

geboren den 7 września 1934 in Pruszkowie
urodzony dnia 7 września 1934 w Pruszkowie
Kreis powiat warszawski Konfession wyznania rzymskokat.
besuchte die II Klasse und erhielt für das II Halbjahr des Schuljahres 1941/42
uczęszczał do II klasy i otrzymał za II półrocze roku szkolnego 1941/42
nächstehendes Zeugnis:
następujące świadectwo:

Betragen <u>sehr gut</u>	aprawowanie <u>bardzo dobry</u>
Religion <u>gut</u>	religia <u>dobry</u>
Polnische Sprache <u>sehr gut</u>	język polski <u>bardzo dobry</u>
Sprache <u>—</u>	język <u>—</u>
Naturkunde <u>—</u>	nauka o przyrodzie <u>—</u>
Rechnen u. Raumlehre <u>gut</u>	arytmetyka z geometrią <u>dobry</u>
Zeichnen <u>gut</u>	rysunki <u>dobry</u>
Werkunterricht <u>gut</u>	zajęcia praktyczne <u>dobry</u>
Gesang <u>gut</u>	śpiew <u>dobry</u>
Leibesübungen <u>—</u>	ćwiczenia cieleśne <u>—</u>
Weibliche Handarbeiten <u>—</u>	roboty kobiece <u>—</u>
Versäumte Stunden <u>4</u>	davon unentschuldigt <u>—</u>
Opuszczonych godzin <u>—</u>	nieusprawiedliwionych <u>—</u>

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schüler- die Schülerin in die III Klasse — versetzt.
Na podstawie powyższego świadectwa uczeń-uczenica — przechodzi do III klasy.

Pruszków den 30 czerwca 1942
H. Stomkowski
Klassenlehrer — opiekun klasy
M. Stomkowski
Schulleiter — kierownik szkoły

Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
Skala ocen: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny.

Staatsdruckerei Warschau — Nr. 3382-41.

Sign. T. 1.

Świadectwo okupacyjnej szkoły z podpisem H. Stomkowskiej i W. Mazurkiewiczza. [wł. H. Wasiak]

bm. zgłosiło się 2 urzędników miejskich z wymówką, dlaczego lokal nie opuszczony. Zapytałem, gdzie przewieziona będzie kancelaria i akta szk., bym mógł dalej swoje powinności pełnić. Sekretarz Zarządu M. oświadczył, że chwilowo nie muszę zatapiać żadnych spraw, gdyż zostałem z lokalu wyrzucony.

Wobec takiego postawienia sprawy opuściłem szkołę. Gdzie znajduje się sprzęt szk. i akta kanc. – nie wiem.

W dniu wyznaczonym, wieczorem, zgłosił się do mnie, do domu, pracownik Zarz. M. z powiadomieniem, że węgiel i część drzewa z piwnic szk. przewieziono na skład miejski. Na pytanie moje „jak dostaliście się do piwnic” oświadczył, że z polecenia p. sekretarza odbito piwnice (wydarto skoble).

Panie Burmistrzu! Czy Pan ten sposób postępowania akceptuje? Czy to jest właściwe ustosunkowanie się do szkoły. Czy nie można było zwrócić się do mnie po klucze od piwnic. Mieszkam o 5 minut drogi od budynku szk.

Jak wygląda taki fakt włamania się siłą do piwnic szk.? Co o tym pomyślą lokatorzy tego domu, co pomyślą ci, którzy widzieli to wszystko?

Opał, znajdujący się w piwnicach, zdobyłem z trudem ze składek dzieci, chcąc zabezpieczyć ciągłość ogrzewania w miesiącach zimowych, a część podkładów kolejowych przechowywałem od lat pięciu na najkrytyczniejszą chwilę braku opału.

Do tego opału dostają się funkcjonariusze miejscy siłą, jak gdybym ja odmówił kluczy.

Postępowanie takie nazwać muszę hańbiącym i gwałtem. Takie fakty ustosunkowania się do szkoły i kierownika są niegodne.

Czy Pan, Panie Burmistrzu wie o tym wszystkim i czy Pan to toleruje?

Z poważaniem

dn. 9.10.43

W. Mazurkiewicz

* * *

Niemcy zakazali szkolnictwa wyższego. Majątek polskich uczelni został rozgrabiony przez wysłanników niemieckich uniwersytetów. Podobnie na rozpoczęcie działalności nie uzyskały zezwolenia średnie szkoły ogólnokształcące. Natomiast można było uruchomić szkoły zawodowe, przygotowujące wykwalifikowanych robotników, rzemieślników, sprzedawców. Korzystając z tego, pruszkowscy nauczyciele otworzyli kilka takich szkół. Przy ul. Stalowej 3 uruchomiono Doksztalcającą Szkołę Zawodową, a przy ul. Narutowicza 46 Miejską Szkołę Handlową. Nie podlegała władzom miejskim Męska Szkoła Rzemieślnicza Ślusarsko-Mechaniczna przy Wawermie, czyli dawnej fabryce Stowarzyszenia Mechaników. Niemcy zezwolili także na organizowanie tzw. kursów przygotowawczych do szkół zawodowych. Legalne szkoły średnie stworzyły możliwość organizacji tajnego szkolnictwa średniego.



Legitymacja ucznia okupacyjnej zawodówki. [wł. H. Krzyczkowski]

Nauczanie od początku opóźnionego roku szkolnego 1939/1940 odbywało się dwoma torami: jawnym i konspiracyjnym. W szkołach powszechnych nauczyciele, oprócz realizowania oficjalnych programów, uczyli dzieci zakazanych treści z zakazanych podręczników. Ponadto najstarsze klasy podstawówek bywały czasem w rzeczywistości zakonspirowanymi młodszymi klasami gimnazjalnymi.

Średnie szkoły miały już całkowicie podwójne oblicze – legalne zawodówki i tajne gimnazja. Do tego dochodziły tajne komplety gimnazjalne i licealne, czyli nielegalne nauczanie w prywatnych mieszkaniach w grupach od kilku do kilkunastu osób. W Żbikowie nielegalne kursy gimnazjalne, pod przykrywką szkoły gospodarstwa domowego, prowadziły siostry niepokalanki w willi naprzeciw kościoła, wynajętej w 1940 r. od dr. Leona Zielińskiego. Były nawet tajne komplety szkoły muzycznej. Prowadził je w Żbikowie, przy ul. Hortensji, prof. Zalewski. Większość nauczycieli miała dwa etaty: legalny, który zapewniał im szkolne Ausweisy i nielegalny, obejmujący nauczanie zakazanych przedmiotów na tajnych kompletach. Początkowo rolę podziemnych władz oświatowych pełniła Tajna Organizacja Nauczycielska, która powstała na bazie przedwojennego Związku Nauczycielstwa Polskiego. Później w strukturze państwa podziemnego funkcję tę pełnił Departament Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP

na Kraj. Na szczeblu powiatu warszawskiego istniała Powiatowa Komisja Oświaty i Kultury. W skład 5-osobowego kierownictwa, jako zastępca przewodniczącego, wchodził Władysław Mazurkiewicz, kierownik szkoły nr 3 i pełnomocnik ds. tajnego nauczania w Pruszkowie i okolicy.

Zorganizowaniem tajnego nauczania z zakresu szkoły średniej ogólnokształcącej zajął się **Bohdan Zieliński**, nauczyciel geografii z gimnazjum im. T. Zana, który mieszkał w domu przy ul. Kościuszki 39. Przypomina o tym tablica pamiątkowa umieszczona na froncie tego domu. Przedwojenny dyrektor gimnazjum Leon Ostrowski przez całą okupację uczył matematyki na tajnych kompletach w Pruszkowie i Piastowie. Młodzież mogła zdawać maturę, a potem kontynuować naukę na tajnym uniwersytecie w Warszawie. Na gimnazjalne komplety pod koniec okupacji uczęszczało ponad 200 uczniów i do wyzwolenia wydano 56 świadectw dojrzałości. Egzaminy maturalne przeprowadzano między innymi w domu sióstr benedyktynek samarytanek przy ul. Szkolnej, w żbikowskim domu parafialnym, w prywatnych mieszkaniach, w tym u dyrektora Bohdana Zielińskiego. W tajnym szkolnictwie wypracowany został cały system szkolnej konspiracji – środki ostrożności, sygnalizacja, zakaz chodzenia z książkami i informowania postronnych, stosowanie w dokumentacji tylko pseudonimów. Na wypadek niespodziewanego najścia Niemców do pomieszczenia, gdzie odbywał się tajny komplet, zgromadzeni mieli udawać zebranie towarzyskie, wizytę u chorej koleżanki itp. Uczęszczająca na komplety młodzież uczyła się chętnie, gdyż byli to ochotnicy, którzy naukę traktowali jako jedną z form walki z okupantem o przetrwanie narodu. Tajne nauczanie stanowiło fenomen na skalę europejską jako element podziemnego państwa. Było jednak niemożliwe, aby zjawisko o tych rozmiarach mogło ująć uwagę okupanta. W kieleckim zdarzył się wypadek aresztowania kurierki podziemnego kuratorium z kompletną dokumentacją, podobny fakt odnotowano w skierniewickim. Niemcy z czasem zdali sobie sprawę z rozmiarów tajnego szkolnictwa, ale brakło już im sił i determinacji, aby podjąć jakieś radykalne przeciwdziałania na jeszcze jednym froncie. Okupacyjni kuratorzy traktowali swe stanowiska jako synekury, dające możliwość przetrwania jakoś wojny i z reguły woleli nic nie wiedzieć o nielegalnym nauczaniu. Stąd w Pruszkowie i w całej Polsce akurat na tym odcinku nie zanotowano poważniejszych wpadek i represji.



Podziemni przedszkolacy jako pogromcy Prusaków. Za płotem ul. Owocowa, 150 m od siedziby gestapo, a całkiem po sąsiedzku teren szkoły Kościuszki, zajęty przez wojsko niemieckie. Od lewej: 1) Wojciech Konieczny, 2) Andrzej Romanowski, 3) nierozpoznany, 4) Piotr Warakowski, 5) Andrzej Czelej, 6) Jaźwiński. [wt. H. Wasiak]

Jedną z form tajnej oświaty była także działalność przedszkolna. Prowadziła ją dla kilkunastu dzieci w swoim domu przy ul. Owocowej 13 Felicja Wasiak, nauczycielka ze szkoły powszechnej im. Piłsudskiego, a potem, przed wybuchem wojny, szkoły im. Kościuszki. Została bezrobotna po zwolnieniu jej z posady przez niemieckiego kuratora w sierpniu 1940 r. Zorganizowane przez nią przedszkole można nazwać podziemnym nie tylko ze względu na prowadzenie go bez koniecznych zezwoleń, ale także ze względu na przekazywane dzieciom treści. Zachowana fotografia pokazuje grupę chłopców w czasie zajęć wychowania patriotycznego. Rzecz działa się 150 metrów od siedziby gestapo. Felicja Wasiak była związana z podziemiem, o czym świadczy otrzymanie przez nią w latach 70. odznaki Armii Krajowej.

9

Podziemne państwo i podziemne wojsko

Wrześniowa klęska nie na długo złamała wolę oporu u wielu niedawnych żołnierzy. Tym bardziej, że okupant nie pozostawił wyboru. Polaków czekał w najlepszym razie status niewolników, a prawdopodobna była co najmniej częściowa eksterminacja w celu oczyszczenia przestrzeni życiowej dla Niemców. Już na przełomie lat 1939/1940 w mieście i okolicy zaczęły się organizować pierwsze oddziały ruchu oporu. Powstały one samoistnie albo stanowiły miejscowe komórki struktur o szerszym zasięgu. Inicjatorami byli z reguły zakonspirowani oficerowie Wojska Polskiego, którym udało się uniknąć niewoli. Stefan Ornowski zbierał przeszkolonych żołnierzy w szeregach Służby Zwycięstwa Polski, która później przekształciła się w **Związek Walki Zbrojnej (ZWZ)**. Po wchłonięciu innych ugrupowań w ramach tzw. akcji scaleniowej ZWZ w lutym 1942 r. przyjął nazwę **Armii Krajowej**. Aleksander Żytkiewicz organizuje Tajną Armię Polską (TAP), Zdzisław Szymborski tworzy komórkę Związku Odbudowy Rzeczypospolitej. Zygmunt Abramowski w Żbikowie tworzy Pruszkowski Oddział Wojskowy, który później przyłączył się do organizacji Unia. Inne to Miecz i Pług, Komenda Obrońców Polski.

W listopadzie 1939 r. grupa starszych **harcerzy**, skupiona wokół byłego drużynowego 14. Mazowieckiej Drużyny Harcerskiej **Stefana**

Kowalskiego, utworzyła załazek tajnej drużyny pod kryptonimem „Zielony Dąb”. W skład grupy wchodził Władysław Engelhard, Tadeusz Jaros, Henryk Bińka, Kazimierz Krawcow, Zbigniew Żmudzki. Pierwszymi akcjami były zabezpieczanie majątku harcerskiego oraz sprzętu LOPP, gromadzenie i ukrywanie broni pozostawionej we wrześniu w różnych miejscach przez żołnierzy WP oraz opisane już sprowadzenie zwłok Piotra Szepe. Harcerze byli wykonawcami pierwszych zorganizowanych działań przeciwko okupantowi. Chodziło o przeciwstawienie się butnej propagandzie i odbudowę morale pokonanego narodu. Pod koniec 1939 r. skrycie wynieśli oni z Zarządu Miejskiego przy ul. Stalowej radioodbiornik i maszynę do pisania. Na podstawie nasłuchu radia brytyjskiego i francuskiego harcerze redagowali krótkie wiadomości i rozpowszechniali je w drukowanym na powielaczu biuletynie „Pod-słuch”. Do doniesień z organizującej się przeciwko Hitlerowi Europy dodawano lokalne wiadomości. Od stycznia do września 1940 r. wydano 27 numerów pisma formatu A5. Zakończenie tej działalności było jednak konieczne, ponieważ szybko rosnąca popularność nielegalnego pisma w istniejących warunkach nieuchronnie skończyłaby się aresztowaniem redaktorów. Taka forma rozpowszechniania radiowych wiadomości była często spotykana w czasie okupacji. Czyniło to wielu ludzi, ale dzielenie się wiadomościami ograniczało do najbliższego kręgu.

Organizowane od jesieni 1939 r. polskie podziemne harcerstwo przyjęło, zrodzoną w Wielkopolsce, nazwę Szare Szeregi. Na początku 1940 r. pruszkowscy działacze nawiązali łączność z mazowiecką strukturą. W miarę rozrastania się harcerskich szeregów w 1941 r. utworzono w Pruszkowie cały hufiec („Rój” w szaroszeregowej terminologii), który przejął nazwę „Zielony Dąb”, zmieniony potem na „Prom”. Komendantem został Stefan Kowalski („Jaroń”), a jego zatępcą Władysław Engelhard („Jon”). W 1942 r. powstała drużyna żeńska, drużynową została Irena Rymuszka-Kowalska („Mewka”), a po jej śmierci w grudniu 1943 r. Wanda Piasecka („Teodozja”). Pruszkowskie harcerstwo liczyło w czasie okupacji około 125 harcerzy i harcerek.

Szaroszeregowa walka z okupantem polegała na tzw. małym sabotażu, akcji „N” i „Tse-Tse”, a więc głównie zwalczaniu propagandy hitlerowskiej oraz dywersji psychologicznej wśród Niemców i folksdojców.

Także w Pruszkowie doszło do włączenia harcerskiej reprezentacji

do struktury bojowej AK na mocy porozumienia Szarych Szeregów z Armią Krajową z marca 1942 r. Liczący około 45 żołnierzy pluton, oznaczony numerem 1718, dowodzony przez ppor. Stefana Kowalskiego, wszedł w skład I kompanii VI Rejonu VII Obwodu AK.

* * *

W połowie 1940 r. dowództwo Związku Walki Zbrojnej skierowało do Pruszkowa majora **Edmunda Aleksandra Rzewuskiego**, który w połowie 1941 r. został dowódcą rejonu. Ten pochodzący z Zagłębia zawodowy oficer WP przed samą wojną pełnił służbę w Grodnie w Korpusie Ochrony Pogranicza. Po agresji przedostał się ze strefy sowieckiej do Generalnej Guberni i zakonspirował pod fałszywym nazwiskiem Jan Krzywda. Mieszkał najpierw przy ul. B. Prusa 36 w budyn-



Tylko kilka osób w Pruszkowie wiedziało, że Edmund Krzywda, dozorca i robotnik placowy w składzie Palusińskiego przy ul. Prusa, a potem jeden ze strażników Elektrowni, to mjr Edmund Rzewuski, dowódca VI Rejonu VII Obwodu Armii Krajowej. [wł. H. Krzyczkowski]



ku gospodarczym przy składzie materiałów budowlanych i opałowych Palusińskich, gdzie był zatrudniony jako dozorca i robotnik placowy. W połowie 1941 r. mjr Rzewuski został wartownikiem w nowo utworzonej straży fabrycznej, zwykle pełnił służbę w budce przy bocznej bramie, którą wywożono żużel. Zmienił też miejsce zamieszkania na lokal w domu przy ul. Klonowej 7 (obecnie Daszyńskiego, na domu jest tablica pamiątkowa). Wraz z nim zamieszkała żona i córka. Mjr Rzewuski – pseudonim „Paweł” – odegrał kapitalną rolę w budowaniu miejscowej struktury podziemnego wojska. Działał niezwykle umiejętnie, rozważnie i skutecznie, co uchroniło organizację przed poważniejszymi wypadkami. Zadaniem „Pawła” było zorganizowanie oddziału wojskowego o wielkości przedwojennego pułku piechoty.

Zadanie to można było uznać za wykonane na przełomie 1943/1944. Po czterech latach budowy dowodzony przez „Pawła” Rejon VI w strukturze Armii Krajowej wchodził w skład Obwodu VII AK. Obwód ten nosił kryptonim „Obroża”, terytorialnie pokrywał się z przedwojennym powiatem warszawskim (tj. obejmował podwarszawskie gminy) i dzielił się na 8 rejonów.

Rejon VI, kryptonim „Helenów”, obejmował Pruszków, Parzniew, Nową Wieś, Komorów, Pęcice, Ostoję, Malichy, Gąsin, Domaniew, Mosznę, Koszajec, Piastów, Ursus, Opacz, Magdalenkę i Raszyn. Dowódca miał do dyspozycji dwudziestokilkuosobowy sztab. Trzonem ugrupowania były 3 bataliony liniowe, dzielące się łącznie na 10 kompanii i około 40 plutonów. Dowódcą Batalionu I był kpt. Zdzisław Castelazz („Turyn”), który w Pruszkowie był kierownikiem rozlewni piwa skierniewickiego browaru Strakacza przy ul. Kościelnej. Dowódcą Batalionu II został kpt. Antoni Bożejko („Bohun”), a Batalionu III kpt. Władysław Wrotniak („Dotrzeb”). Razem było to około 2000 żołnierzy, w tym 95 oficerów. Pododdziały liniowe przygotowywano do bezpośredniej walki z nieprzyjacielem w razie ogłoszenia powstania. Do tego dochodziły liczące około 600 osób formacje nieliniowe, jak: wywiad, kwatermistrzostwo, prasa i propaganda, służba bezpieczeństwa, prokuratura i sąd, służba sanitarna, łączność itp.

* * *

STRUKTURA REJONU VI (PRUSZKÓW) KRYPTONIM „HELENÓW”

Kolejni dowódcy:

- 1) kpt. sap. Stefan Turno-Ornowski „Babinicz”, „Butrym”, „Sławomir” (od kwietnia 1940 r. do kwietnia 1941 r.),
 - 2) mjr Edmund Krzywda-Rzewuski „Paweł” (od kwietnia/maja 1941 r.),
 - 3) kpt. Władysław Wrotniak „Mariański”, „Dotrzeb” (od 21 października 1944 r.);
- adiutanci dowódcy:** kpt. Antoni Bożejko „Bohun”, por. Antoni Sobczak „Tadeusz”, „Jaromir”, por. Jan Sobocki „Korab”.

Sztab VI Rejonu

oficer organizacyjny: por. Zygmunt Malanowski „Przebóg”, ppor. Stanisław Boczyński „Sęk”, „Owid”,
szef wywiadu: ppor. Ryszard Horoszucha „Bojar”,
szef kontrwywiadu: ppor. Ludwik Przybylski „Nurt”,
szef wyszkolenia: kpt. Antoni Bożejko „Bohun”,
dowódca saperów: por. Zdzisław Castellaz „Turyn”, por. Zbigniew Kłosowicz „Kleszcz”,
dowódca dywersji: por. Zdzisław Chajęcki „Andrzej”, „Gajowy”,
kwatermistrz: mjr Stefan Murawski „Ostoja”,
oficer broni: ppor. Hieronim Krygier „Walski”,
oficer techniczny: sierż. Józef Zduński „Wrona”,
oficer taborowy: ppor. Janusz Skalski „Lubicz”,
szef służby zdrowia: ppor. dr Kazimierz Szupryczyński „Bożymir”,
szef łączności: ppor. Jerzy Rudny „Tadeusz”, ppor. Tadeusz Dębski „Cezary”,
szef propagandy: ppor. Stanisław Boczyński „Sęk”, „Owid”,
szef Wojskowej Służby Ochrony Powstania: st. sierż. Stanisław Hejnruch „San”,
szef Wojskowej Służby Kobiet: ppor. Maria Cichońska „Sylwestra”, „Kama”,
referent łączności WSK: ppor. Henryka Zdanowska „Barbara”,
szef Kadry Obywatelskiej: kpr. Ryszard Chodnikiewicz „Maciek”,
referat sądowy: Drzeniewicz „Niemira”,
referat Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa: asp. Jan Iwańczyk „Kruk”,
kapelan: ksiądz Wacław Her.

Oddziały liniowe

Batalion I – kpt. Zdzisław Turyn,
kompania 1 – por. Stanisław Sierpiński „Orwid”, ppor. Bogdan Borkowski „Burza”,
kompania 2 – ppor. Władysław Więch „Roman”,
kompania 3 – por. Hieronim Krygier „Walski”, ppor. Bolesław Szczawiński „Mruk”, por. Kazimierz Grudo „Lucjan”,
Batalion II – kpt. Antoni Bożejko „Bohun”, kpt. Antoni Żurkowski „Kmicic”,
kompania 4 – por. Jerzy Małachowski „Nałęcz”, por. Ludwik Grzywa „Miedziany”,

kompania 5 – por. Zygmunt Malanowski „Przebóg”, ppor. Józef Bialik „Biały”, por. Antoni Żórkowski „Kmicic”, ppor. Stefan Potapo „Basiek”,
kompania 6 – por. Zdzisław Chajęcki „Gajowy”, „Andrzej”,
kompania 11 – bateria artylerii: por. Zygmunt Jabłoński „Piast”.

Batalion III

kompania 7 – ppor. Jan Sadowski „Suzin”,
kompania 8 – ppor. Jan Sobocki „Korab”,
kompania 9 – ppor. Wiesław Szymborski „Skrzypek”, ppor. Władysław Wojciechowski „Wyrwa”,
kompania 10 – por. Marian Krawczyk, ppor. Jan Wito-Acher „Mały Janek”.

Razem w VI Rejonie 31 października 1943 r. było 1885 żołnierzy, a 1 marca 1944 r. 2002 żołnierzy.



Jeden z oficerów podziemnego wojska: ppor. Tadeusz Borkowski, dowódca 1 kompanii.

* * *

Na terenie Rejonu VI od 1941 r. istniało szkolenie młodszych dowódców w ramach Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty AK. Na 9-miesięczne kursy przyjmowano młodych ludzi ze średnim wykształceniem. Tajną podchorążówkę w pruszkowskim rejonie ukończyło około 40 osób.

W podziemnej armii ogromną rolę odegrały kobiety w ramach Wojskowej Służby Kobiet; nie tylko w służbie sanitarnej, gospodarczej i administracyjnej. Kobietom, jako mniej narażonym na łapanki i rewizje, powierzono prawie całą łączność. W Rejonie VI w charakterze łączniczek pracowało około stu kobiet pod kierownictwem ppor. Henryki Zdanowskiej („Barbara”). W jej domu przy ul. Szkolnej 8 była jedna ze skrzynek kontaktowych i odbywały się szkolenia. Obecnie informuje o tym tablica pamiątkowa, a tej części ul. Szkolnej nadano nazwę Łączniczek AK. Do zajęć łączniczek należał także kolportaż prasy podziemnej. W samym Pruszkowie podkomendne „Barbary” po powstaniu

redagowały „Codzienny Serwis Radiowy”, sporządzany na podstawie nasłuchu radiowego i kolportowany w kilkudziesięciu egzemplarzach wśród żołnierzy Rejonu VI.

Janina Młodzińska, nauczycielka szkoły im. Piłsudskiego, pełniła wysoką funkcję w kierownictwie Wojskowej Służby Kobiet obwodu „Obroza”, posiadała wojskowy stopień porucznika. Zaczęła pracę konspiracyjną od członkostwa w Związku Odbudowy Rzeczypospolitej. Po wojnie spotkały ją za to represje, spędziła jeden rok na zesłaniu w Rosji.

Struktura o nazwie Kadra Obywatelska, którą kierował Ryszard Chodnikiewicz („Wujek”), szef oddziału banku KKO w Pruszkowie, zajmowała się budowaniem materialnej bazy podziemnego wojska. Został stworzony system finansowania, polegający na opodatkowaniu działalności gospodarczej, poza tym wyszukiwano lokale dla konspiracji, zapewniano pomoc rodzinom poległych i uwięzionych itp.

Po okrzepnięciu struktur podziemnego państwa do Pruszkowa już regularnie docierała z Warszawy podziemna prasa. „Biuletyn Informacyjny Komendy Głównej Armii Krajowej” redagował Aleksander Kamiński, który w latach 1921 – 1928 był czołową postacią pruszkowskiego harcerstwa. W 1943 r. do Pruszkowa trafiła napisana przez niego i konspiracyjnie wydana słynna książka o podziemnych żołnierzach: *Kamienie na szaniec*. W samym Pruszkowie w 1943 r. Tadeusz Targowski, korzystając potajemnie ze sprzętu kreślarni warsztatów kolejowych, wydał w nakładzie 500 egz. satyryczny *Podręczny kalendarz kieszonkowca 1944*, zawierający na każdy tydzień rady w rodzaju: *Nie będziesz kradł – nie będziesz jadł!*, *Młodzieży – ucz się kradzieży!*, *Nie kradnij wszystkiego – zostaw dla drugiego!* Autorem wielu haseł był młody poeta Stanisław Kowalczyk, a ilustracji Andrzej Will. Obydwaj należeli do współpracowników podziemnej prasy. W tym samym roku ukazał się tomik poezji Kowalczyka pt.: *Osty kwitnące*. Jego autorowi nie dane było rozwinąć talentu. W sierpniu 1944 r., w dniach polowania na powstańców warszawskich, został wyciągnięty przez żandarmów z kolejki EKD na wysokości Kań i rozstrzelany wraz z kilkoma innymi młodymi mężczyznami.

W sytuacji najwyższego zagrożenia konspiratorzy wszelkimi dostępnymi środkami starali się bronić narodowego ducha i prowadzić także psychologiczną wojnę z okupantem. Oprócz rozprowadzania podziemnej prasy, były to także różne formy życia kulturalnego, np. deklama-

cje i koncerty. Zachowały się relacje o przyjazdach do Pruszkowa na konspiracyjne koncerty znanego pianisty prof. Józefa Śmidowicza. Zgromadzeni słuchacze na wypadek najścia żandarmów mieli udawać uczestników uroczystości rodzinnej. Z tego względu na stole stało jedzenie i alkohol. Wczesną wiosną 1942 r. Niemcy usunęli figurę Matki Boskiej, stojącą jeszcze od ubiegłego wieku we wnęce muru posiadłości Potulickich, na wprost wylotu ul. Kościuszki. Na miejscu świętej figury znalazły się tablice z niemiecką propagandą. Tablice te konspiratorzy niszczyli, a wkrótce wśród mieszkańców zaczęto rozprowadzać obrazek z wizerunkiem Matki Boskiej, dzierżącej znak Polski Walczącej i podpisem „Matka Boska Wysiedlona”. Duża replika tego obrazka, w formie drewnianej płaskorzeźby, wisi obecnie w tworkowskim kościele św. Edwarda, a sama figura jest przechowywana w podziemi kościoła św. Kazimierza. W nocy przed 1 maja 1943 r. członkowie Gwardii Ludowej zawiesili na kominie żbikowskiej cegielni czerwony sztandar. Niemcy długo nie potrafili usunąć tej demonstracji, ponieważ sprawcy, schodząc z komina, wyrwali górne klamry.

Do dość drastycznych przejawów zwalczania przez konspiratorów zbyt daleko idących kontaktów z okupantem należało karanie dziewczyn za zadawanie się z Niemcami. Były w Pruszkowie wypadki strzyżenia im głów lub smarowania włosów smołą. Jedna z ostrzyżonych – Irka B. z ul. Kościuszki – i tak wyszła za swojego Niemca i wyjechała z nim do Hanoweru. Miłość, można powiedzieć, zwyciężyła podziały. Według Henryka Krzyżkowskiego podobna *love story* na Żbikowie skończyła się tragedią. Do pewnej dziewczyny z ul. POW przychodził żołnierz z oddziału stacjonującego w Tworkach. Któregoś dnia AL-owcy zastrzelili go nad Utratą. Po wojnie w komunistycznej mitologii było to przedstawiane jako śmiała akcja bojowców Armii Ludowej zdobycia broni na Niemcu. Wtedy jednak wielu ludzi wiedziało, że był to Polak z Tarnowskich Gór, przymusowo wcielony do Wehrmachtu. Chodził nawet na nabożeństwa do żbikowskiego kościoła, a poza służbą nie nosił broni. W jego kaburze AL-owcy znaleźli tylko gazety. Znamienne jest to, że w odwecie Niemcy nie zastosowali zwykłej miary – co najmniej 10 Polaków za jednego Niemca – lecz ograniczyli się do rozstrzelania jednego kryminalisty, wyciągniętego z posterunku policji na Klonowej.

Podziemna armia stopniowo przejmowała kontrolę nad wszystkimi

legalnymi instytucjami przez pozyskiwanie zatrudnionych tam ludzi lub wprowadzanie własnych. W Pruszkowie była to RGO, służba zdrowia, bank KKO, granatowa policja. Komendant tej ostatniej, Jan Iwańczyk, pseudonim „Kruk”, w Rejonie VI pełnił funkcję szefa Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, czyli podziemnej policji. Wielu ludzi zawdzięcza mu życie, fingował on ucieczki z policyjnego aresztu, a nawet rzekome napady na posterunek. Szefem służby sanitarnej został dr Kazimierz Szupryczyński („Bożymir”), lekarz w Ubezpieczalni Społecznej i kilku innych placówkach, a jego zastępcą dr Izabela Wolfram („Bożymir II”). Kapłanem Rejonu VI był ks. Wacław Her z parafii pruszkowskiej. Człowiekiem podziemia w Zarządzie Miejskim – Kazimierz Piaśnik, mianowany konspiracyjnym burmistrzem Pruszkowa. Józef Kwasiborski, zatrudniony jako inspektor RGO na okręg warszawski, w konspiracji jako przedstawiciel Stronnictwa Pracy (był jednym z dwu wiceprezesów SP), sprawował od 1942 r. wysoką funkcję w cywilnej strukturze podziemnego państwa – delegata emigracyjnego rządu polskiego na województwo warszawskie, czyli wojewody. Natomiast Tadeusz Żenczykowski, komendant pruszkowskiego Strzelca w latach 20., organizator Związku Odbudowy Rzeczypospolitej, był jednym z szefów Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK i kierował akcją „N”, czyli dywersyjną propagandą skierowaną do Niemców. Poza Żenczykovskim i wymienionym już wcześniej Aleksandrem Kamińskim, w BiP-ie pracował jeszcze jeden oficer związany z Pruszkowem – Stanisław Herbst, były nauczyciel historii w LO im. Zana, późniejszy wybitny historyk. W Komorowie przy ul. Ceglanej w domu inż. Wincentego Iwaszkiewicza miał konspiracyjne



Lekarze VI Rejonu AK: Kazimierz Szupryczyński („Bożymir”) i Izabela Wolframówna („Bożymir II”)



mieszkanie Delegat Rządu na Kraj Jan Stanisław Jankowski, najwyższy cywilny funkcjonariusz podziemnego państwa.

Całkowicie opanowana przez podziemie była pruszkowska elektrownia. Zostało zaprzysiężone całe polskie jej kierownictwo z dyrektorem Kazimierzem Wolffem. Oprócz dowódcy Rejonu VI, mjr Edmunda Krzywdy - Rzewuskiego, pracowała tam w biurze szefowa łączniczek Henryka Zdanowska oraz kilku innych oficerów tego Rejonu, jak szef kontrwywiadu Ludwik Przybylski („Nurt”), szef informacji i propagandy Stanisław Boczyński („Owid”), dowódca 1 kompanii Stanisław Sierpiński („Orwid”), a także oficerowie z innych oddziałów AK. Nocnym dozorcą był Bolesław Ostrowski („Elektryk”), syn przedwojennego dyrektora gimnazjum, oficer zawodowy, uczestnik kampanii wrześniowej, członek grupy specjalnej AK, która dokonała udanego zamachu na Geista, jednego z szefów warszawskiego Arbeitsamtu. Ostrowski poległ w końcu kwietnia 1945 r. na przedpolach Berlina jako oficer Ludowego Wojska Polskiego. Na terenie elektrowni istniał pluton formacji o nazwie Wojskowa Służba Ochrony Powstania, któremu nadano kryptonim „Nenufar”. Dowódcą był ppor. Stefan Kwiatkowski („Zabłocki”). Dzięki obsadzeniu przez żołnierzy AK biura elektrowni, którym kierował Konrad Kurc, fabrykowano tam na potrzeby konspiracji setki fałszywych dokumentów. Sytuację ułatwiał – jak już było powiedziane – brak Werkschutzu, niemieckiej ochrony zakładu. Polska 24-osobowa straż składała się w większości z żołnierzy WP. Podobnie było z warszawską elektrownią na Powiślu, której, podobnie jak przed wojną, pruszkowski zakład podlegał organizacyjnie. Konspiracji służył łączący obydwa zakłady niezależny podziemny kabel telefoniczny, o którym Niemcy nie mieli pojęcia.

Również kierownictwo fabryki ołówków było wtajemniczone w konspiracyjną działalność na terenie zakładu. Plutonem AK, składającym się z pracowników fabryki, dowodził najpierw Stanisław Skowronek („Regis”), a po nim Juliusz Ostrowski, młodszy brat wymienionego wyżej Bolesława. Synowie członków kierownictwa zakładu, Jacek Majewski i Zdzisław Zaborski, byli żołnierzami AK. Ten pierwszy, uczestnik wielu akcji bojowych, poległ w powstaniu. Na terenie zakładu znajdowały się tajne schowki ze sprzętem wojskowym i warsztat rusznikarski. Dużą rolę w konspiracji odegrał dom sióstr benedyktynek samarytanek przy ul. Szkolnej na Żbikowie. Służył jako miejsce konspiracyjnych spotkań,

szkolenia łączniczek, ukrywania Żydów, nasłuchu radiowego, magazynowania żywności dla podziemnego wojska, tajnego nauczania itd. Podobnie było z wymienionym już domem i gospodarstwem dra Leona Zielińskiego naprzeciw żbikowskiego kościoła. Oprócz tajnego nauczania, prowadzonego tam przez siostry niepokalanki, obiekty tego gospodarstwa służyły za kryjówkę dla najgłębiej zakonspirowanych grup specjalnych Komendy Głównej AK. Dzierżawca tego majątku, Ignacy Glazer, był człowiekiem podziemia.

Konspiracja miała swoją wtyczkę w najbliższym otoczeniu komisarza Bocka. Jak już zostało powiedziane, prawdopodobnie informatorem oficera wywiadu AK Ludwika Przybylskiego był pomocnik komisarza, folksdojcz Jan Laufer. Poza tym Bock nie wiedział, że angażowana czasem przez niego do redagowania tekstów Helena Szulc (absolwentka germanistyki) to żona i matka oficerów AK: mjr. Stanisława Szulca („Kania”) i ppor. Tadeusza Nowickiego („Orlik”).

Pruszkowskie struktury były częścią stopniowo ukształtowanego podziemnego państwa, z jego własną armią, administracją cywilną, organami ścigania i wymiaru sprawiedliwości, systemem finansowania, szkolnictwem, prasą itp. Celem była minimalizacja skutków okupacji dla społeczeństwa polskiego i przygotowywanie się do zbrojnego powstania w odpowiednim momencie. Armia Krajowa była dobrze zorganizowana, ale brakowało jej tego, bez czego wojsko nie jest prawdziwym wojskiem, mianowicie broni. Nigdy nie było jej więcej niż 5 proc. zapotrzebowania. Starczało więc tylko na szkolenie i ograniczone akcje w rodzaju wykonywania wyroków na szczególnie niebezpiecznych żandarmach, policjantach, gestapowcach, banschutzach oraz konfidentach. Trochę broni udało się zachować z kampanii wrześniowej, nową starano się zdobywać na Niemcach lub (co było równie ryzykowne) pokątnie kupować od nich. Poza tym odbierano broń ze zrzutów dokonywanych przez samoloty alianckie. Jednakże zrzutów tych było o wiele za mało, a to, co żołnierze Rejonu VI przejmowali z powietrza i tak szło na zaopatrzenie oddziałów warszawskich. Konspiracyjną produkcję pistoletów maszynowych rozpoczął w fabryce Mechaników Piotr Jędrzejewski („Wielgus”), ale musiał ją przerwać i uciekać z Pruszkowa, gdyż zaczęło go szukać gestapo. Warsztat Józefa Zduńskiego („Wrona”) przy ul. Przejazdowej (Waryńskiego), w miejscu gdzie zaczyna się ul. Promyka, był

tajnym zakładem zbrojeniowym Rejonu VI. Remontowano tam broń, dorabiano brakujące części, wyprodukowano kilkaset granatów i butelek zapalających. Główne magazyny broni Rejonu VI znajdowały się w kilku miejscach: w wieży kościoła żbikowskiego, w cegielni Leonarda Wiencka w Koszajcu oraz w dwu gospodarstwach przy ul. Promyka.

W czasie okupacji w Pruszkowie wykonano na niemieckich konfidentach ok. 50 wyroków. Do najbardziej głośnych należało zabicie dwu policjantów: Mareniaaka vel Maryniaka, gdy jechał na rowerze ul. Kraszewskiego oraz Lasky'ego w jego mieszkaniu przy Stalowej. Wykonano także wyrok na pruszkowianinie Juliuszu Habiku z ul. Stalowej 18, który był werkschutzem w Wavermie. Likwidacje ludzi podejrzanych o współpracę z Niemcami w późniejszych ocenach należą do najbardziej kontrowersyjnych, podobnie zresztą jak w całym polskim podziemiu. Były pomyłki, były niepotrzebne zabójstwa podwójnych agentów oraz akcje o niewyjaśnionych do dziś motywach. Oficer kontrwywiadu w sztabie VI Rejonu AK Ludwik Przybylski powiedział po wojnie Henrykowi Krzyczkowskiemu, że ze śmiercią Habika stracił najcenniejszego informatora. Do najbardziej mrocznych historii należy likwidacja kobiety o nazwisku Gwara, przesiedlonej z Wielkopolski, uznanej za konfidentkę. Razem z nią egzekutor zabił także jej 11-letnią córkę Basię Gwarę. Tłumaczył się potem, że dziecko go rozpoznało i nie mógł ryzykować.

Kilkakrotnie z terenu Rejonu VI nadawała radiostacja Komendy Głównej AK. Urządzenie to często przenoszono, ze względu na intensywny nasłuch prowadzony przez gestapo. W 1942 r. „grajkowie”, jak nazywano radiotelegrafistów, nadawali przez kilka miesięcy z domu por. Antoniego Sobczyka przy ul. Anny Jagiellonki 4 na Ostoi. Działalność przerwano, gdy grupa ubezpieczająca wykryła i zastrzeliła kręcącego się w pobliżu osobnika z miniaturowym urządzeniem do wykrywania radiostacji. W sierpniu 1943 r. gestapo wykryło nadajnik w Piastowie przy ul. Axentowicza 5. Rozstrzelana została radiotelegrafistka Halina Pipiórska, a właścicielkę posesji, łączniczkę Janinę Mazurkiewicz, wywieziono do Oświęcimia, gdzie zmarła.

Jedną z form walki z okupantem był sabotaż w fabrykach, szczególnie tam, gdzie produkcja związana była z frontem i bronią. Organizowały go często specjalne grupy Kedywu AK. W warsztatach kolejowych do panewek łożyskowych dosypywano szkodliwe substancje, co po pew-

nym czasie powodowało zatarcie. W fabryce Mechaników uszkadzano wysyłane do Niemiec silniki elektryczne. Jedną z poważniejszych akcji było tam zniszczenie w październiku 1943 r. elektrycznego pieca hartowni. Dyrektor wysłał do obozu koncentracyjnego 4 robotników podejrzanych o sabotaż. Były dyrektor techniczny inż. Jan Piotrowski, który pozostał w zakładzie na stanowisku zastępcy szefa biura technicznego, sporządzał dla wywiadu AK szczegółowe raporty o produkcji zbrojeniowej. W swoim czasie produkcja z Pruszkowa stała się przedmiotem szczegółowego śledztwa. Niemcy skojarzyli bowiem, że wojskowe samoloty ulegające zagadkowym katastrofom w powietrzu, miały części wyprodukowane na obrabiarkach z Pruszkowa.

* * *

Armia Krajowa nie obejmowała całości ruchu oporu w Pruszkowie. Poza AK pozostawała **Gwardia Ludowa** i jej młodzieżowa przybudówka **Związek Walki Młodych**, powołane przez **Polską Partię Robotniczą**. Była to powstała w 1942 r. partia komunistyczna, zorientowana na sojusz ze Związkiem Sowieckim. Jedno z ugrupowań (jego komórka) istniało w fabryce Mechaników, weszło potem w skład PPR i nazywało się Związek Przyjaciół ZSRR. Na przełomie 1942 i 1943 r. konspiracyjne obrady komitetu centralnego PPR odbywały się w Pruszkowie w nieistniejącym dzisiaj budynku przy ul. Pęcickiej 26 (Armii Krajowej). Głównymi aktywistami partii w Pruszkowie byli Marcin Żyrek, Marian Beck, Feliks Knapp, Stanisław Stachacz, Irena Ciesielska, Ryszard Strzelecki, Edward Gospodarczyk, Jan Bełczewski, Jan Słota, Jan Iżycki, Antoni Ciszewski, Wacław Maliga. Karierę na wyższym szczeblu robił wyrosły na ul. Ołówkowej Henryk Szafrąński, późniejszy pierwszy sekretarz komitetu wojewódzkiego PPR. W Pruszkowie łącznie było około 80 członków PPR, największa komórka istniała w „Mechanikach”. Okręg GL, obejmujący lewobrzeżne Mazowsze, nosił nazwę Lewa Podmiejska. Dzielił się on na cztery tereny. Pruszków znajdował się na tzw. Linii Przemysłowej, rozciągającej się od Włoch do Żyrardowa. Dowódcą garnizonu GL był Franciszek Maciejak. Liczebność żołnierzy GL i ZWM w Pruszkowie nie przekroczyła stu osób. Tak zwane grupy wypadowe AL i ZWM dokonywały aktów dywersji przeciwko różnym obiektom, jak szlaki kolejowe, instalacje przemysłowe itp. Organem okręgu GL było pismo „Żołnierz w boju”, wydawane od połowy

1943 r. Redaktorzy korzystali, między innymi, z lokalu w Tworkach przy ul. Zacisze 48. Jednym z nich był Stanisław Jerzy Lec, późniejszy sławny aforysta. Po wojnie drugą żoną autora *Myśli nieuczesanych* została pruszkowianka Krystyna Świętońska.

Ślad po pruszkowskim epizodzie w biografii Leca pozostał w wierszu „Wspomnienie” (w: *Notatnik Polowy*, Sp. Wyd. „Książka” 1946). Poniżej siedem z dwunastu zwrotek tego wiersza.

W domku babuni jednookiej,
Pruszków, czterdzieści z czymś, Zacisze,
(naprzeciw dym, dynamo dyszy)
furtka, podwórko, schodki, pokój.

Tutaj nazywam się Rusiewicz,
kennkarta, ausweis, wszystko lipa,
Taki mi kawał życia przypadł
w domku babuni i dwu dziewic.

Zimą czterdzieści trzy na cztery,
Gwardia tężeje w zarys armii
i już zaczyna drwić z żandarmerii,
Zbrojna w zdobyczną broń, Schmeissery.

Redakcja tu. Podmiejska lewa,
Organ wojskowy „Żołnierz w boju”.
Kozetka, kredens, stół w pokoju
i serce moje – tyle trzeba.

Ursus i Włochy, Pruszków, Piastów,
stacje kolei, stacje męki.
Z krwią ocienioną serca wnęki
wynurza się za miastem miasto.

I ciągnie ku pruszkowskim schodkom,
Gdzie budzą gwizdy parawozów.
Jeśli znienacka drzwi otworzę,
Czy dziś tam jeszcze siebie spotkam?

W miarę zbliżania się Armii Czerwonej PPR przygotowywała się do objęcia władzy. W marcu 1944 r. pruszkowska organizacja tej partii wybrała konspiracyjną Miejską Radę Narodową. Przewodniczącym został Marcin Żyrek, ale gdy jesienią musiał uciekać z miasta, zastąpił go Wacław Maliga. W końcu sierpnia 1944 r. w Pruszkowie zebrał się Komitet Wojewódzki PPR i wybrano Wojewódzką Radę Narodową.

Poza przedstawionymi wyżej nurtami zbrojnego podziemia, AK-owskim i PPR-owskim, w Pruszkowie zaznaczyły swe istnienie także organizacje wojskowe wywodzące się z przedwojennej skrajnej prawicy, z których największe znaczenie zyskały Narodowe Siły Zbrojne. O działalności tych organizacji w mieście wiadomo najmniej.

* * *

Konspiracja miała swoją cenę. Podziemni żołnierze za swą działalność prawie codziennie płacili daninę krwi. Rejon Pruszkowa miał strategiczne znaczenie dla okupanta; znajdował się w bezpośrednim zapleczu stolicy, mocno uprzemysłowiony i zurbanizowany, z głównymi magistralami kolejowymi i drogowymi. Z tego powodu był silnie obsadzony różnymi formacjami wojskowymi i policyjnymi, posterunkami żandarmerii, policji bezpieczeństwa, straży przemysłowej i służby ochrony kolei. Na terenie Rejonu VI AK znajdowały się garnizon Wehrmachtu i Luftwaffe. Gestapo nieustannie urządzało polowania na konspiratorów, nasyłało konfidentów, montowało zasadzki, urządzało prowokacje, a ujętych żołnierzy torturami usiłowało zmusić do wydania całej organizacji. Wszystkie lata okupacji to pasmo aresztowań, rozstrzeliwania zatrzymanych, wysyłania do więzienia na Pawiaku, tortur w gmachu gestapo w Alei Szucha, wywożenia do obozów koncentracyjnych.

Jeden z konfidentów głęboko wniknął w środowisko harcerskie i w 1942 r. gestapo aresztowało 13 członków „Zielonego Dębu”; 8 z nich już nie wróciło z obozów koncentracyjnych, w tym najmłodszy z nich, 18-letni w chwili aresztowania Roman Krawcow z ul. Narodowej 15, który zmarł z wyczerpania w Gross-Rosen w 1944 r. Skazano go na karę śmierci za posiadanie broni i radioodbiornika, ale uniknął egzekucji dzięki zamianie tożsamości; na pierwszym apelu w obozie zgłosił się za zbiegłego w czasie transportu kolegę, Jerzego Lipińskiego, który był mniej obciążony. Henryk Krzyczkowski przechował przejmujące grypsy Krawcowa do matki. W marcu 1943 r. pisał on z obozu w Majdanku: *[...]Teraz nie mam ani swetra, ani rękawiczek, zostałem tylko w cienkiej koszulce, kalesonach, marynarce i spodniach. Zimno jest bardzo, tak że umiera u nas po 20 osób z całego pola. Myślę, że w takich warunkach długo nie wytrzymamy. Proszę Cię, Matusi, staraj się wyciągnąć mnie za wszelką cenę... bo inaczej, to ja czuję, że zginę. Błagam cię Matusi, zlitujcie się nade mną. Biją nas tu strasznie [...].*

Konzentrations- Lager Gross-Rosen Schreiben



16.X.1943

Der Text der Beschriftung muss sorgfältig und mit großer Sorgfalt geschrieben werden.

Ausgang aus der Lagerverwaltung:

Jeder Gefangene darf im Lager 2 Briefe pro Woche schreiben. Die Briefe darf nicht mehr als 4 Seiten lang sein. Die Briefe müssen sorgfältig und mit großer Sorgfalt geschrieben werden. Die Briefe müssen in deutscher Sprache geschrieben werden. Die Briefe müssen in der Hand geschrieben werden. Die Briefe müssen in der Hand geschrieben werden. Die Briefe müssen in der Hand geschrieben werden.

Der Lagerkommandant

Liebe Mütter!

Ich will Dir mitteilen

dass ich Dein Packet

heute am 16.X.43

erhalten habe. Das Packet habe ich vollstän-

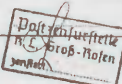
den und in Ordnung empfangen.

Herzlichen Dank dafür. Ich bin gesund

und munter. Herzlichen Grüsse und

Küsse sende Dir dein Sohn

Jerzy



Jesienią tegoż roku Roman pisał już z Gross-Rosen. Listy posyłał pod adresem Marii Lipińskiej (ul. Zakątna 9), która oddawała je matce Krawcowa zamieszkającej przy ul. Narodowej 15. Zachował się jeden z nich, pisany na kolorowym „firmowym” papierze obozu. U dołu widnieje stempel obozowej cenzury. Więzień nr 10067 z bloku 8 pisze na kilka miesięcy przed śmiercią:

Kochana Mamo! Donoszę ci, że dziś, 16 X 43 otrzymałem twoją paczkę. Paczkę odebrałem w należytym porządku. Serdecznie dziękuję za nią. Jestem zdrow i w dobrym nastroju. Przesyłam serdecznie pozdrowienia i ucałowania. Twój syn Jerzy.

Nadrukowany na obozowym formularzu listowym „Wyciąg z regulaminu obozu” głosi:

Każdy z więźniów jest uprawniony do otrzymania i wysłania dwu listów lub kartek pocztowych miesięcznie. List nie może zawierać więcej niż cztery strony po 15 wierszy i musi być wyraźny i dobrze czytelny. [...] Otrzymywanie paczek jest dozwolone (wkładanie listów, pieniędzy i napojów alkoholowych jest zabronione). Otrzymywanie pieniędzy jest dozwolone, ale tylko drogą przekazów pocztowych. [...] W obozie można wszystko kupić. Dozwolone są gazety narodowosocjalistyczne, ale więzień musi je sam zamówić w punkcie pocztowym obozu Gross-Rosen. [...] Dozwolone jest pisanie tylko w języku niemieckim. Przesyłanie obrazków i fotografii jest zabronione. [...] Nie należy podawać daty zwolnienia. Odwiedziny w obozie są zabronione, zapytania bezcelowe.

Pruszkowskimi harcerzami na Pawiaku, a potem w obozach koncentracyjnych, opiekował się kpt. Jan Zabłotniak z Duchnic, aresztowany w styczniu 1943 r. Jego dzieci, bliźnięta Bożena i Stanisław, polegli jako żołnierze powstania warszawskiego. W nocy z 23 na 24 maja 1943 r. aresztowano w Pruszkowie ponad 70 osób i prawie wszyscy zostali rozstrzelani w ruinach getta warszawskiego, w tym obydwaj synowie Piotra Kuklińskiego, Kazimierz i Tadeusz, żołnierze AK. Rok później taką samą tragedię przeżył inny ojciec – Hipolit Jarzębowski, właściciel sklepu przy ul. Kościuszki 45. Jego synowie Jerzy i Ryszard znaleźli się 31 lipca 1944 r. w transporcie więźniów wywożonych przez Niemców z Pawiaka. W Skierniewicach Niemcy odczepili i oblali benzyną jeden z wagonów z półżywymi od duchoty więźniami. Razem z braćmi Jarzębowskimi spłonęli wtedy żywcem inni pruszkowscy AK-owcy: Kazimierz Gałkowski, Kazimierz Łukasik, Jerzy Paradowski i Feliks Trzeciński. Pomnik stojący przed dworcem skierniewickim upamiętnia to wydarzenie. 4 (lub 9) grudnia 1943 r. Niemcy urządzili w Pruszkowie publiczną egzekucję, spędzając w tym celu przechodniów na ul. B. Prusa. Pod murem Parku Potulickich rozstrzelano dużą grupę więźniów przywiezionych z Warszawy. W następstwie doniesienia konfidenta o istnieniu komórki ruchu oporu w fabryce ołówków żandarmeria 15 maja 1944 r. otoczyła zakład i aresztowała 21 pracowników, których przewieziono do siedziby żandarmerii w Zaborowie, gdzie wszystkich okrutnie bito. Po kilku dniach rozstrzelano Stefana Wiśniewskiego i Stanisława Tuke, a Stefan Jabłoński i Jan Krzyżanowski nie wrócili z obozu koncentracyjnego. Ofiar byłoby może więcej, gdyby nie spora łapówka dla gestapo, wpłacona przez dyrektora Leszka Majewskiego. W pierwszych dniach czerwca 1944 r. Niemcy wykryli obydwa magazyny broni przy ul. Promyka, przy okazji łapiąc ukrywającego się tam Żyda. W związku z tym aresztowano około 80 osób. Z rodziny Prętkiewiczów zabrano pięciu synów. Jeden z nich, Piotr, został później rozstrzelany na Pawiaku, a drugiemu, Stefanowi, udało się dożyć chwili wyzwolenia w obozie koncentracyjnym. Pruszkowscy żołnierze ginęli i wpadali w ręce wroga w czasie akcji w Warszawie.

Wawrzyniec Szewczyk został aresztowany w nocy z 22 na 23 maja 1943 r. Według jego syna, Jerzego Szewczyka, przyszło po niego trzech

esesmanów z polskim policjantem z policji kryminalnej z ul. Parkowej, Blaszyńskim. Drugiego lub trzeciego czerwca pod adresem żony Lucyny przyszła kartka pocztowa napisana 28 maja w więzieniu przy ul. Pawiej. Zaraz następnego dnia Lucyna Szewczyk pojechała do Warszawy z paczką zawierającą rzeczy, o które prosił mąż. Należało ją dostarczyć do komisarzatu granatowej policji przy ul. Krochmalnej, przez który przechodziły przesyłki kierowane na Pawiak. Jednakże policjant nie przyjął paczki, powiedział że w więzieniu nie ma nikogo o takim nazwisku. Rodzina potem dowiedziała się, że został rozstrzelany 29 maja, podobnie jak bracia Kuklińscy. Poniżej przekład treści tej kartki pocztowej (wł. Jerzego Szewczyka). Musiała ona być napisana w języku niemieckim, ponieważ nie wolno było pisać po polsku. Tak samo było z kartkami wysyłanymi na Pawiak.

Strona adresowa:

Adresat: Pani Lucyna Szewczyk, Pruszków, ul. Cicha 17 – 9

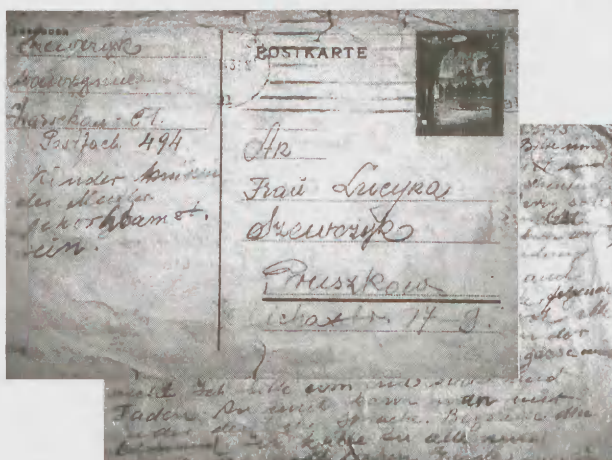
Nadawca: Szewczyk Wawrzyniec, Warschau C 1, Postfach 494

Na stronie adresowej Szewczyk dopisał: „Kinder müssen der Mutter gehorsam sein”, co znaczy „Dzieci muszą być posłuszne matce”.

Strona dla korespondencji:

Warszawa 28.5.43

Jestem zdrowy i czuję się dobrze. Proszę przysłać mi paczkę z żywnością i bielizną: kaletny, chusteczki, koszule, szczoteczkę do zębów, mydło, skarpety. Jerzy powinien się uczyć. Co zrobiłaś z placem? Byłoby dobrze, gdyby sprawa pozostała tak jak jest. Proszę o przystanie mi tabletek cebionu. Krysia też powinna się uczyć. Pierwsza paczka idzie poza kolejnością, następne można tylko raz w miesiącu przekazywać przez VII komisariat Polskiej Policji przy ulicy Krochmalnej. Nie zapominajcie o mnie. Poproszę o igłę i nici. Do mnie można tylko w języku niemieckim. Pozdrowienia dla Edmunda. Całuję was wszystkich i czekajcie na szczęśliwe zakończenie. Wawrzyniec.



Na Pawiaku aresztowani pruszkowianie mogli liczyć na pomoc dra Zygmunta Śliwickiego, aresztowanego we wrześniu 1940 r. lekarza pruszkowskiej Ubezpieczalni, zaangażowanego w organizacji TAP. Pracował on w więziennym szpitalu aż do powstania, biorąc udział w więziennej konspiracji. Był wielokrotnie umieszczany na listach więźniów przeznaczonych do transportu do obozu koncentracyjnego, ale za każdym razem go skreślano. Powodem było to, że niemieccy funkcjonariusze potajemnie leczyli się u niego z „wstydliwych” chorób. Pójście z tym do niemieckiego wojskowego lekarza mogło się skończyć – za kontakty z polskimi prostytutkami – wysyłką na wschodni front.

Wpadki dotyczyły także lewicową Gwardię Ludową. Na peronie PKP 28 listopada 1943 r. żandarmi zastrzelili członka sztabu Okręgu GL Stefana Jodłowskiego, a żbikowianka Władysława Beck została śmiertelnie ranna. Wydarzenie to upamiętnia tablica na froncie dworcowego budynku. Przy Jodłowskim Niemcy znaleźli kartkę z adresem: ul. Robotnicza 25 (obecnie nr 50). Był to dom rodziny Ziemiaków. Następnego dnia Niemcy osaczyli tam i zabili w walce Władysława Lasockiego, dowódcę specjalnej grupy dywersyjnej GL. Jak informuje tablica na domu, Niemcy rozstrzelali właścicielkę domu Marię Ziemiak oraz jej matkę Anielę Cupryniak i siostrę Helenę Cupryniak. 10 lutego 1944 r. przy ul. Pilnikowej 24 żandarmi zastrzelili dwu żołnierzy GL, Mieczysława Marcza i Stanisława Łacińskiego, dowódcę GL okręgu Warszawa - Lewa Podmiejska. Zginął także synek właścicielki domu, a ona sama została ciężko ranna. Na początku 1944 r. Niemcy aresztowali i rozstrzelali kilku członków ZWM, w tym Jana Cymermanna i Piotra Szczęgowskiego. Kolejne aresztowania i egzekucje nastąpiły w listopadzie 1944 r. po wykryciu przez gestapo lokali ZWM w Bąkach i Michałowicach, co przerwało istnienie tej organizacji w Pruszkowie.

Wymienianie nazwisk tych, którzy oddali życie w walce lub stracili je w wyniku hitlerowskich represji, można uznać za niesprawiedliwe, ponieważ nie sposób wymienić wszystkich. Poza tym pamięć pozostała tylko po tych, których śmierć jest związana z głośniejszymi wydarzeniami, albo miał kto o tę pamięć zadbać. Tak było o wiele częściej w przypadku poległych, pochodzących z rodzin wyżej stojących w hierarchii społecznej, aniżeli z innych środowisk. Wielu młodych pruszkowian poległo w nieznanych okolicznościach, a w wojennym chaosie nikt nie zdołał ocalić ich imienia.

10 Powstanie

W miarę zbliżania się frontu do Warszawy Armia Krajowa precyzowała przygotowania do zbrojnego wystąpienia. W Rejonie VI powstańcy mieli opanować Pruszków, Piastów, Ursus i radiostację raszyńską; należało zdobyć dworce kolejowe i zorganizować punkty oporu na drogach, a w samym Pruszkowie opanować obiekty zajmowane przez formacje policyjne i wojskowe oraz elektrownię, warsztaty kolejowe, fabrykę Mechaników i inne. Zgromadzono środki sanitarne i żywność.

Młodzi żołnierze, przygotowujący się do ostatecznego boju z okupantem, nie zdawali sobie sprawy z tragicznej sytuacji, w jakiej znalazła się Armia Krajowa. Od lata 1941 r. najważniejszym sojusznikiem zachodnich aliantów stał się Związek Sowiecki i temu został podporządkowany los Polski. Zgodnie z przyjętymi ustaleniami, w gronie wielkiej trójki – Stalina, Roosevelta i Churchila – warunki wyzwolenia Polski miał dyktować Stalin, a ten był najmniej zainteresowany opanowaniem stolicy przez AK i przygotowywał własnych kandydatów do przyszłych władz Polski. Dla Stalina polskie podziemne wojsko było przeszkodą, a zachodnim aliantom przestało być potrzebne. Co więcej, ci drudzy nie mieli zamiaru uczynić niczego, co by mogło wywołać dezaprobatę wielkiego sojusznika. Zbliżająca się Armia Czerwona była jednocześnie

wyzwolicielem Polski i wrogiem Armii Krajowej. W tej sytuacji Polacy znowu byli samotni jak we wrześniu 1939 r. i nie było dobrego wyboru. Wystąpienie zbrojne niosło ogromne ryzyko przy druzgocącej przewadze Niemców i niewiadomej co do postawy Rosjan. Zbyt długie powstrzymywanie się od powstania, przy szybkich postępach sowieckiej ofensywy, rodziło z kolei obawy, że AK w ogóle nie będzie mieć udziału w wyzwoleniu kraju, co postawiłoby pod znakiem zapytania sens całej konspiracji i byłoby wodą na młyn komunistycznej propagandy, że AK to wojsko, które całą wojnę przestało z bronią u nogi. Rządowi Mikołajczyka bardzo zależało na uchwyceniu stolicy przed wejściem Rosjan. Przy błędnej ocenie sytuacji na froncie niemiecko-rosyjskim i zbiegu innych niekorzystnych okoliczności doszło do tego, że o losie powstania faktycznie zdecydował Stalin, czyli spełnił się najgorszy wariant, jaki można było sobie wyobrazić, wielka tragedia stolicy i narodu.

W lipcu 1944 r. można było sądzić, że wyzwolenie jest kwestią najbliższych dni. Frontowy walec dotarł do środkowej Wisły, Rosjanie uchwycili nawet przyczółki na lewym brzegu w okolicach Magnuszewa. W Pruszkowie słychać było kanonadę sowieckiej artylerii, przestrzeń powietrzną nad Warszawą opanowały samoloty oznaczone czerwonymi gwiazdami. Do tego rozeszła się sensacyjna wieść o przeprowadzonym 20 lipca zamachu na Hitlera. Rozpoczęła się paniczna ewakuacja niemieckich instytucji, szpitali, cywili, rodzin folksdojców z dobytkiem. Droga ożarowska była zapchana kolumnami uciekinierów. Z warsztatów kolejowych ewakuowali się niemieccy pracownicy wraz z urządzeniami i zapasami materiałów. 25 lipca wydawało się, że to już ostatnie godziny okupacji. Miasto opuścił komisarz Bock, opustoszały domy w dzielnicy niemieckiej.

Następnego dnia mieszkańcy byli świadkami niespodziewanego zwrotu. Wróciła część niemieckiej administracji, opanowano panikę, 27 lipca na rampach kolejowych od Żyrardowa do Pruszkowa rozpoczął się rozładunek wycofanych niedawno z frontu włoskiego doborowych dywizji „Hermann Göring”, „Totenkopf” i „Wiking”. Pruszków zapełnił się żołnierzami i sprzętem frontowych oddziałów. Niemcy przegrupowywali siły, by zatrzymać sowiecką ofensywę na linii Wisły. Przy tak zmasowanej obecności wojsk nieprzyjaciela oddział majora „Pawła” nie miał żadnych szans na wykonanie swego podstawowego zadania – zaję-

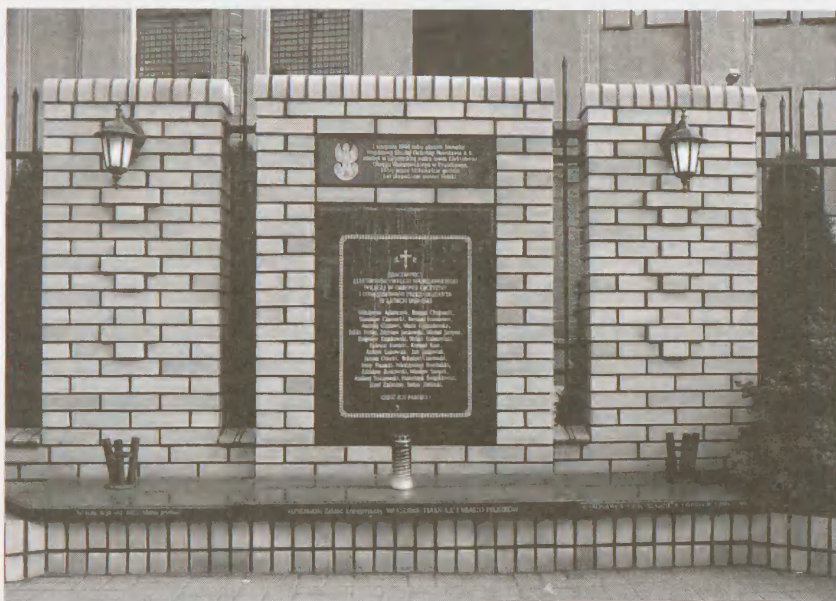
cia strategicznych obiektów i odcięcia szlaków komunikacyjnych prowadzących do Warszawy od zachodu.

Jednakże ówczesna atmosfera nie sprzyjała wyciągnięciu właściwych wniosków z doniesień wywiadu AK o pojawieniu się na przedpolach stolicy doborowych dywizji frontowych. Po pięciu latach konspiracji podziemne wojsko rwało się do boju, pragnąc wziąć odwet na znienawidzonym okupancie, pomścić wrześnieową klęskę. Połowa Polski była już wyzwolona, Armia Czerwona dotarła na południowo-wschodnie przedpola stolicy, ze wszystkich frontów docierały doniesienia o przegranych bitwach Wehrmachtu, a reszty dopełniała lipcowa panika wśród Niemców. Wszystko to skłaniało raczej do spostrzegania analogii z listopadem 1918 r., kiedy niemieccy żołnierze z ulgą oddawali broń, byle szybciej wrócić do domu. Doszło więc do rzucenia powstańczych oddziałów, w których tylko co dziesiąty żołnierz był jakoś uzbrojony, przeciwko regularnym formacjom armii niemieckiej, wspomaganym przez odznaczające się okrucieństwem oddziały sformowane z sowieckich obywateli, jak RONA, Ostlegion i inne.

Na domiar złego rozkaz dowódcy Armii Krajowej o godzinie „W” – tj. wyznaczenia początku zbrojnego wystąpienia w dniu 1 sierpnia na godzinę 17.00 – łączniczka „Obroży”, z niewyjaśnionych powodów, dostarczyła do Pruszkowa tego dnia dopiero o 15.00. Zmusiło to majora Rzewuskiego do przesunięcia godziny „W” dla Rejonu VI na godz. 21. Jednakże sama wiadomość o bliskim wybuchu powstania dotarła do Pruszkowa wcześniej. Wielu pruszkowian od początku konspiracji było związanych z ugrupowaniami warszawskimi. Niektórzy z Rejonu VI zostali tam oddelegowani w związku z ogłoszeniem gotowości bojowej w końcu lipca. Henryk Krzyczkowski pisze w książce *W cieniu Warszawy* o ostatnich godzinach przed powstaniem: *Już przed południem kolejką EKD wyruszyli do Warszawy żołnierze AK z różnych oddziałów. [...] Pożegnania z rodziną były krótkie, nikt nie liczył na długie rozstanie. [...] Wydawało się przez te kilka godzin, że wolność jest naprawdę blisko. Odjeżdżające do Warszawy pociągi były pełne młodych ludzi w płaszczach, w butach z cholewami i różnymi paczkami. Podnieceni, pełni optymizmu nie myśleli o skomplikowanych sprawach polityki, strategii. Chcieli przegnać Niemców i doczekać końca wojny.*

Miejscem postoju sztabu Rejonu VI w godzinie „W” był dom na

Ostoi przy ul. Anny Jagiellonki 4, gdzie mieszkał adiutant mjr. „Pawła” por. Antoni Sobczak. Grupy pruszkowskich powstańców, zdążające do punktów koncentracji na Ostoi, zostały ostrzelane przez Niemców, stacjonujących w szkole im. Sienkiewicza, w cegielni przy ul. Lipowej i w Helenowie. Byli oni już od kilku godzin zaalarmowani wieściami z Warszawy i nie mogło być mowy o zaskoczeniu. Niemcy kwaterowali także w kilku domach na samej Ostoi i pluton ppor. Tadeusza Nowickiego („Orlik”) stoczył z nimi gwałtowną potyczkę. Przed północą gońcy i łączniczki dostarczyli do sztabu meldunki o tym, że zadania zaplanowane na godzinę „W” nie zostały wykonane z powodu braku uzbrojenia i wielkiej przewagi nieprzyjaciela. Jedynym i krótkotrwałym sukcesem było zdobycie o godz. 19 elektrowni przez pluton „Nenufara”, składający się z jej pracowników pod dowództwem ppor. Stefana Kwiatkowskiego. AK-owcom udało się zaskoczyć 15-osobową niemiecką ochronę zakładu, pięciu wzięto do niewoli, reszta uciekła. Rano żołnierze „Nenufara”, nie doczekawszy się wsparcia z zewnątrz, zbiegli z otoczonego przez Niemców zakładu ukrytymi przejściami lub mieszały się z pracownikami-



Pomnik ku czci pracowników elektrowni zamordowanych lub poległych w walce z okupantem.

mi nocnej zmiany opuszczającymi ten teren. Niemcy aresztowali 5 podejrzanych pracowników elektrowni, z których 3 sierpnia na rampie kolejowej rozstrzelali Konrada Kurca, uczestnika akcji. Nie padło więcej ofiar, ponieważ dyrektor Kazimierz Wolff zdołał przekonać Niemców, że była to akcja grupy z zewnątrz. Nie bez znaczenia jest też fakt, że Niemcom zależało na utrzymaniu zakładu w ruchu, ponieważ warszawska elektrownia na Powiślu znalazła się w rękach powstańców.

Po północy mjr „Paweł” większą część nieuzbrojonego wojska odesłał do domów, a pozostałe – liczące ponad 200 osób – zgrupowanie powstańcze – przeprowadził w Lasy Sękocińskie, w nadziei na rzuty broni i wyjaśnienie się sytuacji w Warszawie. Jedno i drugie nie nastąpiło. Ze względu na niebezpieczeństwo przebywania źle uzbrojonych powstańców w słabo zalesionym terenie, w pobliżu niemieckich pododdziałów, dowódca 3 sierpnia wieczorem wydał rozkaz powrotu do Pruszkowa i ponownej konspiracji, a później zakazał organizowania akcji zbrojnych ze względu na represje dotyczące mieszkańców miasta. Ppor. Tadeusz Nowicki, oficer z temperamentem zagończyka, odmówił wykonania rozkazu i mimo odniesionej na Ostoi rany, postanowił nie składać broni. Z grupą swoich żołnierzy walczył w leśnych oddziałach do października.

Henryk Krzyczkowski pisał w wymienionej wyżej książce: *Wybuch powstania miał przyspieszyć ucieczkę Niemców. Po kilku dniach okazało się, że w Warszawie toczą się ciężkie boje, na ulicach Pruszkowa giną niewinni ludzie, przybywa niemieckich żołnierzy, a za Wisłą ucichła artyleria. Nocami wracali zmaltretowani i wygłodzeni powstańcy. Nie mówili o tym, co przeżyli, nie chcieli z nikim dzielić się swymi wrażeniami.*

Po nieudanym wystąpieniu zbrojnym i dekonspiracji podziemnego wojska Niemcy urządzali polowania na powstańców. Wyłapywali przede wszystkim młodych mężczyzn. Mało kto miał jakąś broń, ale już powstańcza opaska zdradzała przynależność i tych rozstrzeliwano, podobnie jak mających warszawskie kennkarty albo niemających ich wcale. Nad ranem 2 sierpnia w dzielnicy koło cmentarza pruszkowskiego zaalarmowani przez kogoś Niemcy zrobili oblławę na grupę, która właśnie wracała z nieudanej koncentracji i około południa rozstrzelali 34 osoby.

Jeszcze większa tragedia rozegrała się na przedpolu Pęcic. Po niepowodzeniach w starciu z Niemcami w nocy z 1 na 2 sierpnia opuściło

Ochotę liczące kilkuset żołnierzy zgrupowanie powstańcze pod dowództwem ppłk. Mieczysława Sokołowskiego („Grzymała”). Kierowali się w stronę Lasu Sękocińskiego. Powstańcy od Salomei do Reguł podjechali kolejką EKD zawróconą z drogi do Warszawy i od przystanku ruszyli drogą do Pęcic. Nie wiedzieli, że w pęcickim dworze stacjonuje obsługa i ochrona radiostacji polowej, a co gorsza, że w samej wsi jest pododdział Wehrmachtu. Po przekroczeniu już mostku na Raszynie, około godz. 6 rano, straż przednia ubezpieczenia kolumny zmuszona była zaatakować i zniszczyć dwa samochody z Niemcami, zdążające w ich kierunku. Odgłosy walki zaalarmowały wojsko w Pęcicach. Niemcy mieli ogromną przewagę ognia oraz dużo lepsze pozycje strzeleckie. Niepowodzeniem zakończyła się próba wdarcia się do dworu. Licząca około 150 żołnierzy straż przednia zgrupowania została zmasakrowana ogniem ciężkich karabinów maszynowych i dowództwo nakazało odwrót. W bitwie zginęło 31 powstańców oraz około 25 Niemców. W urządzanej po starciu obławie Niemcy ujęli około 80 powstańców, z których rozstrzelali 60 osób, a uwolnili około 20, głównie kobiety sanitariuszki. W 1946 r. ze zbiorowej mogiły ekshumowano 89 zwłok. Z listy nazwisk umieszczonych na pomniku-mauzoleum w Pęcicach można wyczytać, że kilkunastu zabitych powstańców nie miało nawet 18 lat. Grupie około 300 żołnierzy udało się przedrzeć do lasów sękocińskich. Za przewodników dla części z nich posłużyli pęciccyc harcerze z plutonu „1718” Rejonu VI, którzy właśnie wracali z koncentracji w Pruszkowie.

Na pruszkowskim cmentarzu, od strony północno-zachodniej, Niemcy urządzili kwaterę dla swoich żołnierzy poległych w walkach z powstańcami. Przy dojeździe postawili drogowskazy z napisem „Zum Heldenfriedhof” (do cmentarza bohaterów). Pochowano tam 46 żołnierzy poległych i zmarłych wskutek ran w szpitalu tworskim.

W październiku 1944 r. aresztowany został ukrywający się Jan Iwańczyk. Byłby on niechybnie rozstrzelany jako zdekonspirowany powstaniec, wszak od 1 sierpnia nie pojawił się na swoim stanowisku pracy – komendanta granatowej policji. Jednakże dowódca (lub może zastępca dowódcy) żandarmów na posterunku przy ul. Kraszewskiego umożliwił mu ucieczkę. Był to Austriak, o którym wiadomo, że już kiedyś wcześniej zwolnił pruszkowiankę Marię Gutowicz, zadenuncjowaną przez kogoś jako Żydówkę.

11 Obóz przejściowy Dulag 121

Problemy nieudanego powstania w Pruszkowie wkrótce zbladły wobec tragedii Warszawy. W niedzielę 6 sierpnia komisarz miasta Walter Bock wezwał do siebie przedstawicieli RGO w Pruszkowie, w tym ks. Edwarda Tyszkę, Władysława Mazurkiewicza i Leona Józwiaka. Poinformował ich, że ludność Warszawy będzie wysiedlona, a teren warsztatów kolejowych został przeznaczony na obóz przejściowy (Durgangslager). Bock nakazał wezwanym organizowanie pomocy dla mieszkańców stolicy. Należało dostarczyć koce, odzież, wyposażenie kuchni i naczynia oraz artykuły żywnościowe.

Operacja wypędzenia ludności i zburzenia milionowego miasta, przeprowadzona z rozkazu Heinricha Himmlera, który powołał się na dyspozycję Führera, nie miała precedensu – jeśli chodzi o skalę – w historii świata. Wola obłąkanego tyrana – absurdałna na tle sytuacji wojennej Niemiec – została zrealizowana do końca z niemiecką organizacyjną konsekwencją.

Pruszkowski obóz miał charakter zbiorczo-rozdzielczy. Wysiedlenie Warszawy było jedną wielką łapanką. Spędzonych ludzi poddano selekcji. Jej celem było, po pierwsze, wyłowienie powstańców, osób poszukiwanych z różnych powodów na podstawie imiennych list oraz

– jak zawsze – wykrycie Żydów; tę kategorię osób czekała likwidacja lub posłanie do obozów koncentracyjnych. Po drugie, wszyscy zdolni do wykonywania robót fizycznych mieli być wysłani do Niemiec w celu zasilenia niewolniczej armii pracy. Pozostałych, czyli niezdolnych do takiego wysiłku, a więc starych, chorych, ciężarne kobiety i matki z dziećmi do lat 10, należało rozesłać do różnych miejscowości w Generalnej Guberni. Później się okazało, że niektóre z transportów kategorii drugiej i trzeciej również trafiały do obozów koncentracyjnych.



Brama nr XIV, którą najczęściej wjeżdżały wagony z wysiedlonymi.

Pruszkowskie warsztaty kolejowe wybrano na miejsce selekcji wysiedlonych, ponieważ były odpowiednio rozległe (ponad 50 hektarów), ogrodzone, pociągi mogły wjeżdżać wprost na ich teren, a ponadto znajdowało się tam dziewięć dużych pustych hal po ewakuacji wyposażenia do Niemiec. Obiekty te oczywiście nie były przygotowane do zapewnienia choćby elementarnych warunków pobytu takiej liczbie ludzi, nawet przez krótki okres. Jak zapisała Kazimiera Drescher: *Po niedawnej pracy pozostało na wewnętrznych torach parę wagonów, w halach pełno brudu, stopy zardzewiałego żelastwa, brudnych szmat, starych papierów, szkła, w niektórych halach kanały naprawcze ze śmierdzącą wodą na dnie.*

Według źródeł niemieckich, przez Dulag przeszło 346 tys. wysiedlonych, z czego 154 tys. wywieziono na roboty do Niemiec, 168 tys. wyjechało do Generalnej Guberni, a 26 tys. zwolniono jako chorych. Natomiast według oceny RGO, w Pruszkowie poddano selekcji 550 tys. mieszkańców Warszawy i 100 tys. z najbliższych okolic. Ponad 165 tys. wywieziono na roboty do Niemiec, około 65 tys. do obozów koncentracyjnych. Reszta wyjechała do różnych miejscowości Generalnej Guberni. Danuta Sławińska (będzie o niej jeszcze mowa), która widziała na własne oczy niemiecki rejestr transportów wysyłanych z Pruszkowa, obliczyła liczbę wywiezionych w przedziale 390 – 410 tysięcy. Rejestr transportów nie obejmował ludzi, którzy znaleźli się w obozie, ale nie odjechali pociągami, zostali zwolnieni do szpitali, a także uciekinierów, zmarłych i rozstrzelanych. Według Sławińskiej, przytaczane w różnych ocenach liczby osób, które udało się uchronić przed wywiezieniem z Pruszkowa, są z reguły przesadzone. Podawana często cyfra 100 tys. jest całkowicie niewiarygodna. Oznaczałoby to uwalnianie codziennie tysiąca osób, co daleko przekraczało możliwości konspiratorów przy wydostawaniu ludzi oraz rozmiary samodzielnych ucieczek.

Wysiedleni przebywali w obozie od dwu dni do tygodnia. Według Sławińskiej, w szczytowym okresie, po kapitulacji powstania, kiedy Niemcy na dwa dni wstrzymali transporty (3 i 4 września), w obozie było 75 tysięcy ludzi, a największy dzienny napływ z Warszawy wynosił 45 tysięcy. Po kapitulacji powstania na początku października Niemcy utworzyli na krótko pomocnicze obozy przejściowe w fabrycznych pomieszczeniach w Piastowie, Ursusie, Ożarowie, Grodzisku Maz. i Skierniewicach.

Pruszkowskie warsztaty kolejowe pełniły rolę obozu do samego wyzwolenia. Jeszcze w listopadzie dokonywano w nim selekcji wysiedlonych, później przetrzymywano tu głównie ludzi zagarniętych w łapankach. Pierwszych kilka dni Dulagu 121 to połączenie chaosu z okrucieństwami rozwścieczonych wybuchem powstania Niemców. Pierwsi wypędzeni mieli za sobą najbardziej tragiczne przeżycia, gnano ich pieszo z Woli, popędzając biciem, a nienadążających zabijano. Dziewczęta i kobiety były gwałcone przez zdziczałych żołnierzy z „oddziałów wschodnich” (tj. składających się z sowieckich obywateli na niemieckiej służbie). Oddziały te zajmowały się głównie rabunkiem, mordami i gwałtami. Mało im ustępowały policyjne formacje Heinza Reinefartha

oraz wyciągnięci z więzień i ubrani w mundury kryminaliści Oskara Dirlewangera. Pierwsza grupa wysiedlonych dotarła do Pruszkowa rano 7 sierpnia. Nie było w niej w ogóle mężczyzn, poza starcami i małymi chłopcami, zostali zlikwidowani pod zarzutem udziału w powstaniu. Na Woli w pierwszych dnia powstania wymordowano od 35 do 40 tysięcy ludzi, a na Ochocie około 10 tysięcy. Wśród pierwszych przybyłych nie było potrzeby robić selekcji, od razu ładowano ich do wagonów. Po kilku dniach, dla przyspieszenia wysiedlania, zaczęto transportować ludzi do Pruszkowa pociągami z Dworca Zachodniego. Plac targowiska „Zieleniak” przy ul. Grójeckiej był jakby wstępnym obozem przejściowym, tam formowano kolumny przed przemarszem do wagonów.

Henryk Krzyczkowski napisał w *Cieniu Warszawy*: *W okresie kilku pierwszych dni kierownictwo obozu spoczywało w rękach przedstawiciela policji bezpieczeństwa SS-Sturmbannführera Stephena i SS-Sturmbannführera Augusta Pollanda, kierownika Arbeitsamtu w Pruszkowie. Bramy obozu były pilnie strzeżone przez żandarmerię. W tym czasie wysiedlonych przeprowadzali esesmani w asyście pracowników Arbeitsamtu w atmosferze krzyków, bicia, kopania i płaczu. Jedno krótkie spojrzenie wystarczało do podjęcia decyzji: zdolny do pracy – na lewo, niezdolny – na prawo. Odwołania nie było. Z tłumów pojedynczo wybierano tych, którzy mieli zostać wysłani do obozów koncentracyjnych. Rozdzieleni nie mieli czasu ani na pożegnanie, ani na podział mienia wspólnie zapakowanego w walizce lub paczce.*

W dniu 9 sierpnia pijany Stephen wywołał wielką awanturę. Niczym niesprowokowany rozpoczął bicie wysiedlonych, a następnie wdał się w bójkę z Niemcami z Arbeitsamtu. Był to ostatni dzień jego pobytu w obozie. Na kilka dni całkowitą władzę przejął Polland. Codziennie przychodził pijany, straszył ludzi rewolwerem, wymyślał, bił przy każdej okazji, złośliwie rozdzielał rodziny. W przeprowadzaniu selekcji pomagało mu kilku-kilkunastu Niemców, pracowników warszawskiego Arbeitsamtu.

Pewne organizacyjne unormowanie, a nawet „ucywilizowanie” sytuacji nastąpiło po przybyciu do obozu grupy żołnierzy Wehrmachtu: ośmiu oficerów, kilkunastu podoficerów i kilkudziesięciu szeregowych. Razem z nimi przyjechali jeńcy radzieccy, w tym kilku lekarzy. Oddziałem dowodził płk **Kurt Sieber**, jego zastępcą był mjr Klages. Od 11 sierpnia Sieber objął władzę jako komendant obozu, nominalny

zwierzchnik wszystkich niemieckich formacji. Od razu zakazał strzelania, bicia i noszenia pejczy.

Zmieniła się też obsada obozowej policji bezpieczeństwa. Stephena zastąpił SS-Obersturmbannführer Gustav Diehl, który przyjechał z kilkoma esesmanami. Zadaniem policji było uczestniczenie w selekcji wysiedlonych, wyłapywanie podejrzanych politycznie i Żydów oraz nadzorowanie transportów odjeżdżających do Rzeszy lub do obozów koncentracyjnych. Zwalnianie z obozu odbywało się na podstawie imiennych list, każde nazwisko musiało być zaakceptowane przez dyżurnego gestapowca.

Natomiast posyłaniem ludzi na roboty do Niemiec nadal zajmował się August Polland oraz inspektor Kretschmer, który reprezentował instytucję o nazwie Arbeitseinsatzdienst, zajmującą się kierowaniem ludzi bezpośrednio do pracy w Niemczech. Selekcja – tj. szacowanie wieku i zdolności do pracy – odbywała się cały czas, jak to napisał Krzyczkowski, według wzrokowej oceny selekcyjnerów. Chorzy musieli sami zabiegać o dostanie się do lekarzy. Diehl i Polland ponownie lustrowali już uformowane transporty, przeznaczone do wyjazdu w głąb Generalnej Guberni i potrafili wyrywać stamtąd ludzi podejrzewanych o ominięcie selekcyjnego sita – pierwszy wypatrywał politycznie podejrzanych, a drugi nadających się do pracy. Obydwaj należeli do Niemców najbardziej znienawidzonych w obozie.

W listopadzie wygasła akcja wysiedlania ludności Warszawy oraz niektórych przyfrontowych miejscowości na prawym brzegu Wisły, płk Sieber ze swoimi żołnierzami opuścił Pruszków w dniu 12 grudnia. Wtedy panami w obozie znowu stała się policja i Arbeitsamt. Obóz w tym czasie służył do przetrzymywania ludzi zagarniętych w łapankach, w tym zatrudnionych przy rabowaniu mienia pozostawionego przez warszawiaków. Po nowym roku ponownie został objęty przez Wehrmacht, jako „punkt zbiorczy jeńców wojennych”, choć większość tam uwięzionych stanowili nie jeńcy sowieccy, lecz ludzie ujęci w związku z nasileniem się akcji łapankowej.

Wydarzeniami w obozowym życiu były kolejno:

- 20 sierpnia: wizyta biskupa Antoniego Szlagowskiego,
- 5 września: wizyta generała Ericha von dem Bacha, dowódcy sił tłumiących powstanie warszawskie,
- 13 września: dotarcie do Pruszkowa pierwszej partii darów Między-

narodowego Czerwonego Krzyża (MCK) – konserw, mleka w proszku, odzieży dla dzieci,

- 18 września: wizyta delegata MCK, Szwajcara Paula Vyssa,
- około 25 września: dotarcie do obozu dwu wagonów z lekami szwajcarskimi,
- ostatnie dni września: trzydniowy pobyt w obozie 1200 powstańców z Mokotowa, którym przyznano status jeńców wojennych,
- około 29 września: wizyta w obozie członków kierownictwa Polskiego Czerwonego Krzyża z Marią Tarnowską.

Wizyty Bacha i szwajcarskiego delegata Niemcy wykorzystali propagandowo do opublikowania w prasie tekstów i fotografii o humanitarnym traktowaniu wysiedlonych w obozie. Przed tą drugą wizytą zmusili księdza Edwarda Tyszkę, przełożoną niższego personelu sanitarnego Alicję Tyszkiewicz, sekretarkę komisji lekarskiej Kazimierę Drescherową oraz szefową kuchni Ewę Marię Bogucką do podpisania kłamliwych oświadczeń o „dobrym położeniu” ludności Warszawy w obozie. Wymienionym udało się w końcu wynegocjować wersję, co do której przeżywali najmniejszy konflikt sumienia: *My, niżej podpisani kierownicy, współpracownicy i współpracownicy Komitetu Samopomocy w Pruszkowie oświadczamy, że oswobodzona spod terroru ludność Warszawy, przeby-*



Wizyta delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża w obozowej kuchni.

[MSHM]

wająca w Pruszkowie, znajduje się w o tyle dobrym położeniu, o ile na to pozwalają warunki. Ma dostateczne środki żywnościowe i zapewnioną opiekę lekarską. Dalej stwierdzamy, że w obozie nie dzieją się żadne nadużycia. Prócz tego korzysta z opieki duchowej i materialnej. Niniejsze oświadczenie składamy na żądanie władz niemieckich bez przymusu.

W godzinówce „Nowy Kurier Warszawski” opublikowano kłamliwą, mocno zmienioną wersję, w której się stwierdza między innymi, że wysiedleni „otrzymują dobre pomieszczenie, wystarczające pożywienie oraz pod każdym względem odpowiednią opiekę lekarską”, a oświadczenie powstało na życzenie samych sygnatariuszy.

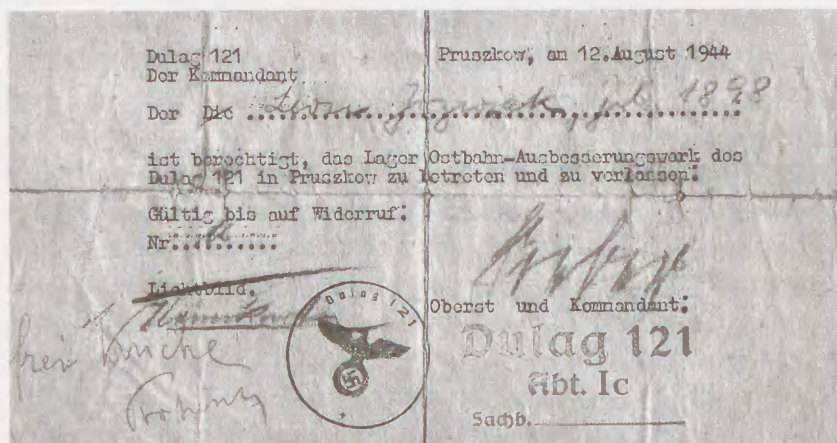
Informacje o tragicznym położeniu wysiedlonej ludności Warszawy dotarły do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża dzięki powstańczej radiostacji Polskie Radio, która 24 sierpnia wyemitowała w eter apel o pomoc. Zostało to odebrane w Londynie i upowszechnione przez BBC. Skutkiem było uruchomienie międzynarodowej pomocy, choć jej skala nie mogła być większa, niż zgodzili się na to Niemcy. Do Pruszkowa dotarły cztery wagony z lekarstwami, żywnością i odzieżą dziecięcą. Zaczęło się jednak od łączniczek Rejonu VI, które z rozkazu mjr „Pawła” kilka razy przedarły się z meldunkami do powstańczego dowództwa w Warszawie, niosąc także informacje o tragicznym położeniu wysiedlonych w obozie.

* * *

Od drugiego tygodnia sierpnia 1944 r. najważniejszym zadaniem pruszkowian było organizowanie wszechstronnej pomocy dla wypędzonych. Niemcy, nie będąc w stanie zorganizować wyżywienia ani opieki lekarskiej takiej liczbie osób, obarczyli tym zadaniem RGO. Bywało więc, że w kilku halach musiało się zmieścić więcej ludzi, niż liczyło miasto Pruszków. Brakowało wszystkiego. Szczególnie drastycznie dał się odczuć brak ustępów. Dopiero po jakimś czasie urządzono pewną liczbę prowizorycznych latryn, które jednak nie rozwiązywały problemu higieny. Danuta Sławińska opisała swe pierwsze wrażenia, kiedy zjawiała się w obozie w poszukiwaniu krewnych, których chciała stamtąd wydostać: *Przeznaczony dla niezdolnych do pracy barak wypełniali starcy, kobiety ciężarne, matki obarczone małymi dziećmi, kaleki, cho-*

rzy i ranni w stanie nienadającym się, sądząc na oko, do transportu. Tu więc powinni się byli znaleźć ci, których szukam. Nigdzie jednak na nich nie natrafiłam. Prawdopodobnie już odjechali. Otarłam pot z czoła i z trudem przelknęłam ślinę. Gardło miałam wyschnięte od krzyku, wdychany gwałtownie kurz laskotał w krtani, serce biło mocno, a wstrętny odór potu, kału i zgnilizny dusił. Betonowa podłoga olbrzymiej hali była straszliwie zanieczyszczona. Zgromadzeni tu ludzie brodzili w błocie wśród szmat, papierów, zużytych opatrunków i ekskrementów. Z trudem przeciskałam się między siedzącymi i leżącymi na betonie postaciami, starając się stąpać jak najostrożniej. Patrzyłam na zgnębionych, zrozpaczonych, pozbawionych nadziei ludzi.

Zadaniem RGO było więc zaopatrzenie w żywność oraz zapewnienie opieki lekarskiej. Wyżywienie organizował wiceprezes pruszkowskiej RGO, lekarz weterynarii, **Władysław Mazurek**. Uruchomił on w dwu pawilonach kuchnię obozową, wykorzystując dawną, znajdującą się na terenie warsztatów i zorganizował transport. Kierującą kuchnią **Ewa Maria Bogucka** werbowała personel spośród wysiedlonych. W szczytowym okresie było tu zatrudnionych około 300 osób. Z czasem uruchomiono oddzielną kuchnię dla niemowląt, dostarczającą potrawy mleczne. Żywność zdobywano z wielu źródeł. Najpierw z magazynów RGO, a wkrótce mjr „Paweł” polecił przekazać do dyspozycji obozowej



Przepustka Józefa Józwiaka. Na odwrocie stemplowanym datownikiem udokumentowano 28 wizyt w obozie, ostatnia 18 października. [wł. A. Józwiak]

kuchni zapasy kwatermistrzostwa Rejonu VI, zgromadzone dla celów powstania. Obejmowały one 20 ton ziemniaków, 10 ton mąki, tonę cukru oraz słoninę i boczki. Dowództwo „Obroży” – na pomoc dla wysiedlonych – przekazało Rejonowi VI swoją rezerwę finansową. Było to 1500 rubli w złocie, które ukryte w odzieży przyniosła z Warszawy, jako jedna z wysiedlonych, Irena Maliszewska i przekazała Ryszardowi Chodnikiewiczowi, kasjerowi Rejonu VI. Poza tym, odpowiadając na apele z kościelnych ambon, mieszkańcy Pruszkowa i okolic znosili do siedziby RGO w budynku „Sokoła” żywność, odzież, naczynia.

Jednakże wyżywienie kilkunastu tysięcy ludzi przebywających codziennie w obozie daleko przekraczało możliwości pruszkowskiego RGO. Tym bardziej, że należało jeszcze pomagać tysiącom uchodźców ze stolicy, którzy znaleźli się w samym mieście. Trzeba jeszcze pamiętać o tym, że w warunkach wojennej, reglamentowanej gospodarki zakupy i transport żywności były zadaniem utrudnionym. Cały obrót żywnością – kontyngenty, system kartkowy itp. – nadzorował okupant. Jednym ze sposobów radzenia sobie w tej sytuacji było pozorowanie napadów na sklepy i magazyny żywnościowe. Problemem aprowizacji musiał się zająć najwyższy szczebel podziemnego państwa – Delegatura Rządu. Kazimiera Drescher przedstawiła to następująco: *Zwrócił się do mnie płk Marszewski, zamieszkały w Podkowie Leśnej Wschodniej, z zapytaniem, na czyje ręce można wpłacać pieniądze na wyżywienie obozu. Zapropnowałam osobę księdza Tyszki, moim zdaniem człowieka godnego zaufania. Propozycję przyjęto i w początku września byłam wraz z księdzem Tyszką u Powiatowego Delegata Rządu w Milanówku. W mojej obecności odbyła się narada, na której ustalono kwotę potrzebną na tygodniowe wyżywienie obozu. Była to suma rzędu 100 – 150 tysięcy złotych. Kwotę tę na tymże posiedzeniu w mojej obecności wypłacono księdzu Tyszcze w dolarach, gdyż Delegatura nie dysponowała w tym czasie taką sumą w złotych. Przy dalszych wypłatach nie byłam obecna. Wiadomo mi jednak, że od tej chwili ksiądz Tyszka co tydzień otrzymywał pieniądze i problem wyżywienia został rozwiązany. Ksiądz Tyszka był również łącznikiem między Delegaturą Rządu i moją osobą.*

Choć od końca sierpnia żywności już nie brakowało – pisarz Miron Białoszewski wspominał w swym *Pamiętniku z powstania warszawskiego*, że w Pruszkowie po raz pierwszy od tygodni najadł się

do syta – to przez cały okres panował dotkliwy brak misek i talerzy. Z fabryki fajansu udało się ich zdobyć kilka tysięcy, podobną ilość podarowali pruszkowianie. Jednakże naczynia te często już nie wracały do kuchni. Dla wysiedlonych to był często skarb niezbędny do dalszego przeżycia. Ludzie jedli z różnych przygodnie zdobytych przedmiotów: kloszy od lamp, doniczek itp. Zwykłe słoiki i puszki po konserwach stały się przedmiotem handlu i osiągały zawrotne ceny.

Lekarze udzielali pomocy w obozie już od 6 sierpnia, dr Kazimierz Szupryczyński zorganizował w jednej z hal prowizoryczne ambulatorium, ale wkrótce przestał się pojawiać w obozie, ponieważ ostrzeżono go, że może tu zostać aresztowany. Zapewnienie opieki lekarskiej przekraczało możliwości pruszkowskich struktur i stąd lekarzy oraz personel sanitarny rekrutowano spośród wysiedlonych i ochotników spoza obozu. Z czasem personel sanitarny rozrósł się do kilkuset osób. Z ramienia RGO pracowała w nim ponad setka lekarzy i jeszcze więcej siostr, choć niewiele z nich posiadało pielęgniarskie dyplomy. Dowództwo Rejonu VIAK skierowało do pracy sanitarnej członkinie Wojskowej Służby Kobiet, które przeszły przeszkolenie sanitarne. Wszyscy nosili białe fartuchy z opaskami z czerwonym krzyżem, choć nie reprezentowali Polskiego Czerwonego Krzyża. Lekarstwa i środki opatrunkowe zakupywano ze środków RGO. Uzyskiwano je także z „szabru” – jak powszechnie nazywano wyprawy do Warszawy – za zezwoleniem Niemców, w celu opróżniania aptek w wysiedlonych już dzielnicach.

Kazimiera Drescher tak opisała działalność „polskiego sanitariatu”, jak nazywano obozową służbę zdrowia: *Działalność polskiego sanitariatu przebiegała dwoma torami: niesienie bezpośredniej pomocy lekarskiej i pielęgniarskiej oraz ułatwianie wysiedlonym wyjście z obozu. Każda grupa, każda hala miała swoich lekarzy i pielęgniarki, którzy na miejscu nieśli pomoc wysiedlonym. Ten personel sanitarny nie był przez nikogo wyznaczany. Po prostu dany lekarz czy pielęgniarka stwierdzali, że w określonym miejscu są pomocni i stale tam wracali. W ten samorzutny sposób tworzyły się poszczególne ekipy sanitarne. Można było sądzić, że brak ogólnych dyrektyw utrudniał pracę, wprowadzał bałagan, rzeczywistość przeczyła temu. Ludzie, nieznający się w chwili przyjscia do pracy, stworzyli wprost bezbłędnie działającą całość.*

Niemcy, w nieznanych okolicznościach, szefem polskiego personelu

medycznego mianowali Jadwigę Kielbasińską, która cieszyła się pełnym zaufaniem i przychylnością obozowego gestapo. Kierowała ona jednocześnie zakładem medycznym „Perełka” w Milanówku. Podawała się za lekarkę, choć nią nie była. Kazimiera Dreszer napisała o niej: *Oso- ba „dr” Kielbasińskiej była tak przez polską konspirację podejrzana, że w pierwszych dniach września zwróciła się do mnie łączniczka AK z zapytaniem, czy należy na niej wykonać wyrok – odradziłam twierdząc, że może na jej miejsce być mianowany ktoś dużo szkodliwszy dla polskiej działalności w obozie oraz że mogą spotkać polski personel obozu represje, a ani jedno, ani drugie nie ułatwi nam pracy w obozie. Wyrok zawieszono. Po wojnie, jak mi wiadomo, pani Kielbasińska miała wyto- czony proces – została uniewinniona.*

Wymieniona wyżej przełożona niższego personelu medycznego, będąca jednocześnie tłumaczką komisji lekarskiej, **Alicja Tyszkiewicz** (1907–1998), funkcjonowała w obozie na wyjątkowych prawach, pozwalając sobie na to, co innym Polakom nie uszłoby na sucho. Według Danuty Sławińskiej, niemieckim lekarzom zabroniła nazywać powstańców bandytami i ci się podporządkowali, a szefa obozowego gestapo, Gustava Diehla, zbesztła z powodu aresztowania Kazimierzy Drescherowej (o czym dalej będzie mowa) oraz postraszyła go, że zainteresowali się nim akowcy, ponieważ chciał rozstrzelać jeńców; chcą go po wojnie pociągnąć do odpowiedzialności. Chroniły ją, jako potomkinię arystokratycznego rodu, rozległe koligacje, do tego była dobrze zadowolona w niemieczyźnie (po matce miała niemieckie korzenie), jednego z gestapowców znała jeszcze sprzed wojny z Wiednia. W sierpniu 1944 r. Alicja Tyszkiewicz przestała być siostrą zakonną, upłynął termin jej ślubów, których nie odnowiła.

* * *

Oprócz wyżywienia i opieki lekarskiej, celem RGO oraz konspiracyjnych organizacji działających w obozie było wyciągnięcie z niego jak największej liczby ludzi. Przede wszystkim należało chronić tych, którym groziło rozstrzelanie lub wysyłka do obozów koncentracyjnych, to znaczy głównie powstańców. Uznanie ich za takich groziło przede wszystkim młodym mężczyznom. Należało więc w tłumie wysiedlo-

nych wyszukiwać tych najbardziej zagrożonych i wyprowadzić z obozu jeszcze przed selekcją, a potem zaopatrzyć w fałszywe dowody tożsamości oraz znaleźć bezpieczne schronienie. Zajmowały się tym odpowiednie komórki AK.

Osadzonych w obozie wyprowadzano – albo sami się wydostawali – na różne sposoby. Niemcy nie byli w stanie upilnować tak rozległego terenu ani poddać szczelnej kontroli tak wielkiego strumienia ludzi, zwłaszcza w początkowym chaosie oraz w okresach największego napływu wysiedlonych. Najprostszym sposobem było przeskakiwanie przez mur. W końcu września spora grupa uciekła przez podkop pod nim. Wiele osób wyprowadzano w przebraniach sanitariuszek i sióstr zakonnych. Jedne i drugie wchodziły na teren obozu, mając drugi strój na sobie lub w torbie, i na miejscu przebrały wyprowadzaną osobę. Tak samo było ze strażakami, którzy codziennie z kuchni RGO w budynku „Sokoła” przywozili cysternę z kawą zbożową, przemycając przy tym także zapasowe mundury. W ten sposób mogło ich wyjeżdżać więcej, niż przyjeżdżało. Podobnie było z innymi dostawcami, którzy przemycali ukrytych ludzi. Danuta Sławińska pisze o „wyjeżdżaniu wozem Hosera, który dostarczał warzywa”, a także że „wóz dostawcy piwa służył ucieczkom etatowo”. O dostawcy piwa dla niemieckiej załogi z miejscowej rozlewni (przy ul. Kościelnej) skierniewickiego browaru Strakacza jest mowa w wielu niezależnych relacjach. Był to Zdzisław Castellaz, oficer AK. Skrzynkami piwa płacił wachmanom za brak gorliwości w sprawdzaniu wyjeżdżającego wozu. Przekupywanie strażników było stosowane powszechnie. Pojawili się jednocześnie „zawodowi” przemytnicy ludzi, którzy oferowali swe usługi za opłatą. Wiele możliwości mieli również kolejarze, zarówno przed wtoczeniem pociągów na teren obozu, jak i przy wywożeniu transportów z niego. Wysiedlonych przywożono także kolejką EKD z Rakowa do Tworek, stamtąd odbywali oni przemarsz do obozu. Kolejarze dokonywali specjalnych manewrów, aby jadące z naprzeciwka pociągi spotykały się właśnie na tworkowskim przystanku. Wtedy otwierali drzwi z obydwu stron wagonów, umożliwiając transportowanym ucieczkę pod osłoną drugiego pociągu i jego pasażerów.

Do najtragiczniejszych aspektów obozowej selekcji należało często stosowane przez niemiecką obsługę oddzielanie dzieci od rodziców i wywożenie ich do Niemiec lub obozów koncentracyjnych. Gdy dowia-

dywano się od kolejarzy o kierunku takiego transportu, zawsze starano się wyciągnąć z niego jak największą liczbę przewożonych. Przedstawiciele RGO i PCK wielokrotnie zwracali się do władz niemieckich z prośbą o nierozdzielanie rodzin, ale bez rezultatu.

Z oczywistych względów z obozu łatwiej było wydostać się ludziom związanym z Pruszkowem, byłym jego mieszkańcom, osobom mającym tu krewnych lub znajomych. Jednakże w Dulagu znaleźli się także pruszkowianie, którzy, na odwrót, wystrzegali się kontaktów, bardzo obawiali się rozpoznania i nie zamierzali uciekać za mur. Należała do nich para, o której była już mowa: Regina Rozenblum z dziewięcioletnim synem Aleksandrem, którzy po ucieczce z getta ukrywali się na Żoliborzu. Aleksander napisał w swoich wspomnieniach, że matka zabroniła mu kręcić się po terenie obozu. Wy tłumaczyła, że ktoś może ich rozpoznać i zadenuncjować, a wtedy fałszywe dokumenty nie pomogą i zostaną, jako Żydzi, rozstrzelani. Przeszli przez selekcję, w wyniku której posłano ich do podkrakowskiej wsi. Należy dodać, że ani w archiwalnych dokumentach, ani wspomnieniach uczestników tamtych wydarzeń oraz innych świadectwach nie znaleziono żadnych danych wskazujących na to, aby podziemne organizacje miały jakiś program ratowania współobywateli poszukiwanych przez Niemców z racji żydowskiego pochodzenia. Choć oczywiście odnotowano wiele przypadków ratowania Żydów, którzy znaleźli się wśród wysiedlonych.

Przez cały czas istnienia obozu żandarmi urządzali w Pruszkowie i okolicy intensywne łapanki i pościgi za uciekinierami. Stąd wielu z nich wracało pod eskortą do obozu. Niektórym zdarzało się to kilkakrotnie. Gorsze konsekwencje czekały pomocników, za umożliwianie ucieczki groziła wysyłka do obozu koncentracyjnego. O ryzyku mogli się przekonać obydwaj Edwardowie Steffenowie, ojciec i syn, choć z Dulagiem nie mieli bezpośredniej styczności. W następstwie donosu obydwaj byli przesłuchiwani w siedzibie gestapo przy Parkowej. Od ukarania zapewne uratowała ich pozycja cenionych lekarzy. Podczas przesłuchania tłumaczem był folksdojcz, którego żona znajdowała się akurat w trakcie leczenia na oddziale prowadzonym przez młodszego Steffena. Po przesłuchaniu obydwu zwolniono. Syn napisał: *Jedna z przebywających w obozie kobiet, pewna tego, że w Pruszkowie może jej udzielić pomocy doktor Steffen ojciec, napisała odpowiednią kartkę i wręczyła ją osobie*

pracującej w obozie w charakterze pielęgniarki. Kartka trafiła nie do adresata, lecz do obozowej ekspozytury gestapo. Najpierw zabrano mnie z ambulatorium i zawieziono do siedziby gestapo. Pół godziny później przywieziono ojca, co obserwowałem przez okienko. [...] Opisanie wydarzenia dowiodło, jak rozwinięta była siatka szpiegowska w obozie i jak niebezpieczna akcja uwalniania rzekomo chorych.

Z obozu można też było się wydostać po uznaniu za chorego, wymagającego szpitalnego leczenia. Takie zwolnienie mogła wydać jedynie wojskowa komisja lekarska, która urzędowała w hali nr 2. O działalności owej instancji wiemy stosunkowo dużo, dzięki opublikowanym relacjom wymienionych już kilkakrotnie dwu kobiet, Kazimieri Drescherowej i Danuty Sławińskiej, które brały udział w pracach tej komisji jako członkinie polskiego personelu pomocniczego. Niemieccy lekarze musieli mieć tłumaczy, aby móc się porozumieć z wysiedlonymi.

Kazimiera Drescherowa, jako tłumaczka i sekretarka szefa komisji, wojskowego lekarza Adolfa Königa, zdobyła w obozie znaczące wpływy, była nieformalnym polskim zastępcą szefa. Sławińska przedstawiła ją tak: „*Siostra Zula*” (Kazimiera Drescher), nazywana *Frau Doktor Pogodna, inteligentna, pełna życia, najwięcej chyba umie i może zrobić. Widać, że Niemcom trudno jej cokolwiek odmówić.*

Drescherowa w swej relacji opisała procedurę pracy komisji. Dostać się przed jej oblicze nie było łatwo, należało mieć skierowanie. Hala była stale pełna zgłębów, jęków, rozmów i prośb. Gdy chciało się o czymś poinformować wysiedlonych, trzeba było krzyczeć. W tym potwornym zamęcie pracował polski personel sanitarny i niemiecka Komisja Lekarska. Ten zamęt ułatwiał nam nielegalną działalność. Po dostaniu się do hali nr 2 chory najpierw stawał przed polskim lekarzem, który na kartce papieru wpisywał taką diagnozę, która najlepiej rokowała uznanie go przez niemieckiego lekarza jako chorego. Następnie kandydat do zwolnienia stawał przed komisją i zadaniem tłumaczek było przekonanie jej, że powinien on trafić do szpitala. Niemcy chorych nie badali. Zakwalifikowani do zwolnienia byli wpisywani na listę liczącą 20–30 osób. Szła ona do zatwierdzenia do „zielonego wagonu”, w którym urzędowało gestapo. Tam była weryfikowana i dopiero po zatwierdzeniu i opieczetowaniu stanowiła podstawę do zwolnienia. Polskie siostry odprowadzały zwolnionych do samej bramy i ostatnim

etapem było przekonanie wachmanów, że tożsamość wyprowadzanych jest zgodna z listą. Nierzadko zdarzało się, że gestapowiec skreślał z niej jakieś nazwisko. Był to sygnał dla polskiego personelu, że te osoby są zagrożone i należy je ukryć.

Fałszowanie zwolnień polegało na wmówieniu niemieckim lekarzom, że dana osoba jest rzeczywiście chora. Tu należy powiedzieć, że przed komisyjnym stołem w szczytowym okresie przechodziło 1000–1800 osób dziennie, każdy lekarz „przyjmował” więc około 120 pacjentów na godzinę. Niemcy bardzo obawiali się zawleczenia na teren Rzeszy chorób zakaźnych, a także gruźlicy i chorób wenerycznych. U kobiet za wystarczający powód do zwolnienia uznawano zgwałcenie. Zarówno Drescherowa, jak i Sławińska podały, że Niemcy zdecydowanie potępiali gwałty i wykazywali zrozumienie dla ich ofiar. Dr Szupryczyński zorganizował wykonywanie przez pewnego ginekologa w Komorowie zabiegów przerywania ciąży u dziewcząt i kobiet zgwałconych przez żołnierzy „wschodnich oddziałów”.

Produkowanie fikcyjnych chorych odbywało się także przez dopisywanie do oficjalnych list osób, które w ogóle nie stanęły przed komisją. Później polski personel zaczął sporządzać całkowicie fałszywe listy na oryginalnych formularzach i podrabiał podpisy niemieckich lekarzy. Niemcy, to znaczy gestapowcy i arbeitsamtowcy, nieustannie starali się uszczelnić system, np. dla ułatwienia sobie kontroli wprowadzili wymóg, aby jednostki chorobowe na zwolnieniach były określane nie tylko łacińskimi terminami, ale także w języku niemieckim. Inny, wprowadzony po pewnym czasie, wymóg polegał na możliwości zwolnienia chorego tylko do konkretnego szpitala. Arbeitsamtowi chodziło o „odzyskanie” wysiedlonego po jego powrocie do zdrowia. Konspiratorzy musieli więc znajdować nowe sposoby oszukiwania. Ponieważ pruszkowskie szpitale – Tworki, Wrzesin i powiatowy przy ul. Pięknej – miały ograniczoną pojemność i ich lekarze bronili się przed przyjmowaniem nadmiernej liczby chorych, więc wypisywano ich do tworzonych *ad hoc* szpitali w podwarszawskich miejscowościach, których Niemcy nie byli już w stanie tak kontrolować.

Kazimiera Drescher została aresztowana 13 września wraz z drugą tłumaczką, Janiną Jakubowską (która w obozie występowała pod fałszywym nazwiskiem Urbańska) oraz sanitariuszem Władysławem



Paul Vyss, delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża fotografuje teren obozu. Na prawo od niego stoi płk Kurt Sieber. [MSHM]

Wyszyńskim. Stało się tak w wyniku, złożonego przez jedną z sanitariuszek, donosu do gestapo o fałszowaniu zwolnień przez aresztowanych i kontaktach z podziemiem. Można rzec, że to był donos za donos. Wcześniej sanitariuszka ta została przez Drescherową publicznie napiętnowana za wyłudzenie od wysiedlonych pieniędzy i wartościowych przedmiotów w zamian za obietnicę uzyskania dla nich zwolnienia. Mówiła ona starającym się o zwolnienie, że pieniędzy domagają się tłumaczki z komisji. Takich sanitariuszek było więcej, nazywano je białymi hienami albo złotymi siostrami. Szczególnie dużo namnożyło się ich po kapitulacji powstania i napływie do Pruszkowa mieszkańców Śródmieścia.

Całą aresztowaną trójkę, po trzydniowym przetrzymaniu w piwnicy siedziby gestapo przy ul. Parkowej 10, wysłano do Auschwitz. Obydwie kobiety przeżyły, Jakubowska doczekała wyzwolenia w obozie, natomiast Drescherowa w styczniu, w czasie ewakuacji więźniów, uciekła z kolumny marszowej i przez miesiąc ukrywała się. Wyszyński, wywieziony do obozu we Flossenburgu, już z Niemiec nie wrócił.

Po aresztowaniu Kazimiery Drescherowej jej miejsce w pewnym zakresie zajęła **Danuta Sławińska**, wtedy pod panieńskim nazwiskiem Leśniewska. Ta urodzona w 1923 r. warszawianka sama przeszła 12 sierpnia przez obóz, wróciła tu 2 września w poszukiwaniu krewnego, ale po rozejrzeniu się w panującej sytuacji uznała, że może być użyteczna jako sanitariuszka. Dzięki znajomości niemieckiego, zaczęła być zatrudniana jako tłumaczka w komisji lekarskiej. Dojeżdżała na Żbików z Komorowa, ale w ostatnim okresie, na prośbę Siebera, zgodziła się zamieszkać w czerwonym budynku administracyjnym, czyli tam, gdzie większość niemieckiej kadry. W podsumowaniu swej działalności napisała ona, że wyciągnęła z obozu około 150 osób, w tym 35 znajomych. Jej wspomnienia, opublikowane w 2006 r. w książce *Kiedy kłamstwo było cnotą*, są niezmiernie interesujące z kilku powodów. Są one dużo obszerniejsze niż relacja Kazimiery Drescherowej, autorka wystrzega się jednostronnego, kombatanckiego stylu, nie opisuje obozowej rzeczywistości z perspektywy czarno-białej opozycji. Obozowa rzeczywistość była – choć to nie powinno być zaskoczeniem – dużo bardziej złożona. Autorka, obcując przez wiele tygodni z najważniejszymi niemieckimi i polskimi aktorami obozowego życia, miała okazję dobrze je poznać. W swej książce zarysowała portrety psychologiczne postaci: komendanta Siebera, niemieckich lekarzy, polskiego personelu. Z naciskiem podkreśla ona, że „granica człowieczeństwa nie pokrywała się z przynależnością do strony wojującej”. Większa część osób nielegalnie zwolnionych z obozu swą wolność zawdzięczała temu, że polski personel znajdował sojuszników po niemieckiej stronie. W skomplikowanej grze o uratowanie jak największej liczby ludzi nie było więc prostego podziału: Polacy przeciw Niemcom. Niektórzy Niemcy byli sojusznikami, a wrogami okazali się niekiedy Polacy. Gdy delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża Paul Vyss spotkał się, na własną prośbę, z przedstawicielami polskiego personelu bez asysty Niemców, „dr” Kiełbasińska stwierdziła, że nie mają żadnych skarg i próbowała uciszyć zaprzeczając jej lekarce Jadwigę Huszczę-Oszkielową, mówiącą delegatowi, że to, co mu pokazali Niemcy, daleko odbiega od obozowej codzienności. Podobnie było wcześniej w czasie wizyty gen. Ericha von dem Bacha, kiedy to Kiełbasińska chciała uciszyć Drescherową, informującą generała, że z zaopatrzenia sanitarnego brakuje podstawowych rzeczy, a także przetłumaczyła prośbę ks. Tyszki

o zaprzestanie rozdzielania rodzin. Podobną postawę jak Kiełbasińska wykazywał polski lekarz Rudzki, który w gorliwości prześcigał Niemców. Posuwał się do rozcinania zwałnianym świeżo nałożonego gipsu, aby sprawdzić, czy nie jest to fikcyjne złamanie.

Szeregowiec **Franz Josef Schmitz** z biura przepustek – który w cywilu był profesorem prawa, a w wojsku robił wszystko, aby nie awansować – na prośbę Alicji Tyszkiewicz wystawił w sumie około 80 lewych przepustek. Pewnego dnia powiedział lekarce Janinie Węgier – oględnie, ale z naciskiem – że dość się już napracowała w obozie i nie powinna tu więcej przychodzić. Ta zrozumiała istotę przekazu i dzięki temu uniknęła aresztowania. Nie była jedyną osobą, którą Schmitz dyskretnie ostrzegł. W listopadzie gestapowcy aresztowali trzymającą się razem grupę osób pochodzenia żydowskiego, ukrywających się wśród polskiego personelu, w tym kierownika hali nr 7 Stefana Szymańskiego, jego konkubinę Wandę Strawczyńską i lekarza Henryka Falenckiego (lub Fałęckiego). W tym samym dniu do zaufanych członków polskiego sanitariatu przybiegł Stabsfeldwebel **Karl Fritz Wolff** (szef kompanii, czyli podoficer odpowiedzialny za sprawy bytowe żołnierzy) z gotowym, podrobionym dokumentem „rozkaz wyjazdu” (Marschbefehl) dla Kazimierzy Dawid, która również należała do tej grupy i gestapowcy już czekali na nią w biurze przepustek. Ktoś ją jednak już zdążył ostrzec w drodze na Żbików i zawróciła. Wolff i Schmitz byli najbardziej zaufanymi sprzymierzeńcami Polek.

Oprócz stałej współpracy z zaufanymi Niemcami Sławińska podaje także przykłady spontanicznej pomocy, z jaką się spotykała: *Niektórzy wachmani z Dulagu pomagają w ukrywaniu przed transportem, w wyciąganiu z grupy przeznaczonej do wywiezienia. W najtrudniejszych momentach, gdy ludność polska budzi szczególne współczucie, nawiązujemy przymierze z poszczególnymi Niemcami. [...] Nasi niespodziewani sojusznicy nie kryją zadowolenia, gdy zostają dopuszczeni do „konfidencji”. Chętnie udzielają rad i wskazówek. Niektórzy biorą łapówki, ale większość pomaga bezinteresownie.*

Byli tacy wachmani, którzy odwracali głowę, gdy widzieli uciekających przez mur albo strzelali tak, aby nie trafić. Zdarzało się, że żołnierze pomagali, nieraz bardzo brawurowo, chcąc zaimponować młodym sanitariuszkom. Do najciekawszych przypadków nielegalnego wywo-

żenia ludzi należy zapewne – podany przez autorkę – fakt wywiezienia kilku osób w wozie pancernym przez żołnierzy Wehrmachtu. Gotowość niektórych Niemców do współpracy można zapewne także wiązać z sytuacją wojenną. W drugiej połowie 1944 r. tylko niepoprawni fanatycy mogli jeszcze wierzyć w zwycięstwo Niemiec.

Sanitariuszki i lekarki nauczyły się czytać w psychice Niemców. Sławińska: *Często od kaprysu napotkanego Niemca mogło zależeć czyjeś życie i ten kaprys należało odgadnąć. [...] Przekonałam się, że w Pruszkowie najlepsza jest perswazja na wesoło lub jakiś zręczny wybieg. Podobnie Drescherowa: Odwoływanie się do ludzkich uczuć nie dawało rezultatu. Dużo lepiej służył żart, uśmiech i logiczne dowodzenie, że dany chory jedynie przysporzy kłopotów Rzeszy. Nie bez znaczenia były ładne buzie wielu sióstr. Toteż nasze urzędowanie musiało czasem dziwnie wyglądać. Polki były uczesane, umalowane, żartujące z Niemcami, częstujące ich owocami, słodyczami, a bywało, że i wódką; tłumaczące prośby wysiedlonych jakby od niechcenia. Utrzymywać Niemców w dobrych humorach – to było konieczne. Drescherowa otrzymywała z Delegatury Rządu oddzielne pieniądze na zakup alkoholu na poczęstunek Niemców.*

Niemieccy lekarze z reguły wykazywali zrozumienie dla próśb polskich współpracowniczek o zwolnienie osób określanych przez nie jako krewni lub bliscy znajomi, choć wyczuwali, że często była to fikcja. Niejeden z Niemców mniej lub bardziej otwarcie adorował wybrane Polki i atut kobiecości był świadomie wykorzystywany. Sławińska: *Hanka Chomicz sporządziła listę 120 gruźlików ze Śródmieścia, choroba w obozowych warunkach nie do udowodnienia. Klömer podpisał, ponieważ piękna Hanka zagroziła, że odejdzie z pracy, skoro Klömer jej nie ufa.*

Przed pójściem z listą chorych do „zielonego wagonu” zawsze dowiadywano się, kto akurat tego dnia ma służbę i posyłano dziewczynę, która miała największe szanse spotkać się z sympatią gestapowca. Drescherowa: *Niezawodna była Maria Kwaśniewska-Koźmińska. Idąc z listą do „zielonego wagonu”, brała zwykle torbę z owocami, częstowała nimi Scharfführera, bawiąc go jednocześnie miłą rozmową. Niemiec lubił owoce, lubił ładne buzie, a siostra Kwaśniewska była bardzo ładna – jej zawsze się udawało. Kwaśniewska poza urodą dysponowała jeszcze jednym atutem, którym mogłaby, gdyby zechciała, bardzo za-*

imponować nazistom: można ją było zobaczyć na zdjęciu z samym Hitlerem. Jako brązowa medalistka w rzucie oszczepem na Olimpiadzie w Berlinie w 1936 r. miała okazję uścisnąć dłoń Kanclerzowi Rzeszy. Zechciał on osobiście pogratulować oszczepniczkom, ponieważ złoto i srebro zdobyły jego rodaczki – Tilly Fleischer i Luise Krüger.

Sławińska zarysowała układ sił w obozie. Istniał jawny antagonizm, przejawiający się częstymi głośnymi starciami między głównymi instancjami obozowej władzy: nominalnym zwierzchnikiem całej niemie-



Ostatnie dni września. Przemarsz powstańców, którzy otrzymali status jeńców wojennych. [MSHM]

ckiej załogi, to jest komendantem obozu płk. Kurtem Sieberem (60 lat) z Wehrmachtu a dwoma instancjami nazistowsko-policyjnymi, od których głównie zależał los wysiedlonych. Jak już wiemy, był to gestapowski „zielony wagon” z Gustavem Diehlem i jego zastępcą o nazwisku Wiedtke oraz Arbeitsamt z Pollandem i Kretschmerem. Sieber nazywał ich „policyjną bandą” i „wściekłymi psami”, interweniował, kiedy dostrzegł zbyt brutalne traktowanie wysiedlonych. Pułkownik starał się przekonać Polki, że jest żołnierzem, a nie oprawcą kobiet i dzieci. We-



Cmentarz parafialny w Tworkach; kwatera, gdzie są pochowani wysiedleni, którzy zmarli w szpitalu.

dług Sławińskiej, nie dopuścił on do zamierzonego przez gestapowców odwetu na powstańcach z Mokotowa za rzekome ich wcześniejsze znęcanie się nad jeńcami niemieckimi.

Polski sanitariat starał się oczywiście wykorzystać te antagonizmy w interesie zwalnianych. Tu znajdował sojuszników w trójce niemieckich wojskowych lekarzy z komisji. Sławińska napisała, że „König i Klenner ukrywają, że są bardziej lojalni wobec nas, niż wobec Arbeitsamtu”. Lekarze ci, dopóki mieli oparcie w płk. Sieberze, nie bali się bronić wysiedlonych przed gestapowcami i Arbeitsamtem. Między komisją a „zielonym wagonem” toczyła się nieustanna wojna. Polki z premedytacją donosiły wojskowym, że gestapowcy i arbeitsamtowcy sabotują ich rozkazy.

Sławińska, zasiadając za komisyjnym stołem u boku Königa, początkowo nie mogła pojąć, skąd się biorą jego nagłe i jakby niczym niesprobowowane napady wściekłości, kiedy zaczynał głośno wymyślać pacjentom i polskiemu personelowi od oszustów i sabotażystów. Po pewnym czasie zrozumiała, że to były pozorowane wybuchy na użytek agentów gestapo, którzy w cywilnych ubraniach węszyli po hali, obserwując nie tylko Polaków, ale i Niemców.

Sławińska dostrzegała dramat, jaki przeżywał Stabsarzt **Adolf König**, ciężar stresu, pod jakim musiał działać. Wybierając zawód, złożył przysięgę Hipokratesa, a tu musiał brać udział w selekcji niewolni-

ków. Zauważalne było jego poczucie wstydu wobec polskich kolegów. Pewnego wieczoru podchmielony Stabsarzt wszedł do pomieszczenia, gdzie znajdowała się wspomniana wcześniej dr Janina Węgier, byli sami. Wyciągnął z futerału pistolet, włożył go przerażonej lekarce do ręki i powiedział: „zastrzel mnie”. W tym momencie pojawił się jeden z podoficerów, który na szczęście potrafił właściwie odczytać tę sytuację, wyjął Polce broń z ręki i odprowadził Königa do jego pokoju.

Wspomniani już rosyjscy lekarze – Anikiejew i Kazancew – byli z Königem jako jeńcy od 1941 r., przesuwając się stopniowo, przed frontem, na Zachód. W obozie zostali zatrudnieni w ambulatorium dla chorych na choroby zakaźne. Ale Kazancew był chirurgiem, wyspecjalizował się w nakładaniu gipsu i to on najczęściej sporządzał fałszywe opatrunki. W listopadzie wszyscy uciekli z pomocą którejś z lewicowych organizacji podziemnych.

Pruszkowski obóz przejściowy był ogromnym i wyjątkowym przedsięwzięciem. Ogarnięcie wszystkich jego aspektów jest niezwykle trudne, choćby ze względu na ową „przejściowość”. Jednakże nawet ta niepełna wiedza, zsumowana z setek niezależnych, cząstkowych relacji, przekonująco dowodzi, że mieszkańcy Pruszkowa zdali egzamin z ludzkiej solidarności w obliczu tragedii stolicy.

12 Ostatnie dni

Pruszkowianie byli świadkami mordowania Warszawy. Widzieli bombardowania z powietrza i z ustawionych pod Pruszkowem najcięższych dział, we dnie kłęby dymu, a nocą niebo czerwone od pożarów. Po kapitulacji powstania Niemcy przystąpili do systematycznego burzenia i palenia stolicy przez tzw. *Vernichtungskommando*. Rabunkiem majątku fabryk i instytucji oraz mienia warszawiaków zajął się specjalny zespół zwany *Räumungsstelle*. Przekonanie o własnej wyższości cywilizacyjnej nie przeszkadzało okupantowi w zajmowaniu się pospolitą grabieżą mebli, pościeli, naczyń itp. W jednej z hal warsztatów kolejowych było trzymany kilkuset wziętych z łapanek robotników, których codziennie wożono do Warszawy, by tam pomagali w zbieraniu i ładowaniu do wagonów kolejowych i samochodów wywożonego do Niemiec dobra. Niemiecki dyrektor szpitala tworkowskiego, Eugen Honette, zrabował i wywiózł szpitalną kasę i kosztowności z depozytów chorych oraz najcenniejszą medyczną aparaturę.

Niezależnie od przymusowo wysiedlanych, do Pruszkowa tysiącami napływali warszawiacy, uchodząc przed barbarzyństwem okupanta. Od 10 października – zgodnie z rozkazem niemieckiego dowództwa – przebywanie w stolicy było zagrożone rozstrzelaniem. W krótkim czasie

liczba uchodźców przekroczyła liczbę stałych mieszkańców Pruszkowa. Prawie w każdym mieszkaniu przebywało po kilka rodzin. Tworowski szpital musiał przyjąć 2600 chorych ewakuowanych z warszawskich szpitali. Podobna sytuacja istniała w sąsiednich miejscowościach, od Ursusa do Grodziska Mazowieckiego. W tych warunkach już nawet trudno było pomagać przybyszom. Panowała drożyzna, rozprzestrzeniały się choroby zakaźne. RGO starała się w tym chaosie pomagać najbardziej potrzebującym przez prowadzenie kuchni i – w ramach możliwości – udzielanie pomocy lekarskiej. Siostry benedyktynki w swoim zakładzie przy ul. Szkolnej urządziły schronisko dla warszawiaków, przez które przewinęło się ponad 3000 osób.

Kierownictwo Armii Krajowej podjęło środki odbudowy podziemnego państwa po sierpniowej dekonspiracji. Po klęsce powstania w szeregach AK zapanował kryzys zaufania do dowódców i rządu. Niektórzy żołnierze przeszli do Gwardii Ludowej, przemianowanej na Armię Ludową. Mjr Edmund Rzewuski po dekonspiracji został przeniesiony na stanowisko szefa sztabu okręgu AK w Piotrkowie Trybunalskim. Na jego miejsce do Pruszkowa przyszedł ppłk. Roman Kłoczkowski.

W końcu października naczelnik powiatu Rupprecht zarządził obowiązek uczestnictwa w robotach fortyfikacyjnych dla wszystkich mieszkańców Pruszkowa w wieku od 15 do 60 lat. Wyznaczony dla miasta kontyngent wynosił trzy tysiące osób dziennie. Za niezgłoszenie się tyłu ludzi groziło cofnięcie przydziałów żywnościowych oraz przymusowe zamknięcie sklepów i targowisk. Codziennie rano podstawiano pociąg towarowy oraz samochody i wywożono ludzi w różne miejsca do kopania rowów przeciwczołgowych. Zatrudnieni „na okopach” dostawali odpowiednią legitymację, co w połączeniu z kennkartą i łopatą zapewniało bezpieczeństwo na ulicach. Odtąd wszyscy starali się chodzić po mieście z łopatami, niezależnie od zamiarów. Jednakże sama praca przy fortyfikacjach nie była bezpieczna. Pewna liczba osób straciła życie lub została ranna wskutek ataków sowieckich samolotów oraz artyleryjskiego ostrzału zza Wisły.

W mieście nadal nie było bezpiecznie. Zdekonspirowani żołnierze starali się opuścić Pruszków, wyjeżdżając do innych miejscowości. Niektórzy dla zatarcia śladów musieli sobie wyrabiać fałszywe kennkarty. Jesienią 1944 r. Niemcy urządzili największe łapanki w czasie okupacji.

Blokowano całe kwartały i dokładnie przeszukiwano domy. Zabierano młodych mężczyzn i wysiedlonych z Warszawy. Ale nie tylko, wielu ludzi zatrzymano w ogóle bez sensu, np. kobiety z dziećmi i – także bez sensu – całymi dniami przetrzymywano w halach warsztatów kolejowych. Pilnujący ich żołnierze Wehrmachtu – teraz już z innego oddziału – nie mieli bowiem rozkazów, co robić z zatrzymanymi. Ludzie bali się jeździć pociągami, ponieważ łapanki na dworcach trwały nieustannie. Była to absurdalna sytuacja, zupełnie odmienna od tej z końca pierwszej wojny światowej. W obliczu nieuchronnej klęski Niemcy nasilili terror, jakby losy wojny dopiero się ważyły.

Poza tym po powstaniu, w sytuacji osłabienia podziemnego państwa, rozpowszechnił się bandytyzm. Były wypadki mordowania właścicieli leżących na uboczu gospodarstw i posesji. Doszło do tego, że funkcjonariusze polskiej policji kryminalnej musieli zlikwidować najgroźniejszych przestępców na własną rękę.

* * *

Pruszków jeszcze raz odegrał szczególną rolę ze względu na swe położenie w pobliżu stolicy. Dyrektor Muzeum Narodowego Stanisław Lorentz i inni polscy uczeni doszli do desperackiego wniosku, że **warszawskie zasoby muzealne, biblioteczne i archiwalne** mogą zostać uratowane przed zniszczeniem lub niekontrolowanym rabunkiem jedynie przez planowe i zorganizowane wywiezienie ich do Niemiec. Zdołali przekonać urzędującego w Helenowie gubernatora Ludwiga Fischera oraz szefa SS i policji Paula Geibla, że należy je ratować jako dobra o wartości ogólnoeuropejskiej. Polscy uczeni z pewnością zakładali, że skarby narodowe zostaną rychło odzyskane w następstwie nieuchronnej klęski Niemiec.

Od 7 listopada 1944 r. codziennie przed godz. 7.00 przy zbiegu ulic Kraszewskiego i Prusa zbierała się polsko-niemiecka komisja i wyjeżdżano kilkoma ciężarówkami do Warszawy. W ratowaniu polskich skarbów kultury było zatrudnionych kilkudziesięciu mieszkańców Pruszkowa. Polacy, pracujący w obróconych w ruinę bibliotekach, starali się jak najwięcej dzieł ratować przed wywozem do Niemiec, ukrywając je. Na przykład w podziemiach Biblioteki Uniwersyteckiej zamurowano 70 tys. woluminów. Niemców udało się namówić, aby wywożone rze-

czy magazynować w Pruszkowie – w warsztatach kolejowych i podziemiach żbikowskiego kościoła. W dniach 6 i 7 stycznia 1945 r. z piwnic domu przy ul. Mazowieckiej 4 w Warszawie ekipa wydobyła zbiory norwidowskie. Po selekcji i zapakowaniu rękopisów arcydzieł narodowych prof. Wacław Borowy 8 stycznia rano zaciągnął paczki na sankach do kościoła w Żbikowie. W warsztatach kolejowych do dnia 11 stycznia 1945 r. zgromadzono 923 worki oraz 29 skrzyń – łącznie 80 tys. tomów – głównie z bibliotek: Narodowej, Uniwersyteckiej i Publicznej przy ul. Koszykowej. W ten sposób udało się uratować liczącą 12 000 tomów bibliotekę, którą Jakub Potocki zgromadził w Helenowie, a przed śmiercią podarował Bibliotece Publicznej w Warszawie.

* * *

14 stycznia 1945 r. ruszyła ofensywa I. Frontu Białoruskiego oskrzydłającymi Warszawę uderzeniami z przyczółka magnuszewsko-wareckiego i spod Jabłonny. Już po dwu dniach Rosjanie przełamali front i pancernymi zagonami wdarli się głęboko na tyły niemieckiej obrony. Niemcy w pośpiechu opuszczali Warszawę i zachodnie Mazowsze, by uniknąć okrążenia, które zamknęło się za Grodziskiem Mazowieckim. Na drodze wylotowej z Grodziska doszło do masakry wycofujących się kolumn, w której zginęło także wielu mieszkańców miasta. Dlatego wyzwoliciele wjechali do Pruszkowa od strony zachodniej.

W ostatnim dniu okupacji, 16 stycznia 1945 r. po południu, Niemcy saperzy – podłożonymi bombami lotniczymi i ładunkami trotylu – zdążyli wysadzić w powietrze najważniejsze instalacje elektrowni i ogołoczone mury fabryki Mechaników. Podziemne wojsko było rozbite do tego stopnia, że nikt im w tym nie przeszkadzał, choć wtedy już nietrudno byłoby przegonić z miasta kilkunastu uciekających przed okrążeniem saperów, ostatnich Niemców w Pruszkowie. Wcześniej w wielu domach wypadły szyby, a w kościele św. Kazimierza witraże od strony południowej, po potężnej detonacji w lesie komorowskim, gdzie Niemcy wysadzili ziemne składy z amunicją. Siła podmuchu przewracała ludzi koło szpitala „Wrzesin”. Według niezbyt precyzyjnych relacji miało się to udać okupantowi tylko częściowo. Jeden z mieszkańców po odjeździe Niemców zdołał przeciąć większość przewodów minerskich. Inaczej szkody w okolicy byłyby zapewne większe.



17 stycznia 1945 r. Czołg wyzwolicieli na ulicy 6 Sierpnia (dziś Bohaterów Warszawy) [MSHM].

Wczesnym rankiem **17 stycznia 1945 r.** przez miasto przejechały dwa sowieckie czołgi, a przed południem od strony Helenowa wjechały wozy bojowe 1. Brygady Pancерnej Ludowego Wojska Polskiego. Wśród pancerniaków był pruszkowianin Stefan Czubek. Pruszków został wyzwolony bez jednego wystrzału. Ludzie wylegli na ulice, by witac polskich i sowieckich żołnierzy. Jednocześnie zaczął się rabunek poniemieckich mieszkań oraz składów żywnościowych RGO, Spółdzielni Spożywców, sklepu Meinla.

Pruszkowianie cieszyli się z wyzwolenia, ale nie było wielkiego świętowania. Ludzie byli sponiewierani trwającą 1954 dni i nocy okupacją, przygniecenie strachem o los najbliższych lub żałobą po ich utracie. Tysiące mieszkańców zostało wywiezionych na roboty przymusowe, wielu zamęczono w obozach koncentracyjnych i w sowieckich łagrach, kilkuset zginęło w walce – w kampanii wrześniowej, w konspiracji, w polskich armiach na Wschodzie i Zachodzie, w powstaniu warszawskim. Wojna toczyła się nadal, a w niej na różnych frontach walczyło wielu pruszkowian.

Bibliografia

Archiwalia:

Akta m. Pruszkowa. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Oddział w Grodzisku Mazowieckim.

Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki. Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, Oddział w Grodzisku Mazowieckim.

Zbiory archiwalne Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Pruszkowie.

Kronika Szkoły Podstawowej nr 6 im. Henryka Sienkiewicza w Pruszkowie.

Prywatne zbiory następujących osób: Henryk Krzyczkowski, Andrzej Józwiak, Hanna Wasiak, Zdzisław Zaborski, Tadeusz Jaros, Jerzy Szewczyk, Piotr Bielawski, Krystyna Dobrowolska, Halina Iwańczyk-Deka, Anna Dąbrowska, Zenona Kozłowska, Janina Morawska, Krystyna Słowikowska.

Książki i artykuły:

Bartoszewski Władysław, Lewinówna Zofia, **Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939-1945.** Warszawa: Świat Książki, 2007.

Błażyński Zbigniew, **Mówi Józef Światło. Za kulisami bezpieki i partii 1940-1955.** Londyn: Polska Fundacja Kulturalna, 1989.

Drescher Kazimiera, **Działalność polskiego sanitariatu i komisji lekarskiej w obozie Pruszków.** [w] Exodus Warszawy. Ludzie i miasto po powstaniu 1944. Warszawa: PWN, 1992.

Dzieje Pruszkowa. Warszawa: Książka i Wiedza, 1983.

Głowiński Michał, **Czarne sezony.** Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002.

Głowiński Michał, **Magdalenka z razowego chleba.** Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2002.

Jaros Tadeusz, **Martyrologia Pruszkowska 1939–1945**. Pruszków: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2004.

Jaros Tadeusz, **Wojenna służba harcerstwa pruszkowskiego w latach 1939–1945**. Pruszków: Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe, 2001.

Jaroszewski Zdzisław, **Zagłada psychicznie chorych w Polsce 1939–1945**. Warszawa: PWN, 1993.

Kowalczyk Stanisław, **Osty kwitnące**. Pruszków 1943, [reprint] Pruszków: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2005.

Krał Hanna, **Zdążyć przed Panem Bogiem**. Kraków: Wydawnictwo a5, 2005.

Kroll Bogdan, **Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945**. Warszawa: Książka i Wiedza, 1985.

Krzyczkowski Henryk, **W cieniu Warszawy. Pruszków w latach okupacji hitlerowskiej**. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1986.

Kurc Andrzej, Zaborski Zdzisław, **Elektrownia pruszkowska w konspiracji i powstaniu**. [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 2/1994, s. 23.

Łosiewicz-Chmura Zofia, **Gimnazjum w mieście Pruszkowie**. [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 1/2001, s. 38.

Olczak-Ronikier Joanna, **W ogrodzie pamięci**. Kraków: Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, 2001.

Raporty Ludwiga Fischera, gubernatora dystryktu warszawskiego 1939–1944. Warszawa: Książka i Wiedza, 1987.

Reszel Edward, **Tajne podchorążówki Szkoły Podchorążych Piechoty AK**. [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 2/1992, s. 12.

Śawicki Jacek Zygmunt, **„Obroża” w konspiracji i powstaniu warszawskim. Dzieje Armii Krajowej na przedpolu Warszawy**. Warszawa: Dom Wydawniczy BELLONA, 2202.

Sefer Pruszkow, Nadarzyn, wehaswiwa. Tel-Aviv: Behocaa Irgun locei Pruszkow Belsroel, 1966 [w jęz. hebrajskim i jidysz].

Sławińska Danuta, **Kiedy kłamstwo było cnotą. Wspomnienia z pracy w obozie przejściowym w Pruszkowie 2 IX 1944 – 16 I 1945**. Warszawa: Gondwana, 2006.

Skwara Marian, **Pruszkowscy Żydzi. Sześć dekad zamkniętych Zagładą**. Pruszków: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Pruszkowie, 2007.

Słownik biograficzny działaczy polskiego ruchu robotniczego. Tom 1. Warszawa: Książka i Wiedza, 1978.

Steffen Edward junior, **Pamiętniki z czasów II wojny światowej. Lata 1942–1945.** [w] „Przegląd Pruszkowski” nr 1/1992, s. 39.

Szlengel Władysław, **Co czytałem umarłym**, wiersze getta warszawskiego. Oprac. I. Maciejewska. Wyd. 2, popr. Warszawa: PWN. 1979.

Szpital Psychiatryczny Tworki 1891-1991. Pamiątnik Jubileuszowy. Pruszków 1992.

„Tomahawk” J.S., **Z zapisków pruszkowskiego akowca.** [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 2/1993, s. 35.

„Tomahawk” J.S., **„St. Majewski S.A.” – firma z tradycją.** [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 1/1998, s. 5.

Warszawa – Lewa Podmiejska 1942-1945. Z walk PPR, GL-AL. Warszawa: Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, 1971 [teksty: s. 194, 406, 427, 430, 436, 443, 445, 479].

Wieczorkiewicz Paweł Piotr, **Kampania 1939 roku.** Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 2001.

Zaborski Zdzisław, **Może jutro, czy już dziś, przyjdzie rozkaz by już iść.** [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 2/1993, s. 17.

Zaborski Zdzisław, **Gestapo w fabryce ołówków.** [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 1/1998, s. 62.

Zaborski Zdzisław, **Początki Armii Krajowej na terenie Pruszkowa i Piastowa.** [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 2/1998, s. 62.

Zaręba Roman, **Arsenał na wieży kościelnej.** [w] „Przegląd Pruszkowski” Zeszyt nr 1/1997, s. 14.

Zawilski Apoloniusz, **Bitwy polskiego września.** Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1989.



Z.540939

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny M&P
03-392 Warszawa
ul. Łojewska 22 a



Od wydawcy:

Przedstawiamy Czytelnikom trzeci z cyklu zeszytów poświęconych dziejom naszej miejscowości. Obejmuje on czasy okupacji hitlerowskiej.

Mamy nadzieję, że i ten zbiór szkiców z dziejów Pruszkowa przyjmą Państwo życzliwie. Będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi, które pomogą nam w pracy nad kolejnymi tomami.



ul. Koszykowa 26/28



BPW00283571



ISBN 978-83-926204-2-6



9 788392 620426